

<http://rcin.org.pl>







Dr TADEUSZ ADAM MISCHKE  
ZAKOPANE

# WYZWOLENIE PRZEZ KOBIECĘ

*Harcerkom i Harcerzom wszystkich  
Narodów ośmielam się powierzyć trud  
uszlachetniania Rodzaju Ludzkiego przez  
uszlachetnianie Kobiety.*

Nakładem Z. O. S. I. M.

1 9 3 3

---

CZCIONKAMI DRUKARNI „POLONIA” JANA TRYBUŁY W ZAKOPANEM





Dr TADEUSZ ADAM MISCHKE  
ZAKOPANE

# WYZWOLENIE PRZEZ KOBIECĘ

*Harcerkom i Harcerzom wszystkich  
Narodów ośmielam się powierzyć trud  
uszlachetniania Rodzaju Ludzkiego przez  
uszlachetnianie Kobiety.*

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

Nakładem Z. O. S. I. M.

1 9 3 3

---

CZCIONKAMI DRUKARNI „POLONIA“ JANA TRYBULEY W ZAKOPANEM



Wszelkie prawa zastrzeżone.



## Wstęp.

Osobowości ludzkie (jaźnie) są tworamizłożonymi z poszczególnych idei, które mogą być między poszczególnymi ludźmi wzajemnie uświadamiane i albo przyjmowane albo odrzucane, odpowiednio do tego, jak rozstrzygnie idea kierownicza danej jaźni z wyroków Pra-Idei. Od tego też będzie zależało wychowawcze działanie i znaczenie treści „Wyzwolenia przez kobietę”.

Mam jednak nadzieję, że kiedyś zjawi się na ziemi typ człowieka, który nauczy bliźnich myśleć, czuć i działać według Chrystusa.

Przyjście tego typu przepowiada Jan Kaspro-wicz, gdy pisze:

„Słuchaj: jeżeli  
W sercu się Twojem owo płomień zbudzi,  
Które odrazu zmienia wnętrze ludzi,  
Ze są na ziemi, jak z niebios anieli;

Gdy genjusz w bieli  
Schodzący na świat, co się grzechem brudzi  
Rzeknie do ciebie: „Nic już nie wystudzi  
W tobie iskry bożej, która w cud wystrzeli,

Ty przemieniony i dostawszy skrzydeł,  
Nie pal w zachwycie swej duszy kadzideł  
Z ambry i miry,

Lecz wszystką siłą pędzła, dtuta, liry,  
Podnoś i równaj z sobą w górnym locie  
Tych, co są w błocie”.

Jednakże publiczne przyznawanie się do takiego poczucia ideałów etyki ogólnej a zwłaszcza seksualnej, jakie się mnie objawiło, jest ryzykowne 1) z powodu możliwości wyszydzenia przez wesółków, błaznów i kawalarzy zawodowych literacko-dziennikarskich, 2) z powodu prawdopodobieństwa zlekceważenia przez niektórych uczonych skłonnych do kompromisów ze skazzeniami ludzkiej natury z racji ich odwiecznego trwania lub z trwogi przed drwinkami protektorów nierządu i 3) z powodu spodziewanego sprzeciwu teologów, którzy takie poczucie ideału etyki zwłaszcza seksualnej jak moje uważają za przesadę a osiągnięcie tego ideału za absolutną utopję, ponieważ natura ludzka jest przez dziedziczność wprost przeciwnie nastawiona.

W przewidywaniu takich i innych trudności oświadczam, że wskutek mojej dotychczasowej ewolucji duchowej muszę być taki, jaki właśnie jestem, że muszę tak poznawać szczegóły bytu, jak mi na to pozwala mój duchowy narząd poznawania, że muszę liczyć ze stanowiska wychowania człowieka w wielkim stylu na możliwość zmienności natury ludzkiej w takim właśnie stylu.

W tem zawiera się moje ziemskie postannictwo.

Ziemia jest ojczyzną Człowieka, a dobrze go znał Ten, który powiedział, że nikt nie jest prorokiem w ojczyźnie. Mimo to jednak nie zrezygnował ze swoich wypowiedzi.

Pan Bóg ma różnych słowników. Radzi miara-  
dni miara się, schodnie przy wspólnym stole  
życia i kawałkowaci na weselo, na smutno,  
na bolesnie, ale radko zdrowo. Jak dzieci przy-  
hopatycznie obciążone. Bawia się, śmieje  
do rozpusku, potem się klęca, a często i bije,  
"laprawde dorosłych" a waczej dojrzałych jest  
wry stole "życia bardzo niewiele. -  
Ciebie np. jedni preretocili, inni przykolo-  
wali - jak dla mnie - niepotrzebnie. -  
Nawet dla Ciebie wiele sympatji nie pre-

<http://rcin.org.pl>

złacając. Znam swoje zalety i wady. - oczywiście "w stosunku do moich ratowań intelektualnych, etycznych i estetycznych. Ale przedewszystkiem utwierdzam sobie, że jak my obaj tak i wryscy inni słotownicy Pana Boga muszą zajmować te miejsca przy te rycia, jakie im wpłynęło. -  
Vale et me amantem redama.

Zakopane 29.VII 33 ROZDZIAŁ I

T. Mischke

### Dziewa była szlachetniejsza niż Alf.

1. Jesteśmy w niewoli błędów i upadamy pod brzemieniem cierpień.

2. Wyzwoli z tego ucisku przyszłe pokolenia typ uszlachetnionej Kobiety - Matki i Wychowawczyny, której wpływ na córki, synów i wychowanek determinuje inaczej a mianowicie w sposób szlachetny jakość jednostek, a więc i zbiorowości ludzkich.

3. Tylko Wybranki Pra-Idei nadają się do pracy nad ogromnym i niezmiernie trudnym zadaniem naprawy człowieka.

4. I nie potrzeba ich dopiero przekonywać o potrzebie tego dzieła.

5. Ale należy im przypominać o tych najważniejszych sprawach ludzkich. Do tego nadają się córki i synowie wybranych Matek.

6. Nie płoszczcie się Kochane Niewiasty ogromem zadania, o którym wam przypominam.

7. Z niezbadanych wyroków muszę się zajmować poszukiwaniem sposobów zmniejszania cierpienia, lub łatwiejszego znoszenia go, a nawet przemieniania w radość, muszę też o tem przypominać wybranym. Taka moja służba.

8. Nie mam aspiracji artystycznych i staram się chronić przed zarazkami bardzo rozpowszechnionej choroby psychicznej zakaźnej: „pornotropji“.

9. Podlotek, który się „zepsuł“ spostrzeżeniami, pouczeniami niepowołanych, lub pornotropijną czyli



nierządną literaturą, może się tylko naprawić, przeczytawszy „Wyzwolenie przez Kobieta“. Ludzie, którzy nie wstydzą się wykraczać uczynkami przeciw czystości ciała i duszy i nie umieją się kajać, nie udawajcie zgorszonych dosadnością treści moich wersetów. Nie możemy się poprawić, jeżeli się nie wstydzimy i nie kajamy. A dosadność w uczciwej intencji jest potrzebna dla jasności przy nauczaniu szlachetnego życia.

10. Fałszywie uświadomione dorosłe kobiety znajdują tu sprostowania, niedostatecznie uświadomione uzupełnią swoje wiadomości, a nawet najlepiej przygotowanym do szlachetnego życia, nie zaszkodzi przeczytanie wiadomości znanych, lecz w innym oświetleniu podanych.

11. W postępowaniu naszym znajdujemy wiele dowodów, że prócz instynktu samozachowawczego posiadamy także instynkt samobójczy, jakgdyby osobowość była złożona z dwóch dusz walczących z sobą.

12. Instynkt samobójczy zwykle podświadomy, nie rozmysłny, bywa najczęściej silniejszy od samozachowawczego, nawet u tych, którzy się bardzo śmierci boją.

13. Wielu ludzi nie uświadamia sobie tej dwoistości i walki dwóch sprzecznych instynktów tej samej osobowości, a wielu często nie zdaje sobie z tego sprawy, że postępują samobójczo.

14. Bezpośrednią przyczyną pozostawania ludzkiej kultury religijnej (etycznej) i oświatowej daleko w tyle poza kulturą techniczną, jest przewaga instynktu samobójczego nad samozachowawczym, przewaga zdolności a raczej automatycznego popędu do upośledzania nad popędem a raczej świadomą inteligencją i zdolnością do uszlachetniania ciała i duszy. Wiele tzw. udoskonań technicznych ma swoje źródło w podświadomym instynkcie samobójczym, np. udoskonalenie lokomocji, budownictwa wielkich miast, niektórych maszyn.

15. Przewaga instynktu samobójczego u jednostek rozszerza się na rodziny, narody, rasy.

16. Ciało i duszę można uszlachetnić tylko przez szlachetny tryb życia, tj. taki, który zmniejsza cierpienie bez używania narkotyków, zapobiega mu, lub daje siłę do znoszenia go.

17. Tyle cierpienia, ile potrzeba jako podniety do ćwiczenia się w obronnej akcji przeciw jego nadmiarowi, powinno pozostać.

18. Zdolność poznawania indywidualnej granicy, poza którą zaczyna się nadmiar cierpienia, może być wrodzona lub wpojona przez mądre wychowanie.

19. Aby jednak wykonywać szlachetny tryb życia, trzeba już mieć szlachetną duszę, czyli umieć miłować Boga, siebie i bliźniego.

20. Więc krążymy w błędnem kole.

21. Władza kierownicza wszechświata może atoli przesunąć przewagę na korzyść instynktu samozachowawczego, może zesłać łaskę szlachetności duszy i nieraz to już czyniła.

22. Dlatego nadzieja znalezienia sposobu wcielania idei piękna i dobra i wyjścia z błędnego koła, nie opuszczała nigdy rodu ludzkiego a w nauce Chrystusa znalazła potwierdzenie.

23. Szczera, trzeźwa autoanaliza jednostek, umożliwiająca autoanalizę rodzin, narodów, ras; czujność władz poznawczych w śledzeniu przesądów, zdolność do krytycznej rewizji „ideałów“ każdego pokolenia z zachowaniem spokoju i sprawiedliwości, mogą być zesłane przez Boga.

24. Bez Jego łaski nie jest wyzwolenie z błędów możliwe. Ale dopuszczanie błędów przez Boga nie jest dla człowieka zrozumiałe.

25. Cud zesłania łaski prawdziwej religijności i oświaty na Kobiety wprowadzi szlachetność w uczynki ludzkie, przez wychowanie, braci, mężów itd. i stworzenie patromatrjarchatu.

26. Pod opieką takiego patromatrjarchatu skończy się w stosunkach międzyludzkich odwieczne panowanie krzywdy, złości, gniewu, nienawiści, szyderstwa, łajania, obelgi, oszczerstwa, potępienia i karanja, a wszystkie te tak głęboko w naturze ludzkiej zakorzenione wady zastąpi władza ewangelicznej miłości.

27. Z uczuć ludzkich żadne nie jest tak bliskie panhumanitaryzmu, jak macierzyństwo.

28. Gdy zaś wszyscy będą intuicyjnie wiedzieli, ile im wolno przyjąć z bliźniej miłości, ile im wolno z własnej ofiarować, ustanie możliwość wzajemnego krzywdzenia się ludzi.

29. Dziwnie śmiało, prawie dziecinnie śmiało wydają mi się te słowa. Trudno uwierzyć w ich spełnienie się, gdy się uwzględni współczesną i minioną rzeczywistość. Toć według niej należałoby przepowiedzieć ostateczny upadek materialny i moralny jednostek, rodzin, narodów i ludzkości, ostateczny rozkład za życia ciał i dusz. Ale „widzę“ po wieloletnim wątpieniu wielką jasność w przyszłości. Nie dowierzam mojemu „widzeniu“, szukam potwierdzenia i znajduję je w Apokalipsie św. Jana XXI, 4. „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły“.

30. W ciągu kilkudziesięciu lat mojego życia poznałem kilkadziesiąt kobiet-matek, których szlachetna konstytucja psychiczna i szlachetne postępowanie, zwróciły moją uwagę na naturalne, niewyczerpalne, a nie wyzyskane źródło potęgi wychowawczej w uczuciach macierzyńskich.

Przy uczciwej współpracy mężczyzn szlachetnego typu, oświeconych i doświadczonych, możnaby sztukę wychowania bezustannie udoskonalać, po przełamaniu początkowych nawet znacznych trudności.

31. Jest pewna ilość kobiet prawdziwie religijnych i prawdziwie oświeconych, które mogłyby zająć



się wychowaniem innych, dostatecznie inteligentnych i uczciwych, aby mogły osiągnąć prawdziwą religijność i prawdziwe oświecenie. Byłyby to szkoły wychowawczyń i matek. Należałoby jednak rozwinąć łagodną i miłościwą, ale wielką czujność, aby nie dopuszczać do tych błędów, które często pojawiają się z powodu skażenia natury ludzkiej, a mianowicie do obłudnego świętoszkowstwa, marnotrawstwa czasu na powierzchowną bigoterję, na ceremonjał, obchodowość, do fetyszystycznego kultu wybitnych osób, manji wielkości i władzy i tp. błędów z czasów patriarchatu.

32. Absolwentki takich szkół zajmowałyby się organizacją sztuki wychowania człowieka od podstaw do szczytów, od dzieciństwa do starości, wychowania w wielkim stylu, które oznaczam nazwą „antropagogia magna“. Jest to wychowanie uszlachetniające, któremu kobiety mogły być dawno służyć, ale czyniły to w małym stopniu, ponieważ wskutek braku natchnienia, nie zdążyły się ani porozumieć, ani zorganizować międzynarodowo, ani otrząsnąć z hańbiących tradycji służenia za przedmioty rozkoszy płciowych dla mężczyzn i nic więcej. Nie umiały zużytkować potęgi swoich oroków na wyzwolenie swoich kochanków, mężów, braci, synów z pęt pospolitości.

33. Do takiego porozumienia się i takiej organizacji zachęcam kobiety dostrzegające swoją potęgę. Zrozumienie mojego planu wymaga podstawowych wyjaśnień, których początek wplatom w opowieść o małym wycinku z życia dwojga pierwotnych ludzi, odtworzony mocą wyobraźni i przyrodniczej intuicji własnej i cudzej.

34. Dlaczego Dziewa była szlachetniejsza niż Alf?

35. Działo się dawno, bardzo dawno. Puściły lody na rzekach i jeziorach, zazieleniły się ugory i liściaste lasy, a zwierz wszelaki sposobił się do radosnych godów, bo ziemia już była podeschła po roztopach i woń kwiatów przenikała powietrze.

Wśród mieszaniny różnych zapachów kwiatowych, rozróżniały samce jakiś zapach odrębny, nie roślinny, lecz zwierzęcy, słodki, oszałamiający, który nie tylko przez zmysł powonienia nęcił, ale i słuch rozkosznie drażnił tajemniczym szeptem lub śpiewem: przyjdź do mnie, tęsknię do ciebie.

Posłuszne samce odczuwały wyraźnie zew wiosny i przez pół oszalałe, przeszukiwały knieje.

A wiosna czarodziejka kazała grać wichrom ciepłym, szumieć wodom i borom, huczeć grzmotom, pluskać deszczom niby muzyce do płasów życia, budzącego się po śnie zimowym.

36. Na jednym z niewielkich pagóreczków leśnej puszczy stał pradąg ogromny i rozłożysty. Wnętrze wypruchniałego pnia zamieszkiwała rodzina małych, czujnych czworonogów nieistniejącego już dzisiaj gatunku.

37. W zachodniej części korony drzewa urządzone było na konarach obszerne schronienie dla jakiegoś okazałego mieszkańca puszczy. Nad legowiskiem, wysłanem gałęziami, gałązkami i mchem było rozpostarte stromo pochyłe pokrycie z równych dużych płatów sosnowej kory, połączonych z sobą łykiem, jako ochrona od opadów i wichru. Na skraju posłania leżała olbrzymia maczuga i kilkanaście kamieni wielkości dużej pięści.

38. Zwierzątka zamieszkałe w dziupli pnia wystawiały dniem i nocą strażę, oznajmiające przenikliwym głosem pojawianie się w pobliżu wielkich drapieżników puszczy. Przy takiej straży mógł stwor zamieszkujący schron w koronie drzewa spokojnie spać, albowiem lękał się tylko niespodzianych napaści wrogów. A miał ich wielu, gdyż już znaczny kawał czasu upłynął od wygnania Człowieka z Raju.

39. Więc gospodarz gniazda na pradębie był człowiekiem? Tak — był człowiekiem leśnym onego czasu, gdy w owym kraju bywały zimy krótkie i łagodne. Zamieszkiwał drzewa, skórę miał pokrytą

włosem, na głowie długim, spadającym na ramiona i plecy, na reszcie ciała krótkim i nie bardzo bujnym. Twarze kobiet były całkiem wolne od włosów, jak i obecnie, twarze mężczyzn tylko częściowo.

40. Nieznaczne zimna nie wymagały większej ochrony, niż wyżej opisane owłosienie i legowiska na drzewach.

Pan pradęba i jego najbliższej okolicy był młodzieńkiem mężczyzną z rodu Alfów.

41. Noc majowa. Wonna. Podnieca i odurza na przemiany. Młody Alf śpi niespokojnie, chociaż czworonożne strażę milczą i żaden wróg się nie zbliża. Cóż więc się dzieje? Pierwsza to wiosna dojrzałości Alfa do udziału w posiewie życia. Dojrzałość czyni go wrażliwym na łaskotliwą woń gleby tęskniącej do posiewu. Nozdrza Alfa drgają bez przerwy. Węszy przez sen. Przeciąga się, przeżąc potężne ramiona, łądźwie i uda. Otwiera oczy, siada, zrywa się z łoża i kilkoma wspaniałymi chwytami opuszcza się ku najniższej gałęzi, aby z niej zeskoczyć miękko na ziemię.

42. Uczyniwszy głęboki wdech, rusza pod ten wiatr, który mu przyniósł wezwanie wiosny, a węch wskazuje mu dokładnie kierunek. Nie zważa na ciernie krzewów, na wystające korzenie drzew, bo gruba i twarda skóra stóp chroni je przed skaleczeniem. Gwałtownymi potrzęsami mięśni podskórnych strąca natrętne owady, siadające na jego ciele. Nie zważa na znużenie, chociaż bieg się dłuży, bo źródło zapachu jeszcze daleko. Słyszczyć tylko trzask gałęzi, łamanych w biegu, krzyk i łopot skrzydeł spłoszonych ptaków. Mimo większej wprawy w biegu na czworakach, musi biec tylko na rękach dolnych, ponieważ w prawej górnej trzyma maczugę, której jedno uderzenie w czaszkę mamuta wystarcza do powalenia go na zawsze.

43. Aliści każdy bieg ziemski musi się skończyć, choćby nawet przed osiągnięciem celu.



44. Alfowi było jednak przeznaczone dobiec do mety. Zamiast widzów, fotografów i dziennikarskich sprawozdawców, ujrzał na jednym z drzew zjawisko, o którym nie wątpił, że jest metą i zarazem nagrodą za jego trud, że jest glebą, pragnącą posiewu, tą samą, która słała wieści o swojej tęsknocie, pod postacią urokliwej woni. Równocześnie spostrzegł kilku współzalcowników. Jednemu zgruchotał czaszkę maczugą, drugiemu złamał kręgosłup, trzeciemu zmiażdżył klatkę piersiową w strasznym uścisku. Takie było przeznaczenie w pierwszą wiosnę jego płciowej dojrzałości. Może kiedyś przyjdzie czas, że sam zginie w walce o kobietę z silniejszym od siebie współzawodnikiem. Tym razem zwycięża, bo rywale zdjęci trwogą szukają ocalenia w ucieczce. Pod drzewem zostały trzy trupy; na walkę i ucieczkę tamtych, na zwycięstwo Alfa patrzyła dość obojętnie, siedząca na drzewie niewiasta.

45. Dokonany trud Alfa był olbrzymi. Bieg niewątpliwie dłuższy i bardziej uciążliwy, niż maratoński, o którym jednak wówczas nikt nie wiedział, bo i Maratonu jeszcze nie było. Ale Alf, liczył zaledwie prapoczątków człowieczej „Kultury“, więc miał zdrowie dopiero minimalnie nadwerżone. Dlatego nie tylko nie padł u mety, nie tylko nie wyglądał na kornajęcego, jak biegacze XX. wieku po Chrystusie wyglądają już nieraz w połowie biegu, ale gotów był ten sam bieg powtórzyć, obciążony prócz maczugi jeszcze i niewiastą, gdyby ją był musiał aż porywać.

46. Podziwu godna była siła Alfa, ale my współcześni mężczyźni musimy jeszcze bardziej podziwiać jego ultramaratoński węż, który go wiódł tak nieomylnie i pozwalał uchronić się od błędu w doborze małżonki.

47. Alf stanął pod drzewem, na którego jednej z najbujniej kwieciami przystrojonych gałęzi siedziała młodzusiętka, świeżutkim meszkiem dojrzałości na twarzy okryta Dziewa. Zeszłej wiosny była jeszcze jałową dziewczynką.

48. I ona spała tej nocy niespokojnie, a zbudziwszy się wcześniej niż zwykle, wyszła z gniazda rodziców i wdrapała się zwinnie na jedno z sąsiednich niezajętych drzew, na którym ją później zastał Alf. Doznawała wzruszeń nigdy przedtem niezaznanych, a jej skóra, włosy, usta i wydychane powietrze, miały pierwszy raz w życiu woń dojrzałości kobiecej, o której mówiła jej matka. Była to woń kwiatów leśnych zmieszana z wonią ozonu. O! cudne jeszcze, chociaż już przez potężne ataki żądź jałowych naruszone czasy!

49. Alf patrzył na nią z wyrazem odurzenia w twarzy. Było to pierwsze jego spotkanie z kobietą, niepodobne do wszystkich poprzednich. Tamte tchnęły chłopięcą pustotą, dzisiejsze budziło w nim niepohamowaną chuć, ale poza nią jawiło się tajemnicze uczucie trwogi przed czemś nieznanem, przed jakąś odpowiedzialnością.

50. Było to mgliste uczucie odpowiedzialności przyszłego ojca wobec przyszłych dzieci i dalszych potomków za ich dołę. Miało ono rozwinąć się, zapłonąć jasnością i skierować na szlachetne tory hodowlę człowieka. Tymczasem pod klątwą pierwotnego skażenia utknęło u przeważnej ilości ojców na poziomie niewyraźnej mglistości, a cała dlań przeznaczona energia przeszła w służbę chuci dla chuci, chuci dla cielesnego użycia.

51. Tak też stało się u Alfa. Czas na odzyskanie Raju jeszcze nie nadszedł.

52. Gdy dziewczyna poczuła na sobie jego wzrok żądzą zamglony, założyła odruchowo udo na udo, a piersi dłońmi przysłoniła.

53. Zejdz z drzewa wybranko moja, błagał Alf z czułością powszechną mężczyznom przed zaspokojeniem chuci.

54. Dziewa zaś, chociaż już przebita cichą i niewidzialną strzałą przeznaczenia i niezdolna do oporu, rzekła „nie zejdem“, aby się droczyć i drożyć, jak to czyni każda kobieta przy na-

darzonej sposobności, zwłaszcza, gdy nie wątpi, że i „on“ jest w danej chwili już skuty z nią kajdanami przeznaczenia.

55. Zejdz najmilsza, bo się pogniewam, pójdę sobie i więcej nie wrócę — straszyl Alf.

56. Wyjdz na drzewo, usiadz obok mnie, na gałęzi, a potem uprowadz mnie z sobą — zapraszała.

57. Przejdz na grubszą gałąz, bo wiesz, że ta, na której siedzisz jest za cienka i musiałaby się złamać pod ciężarem nas obojga.

58. Więc poskocz ku mnie, zdejm mnie stąd, wez siłą, a będziemy razem żyli na twojem drzewie.

59. Gdy jednak spostrzegła, że już ku niej się wspina, poczęła uciekać po gałęziach ku wierzchołkowi.

60. On zasię dogoniwszy ją, chwycił za lewą nogę powyżej kostki i próbował ściągnąć ku sobie.

61. Puść, zawołała, bo zacnę krzyczeć na cały las, a mój ojciec, stryjowie i bracia, którzy się gniezdzą na pobliskich drzewach, przybiegną i obronią mnie przed tobą.

62. Więc zaczynaj krzyczeć ty, najpiękniejsza, niech przyjdą i zabiją mnie — rzekł ze smutkiem udanym.

63. Ona jednak nie zaczynała krzyczeć, a wtedy Alf był już całkiem pewny, że oświadczyzny jego „zostały“ przyjęte. To, że ją w tak uroczystej chwili trzymał za nogę, nie miało „większego“ znaczenia, bo u ludzi gniezdzących się na drzewach, nie było właściwie różnicy między ręką a stopą. Pocałował ją więc w grzbiet dolnej ręki i czule uściśnął.

64. Dziewa osądziwszy, że nie ma już teraz potrzeby trzymać się wierzchołka drzewa, zesłała dobrowolnie niżej, a gdy usta ich znalazły się na jednym poziomie, pocałowali się poraz pierwszy. Całusy, które w obecnych czasach „wysokiej“ kultury stały się jednym z uprzywilejowanych sposobów przenoszenia chorób zakaźnych, były wówczas nieszkodliwe,



bo żaden zarazek nie mógł się w odpornych ustach ówczesnych ludzi uchować, ani rozmnażać. Były to resztki odporności z czasów Raju. Usta chłopców pachniały żywicą, a dziewcząt fiołkami. Alf tulił Dzięwę do swojej piersi, całował naprzemian jej usta, górne i dolne ręce, nie okazując znużenia.

65. Następnie zeszli na ziemię, udali się pod drzewo jej rodziców, a czekając na ich zejście, skracali sobie długie chwile, co kilka sekund nowym nakładem uścisków i całusów, niczem dzisiejsza gwiazda z gwiazdorem ekranu. Zeszli wreszcie starzy i Dziewa przedstawiła im Alfa jako swego „przeznaczonego“.

66. Ojciec panny oszczędził młodym niepotrzebne wyczekiwania na sprawy istotne i korzystając ze zgody córki i młodzieńca, dał im ślub odrazu, bo kapłanów jeszcze wówczas nie było.

67. Jeszcze w XX-tym wieku ery chrześcijańskiej nie doszliśmy do tego, aby kandydatów i kandydatki do stanu małżeńskiego poddawać badaniom anatomicznym, fizjologicznym i psychotechnicznym w celu stwierdzenia, czy dorastają do wysokości zadań małżeńskich. Instynkt doboru płciowego jest mocno skażony, badania zaś naukowe dla celów hodowlanych „ubliżałyby ludzkiej godności“.

68. Za czasów Dziewy i Alfa był instynkt doboru płciowego dopiero bardzo nieznacznie upośledzony, wyżywienie zależało tylko od klimatu, nie było kwestji mieszkaniowej, odzieżowej, narodowej, państwowej ani socjalnej, nie było kryzysów, bo nie było polityki, wynikającej z ciasnoty, nie było wojen. Było dość miejsca, pieniądź niepotrzebny, ojcowie byli wolni od wyposażania córek, kształcenia dzieci, mężowie od wysyłania żon na letniska.

69. Mimo wszystko mężczyźni tracali już wówczas instynkt i intuicję szlachetnego życia, na szkodę własną i potomstwa. Było w tem mniej rozmyślności i zamiaru, niż bezmyślnej uległości wobec złych pokus,

żądź, i popędów (impulsów). Mieli więcej czasu do nieumiarkowanego używania, niż kobiety, do szukania zdradliwych przyjemności, co razem jest nadużywaniem i osłabianiem wrodzonej i nabytej odporności przeciw innym błędom. Tak dokonywały się dzieje upadku człowieka, ale równocześnie rodziła się w niektórych duszach chęć odzyskania utraconego Raju.

70. Karczmy zaistniały wcześniej, niż świątynie, a później walczyły zwycięzko ze świątyniami. Kobiety zajęte dziećmi i zarządem gniazd, miały mniej sposobności do korzystania z oszałamiających trucizn, sprzedawanych w karczmach, ale źli goście postarali się o to, aby wnieść w gniazda zarazę samobójczych i zabójczych rozkoszy. Dobry gość, to Bóg w dom, ale zły gość, czart w dom. Zły gość wniósł w gniazda sromotę a wraz z nią przekleństwo i wywłócił kobietę na poniewierkę, poza ognisko rodzinne.

71. Alf rozszerzył swoje legowisko na pradębie, aby było miejsce i dla żony, a czas im schodził na.... na.... pytajmy podlotka, albo wyrostka późniejszych epok.

72. Podlotki i wyrostki zajmują się bardzo żywo problemem seksualnym, odpowiednio do stopnia skażenia swojej konstytucji biofizykochemicznej. Czasem już dzieci między trzecim a piątym rokiem życia zdradzają duże zaciekawienie zewnątrzniemi częściami płciowemi, własnymi, innych dzieci, osób dorosłych i zwierząt, a czynności płciowe tych ostatnich bardzo chętnie obserwują. Nie szkodziłoby to, gdyby miało na celu tylko poznawanie części składowych ciała.

73. Są to jednak objawy chorobliwe jeżeli budzą łaskotliwe wzruszenia płciowe, później zaś przysparzają niepotrzebnych cierpień i utrudniają lub uprzykrzają życie ludzkim poszukiwaczom szczęścia w życiu.

74. Ale ani dzieci, ani podlotki i wyrostki nie wytwarzają przyczyn tych chorobliwych objawów, lecz je dziedziczą i nabywają wskutek działania cho-

robotwórczych bodźców dopuszczanych do wychowanków przez złych i niezręcznych wychowawców od tysięcy lat.

75. Wiadomo, że na dziedziczne znamiona składają się pokolenia przodków. Jeżeli przodkowie nabywali pewne skażenia krwi, musiały one dostawać się przez krew do gruczołów płciowych żeńskich i męskich, upośledzać komórki rozrodcze żeńskie i męskie, które dawały początek skażonym psychicznie i cieleśnie osobnikom.

76. Alf i Dziewa nie zastanawiali się nad tem, czy i jak mogliby zapewnić dobrą dolę dzieciom. Pragnęli tylko posiadać się wzajemnie i używać swoich ciał do wywoływania rozkosznych wzruszeń płciowych, nie myśląc nawet o dzieciach. Tem bardziej „nie wpadło im do głowy“, że jest tak dlatego, ponieważ ich rodzice także o nich w swoim czasie nie myśleli. Jest to jednym z dowodów prawdziwej religijności i prawdziwej oświaty, jeżeli rodzice stosują znane sposoby i poszukują nowych, któremi mogą zapewnić dzieciom jak najlepszą dolę przed ich poczęciem i urodzeniem. Wiele zaś rodziców nawet po urodzeniu dzieci nie wychowuje ich dobrze, najczęściej z powodu braku wiedzy i niedbalstwa.

77. Są to właśnie skutki złej dziedziczności i złego wychowania. Któż zastanawia się nad tem, że i jak należy wychowywać dzieci obu płci na ojców i na matki w przyszłości?!

78. Badając te sprawy genetycznie, dochodzimy do wniosków, które niebezpiecznie ogłaszać ludziom nie ugruntowanym w wierze i bogobojności.

79. Lecz oto pamięć gatunku ukryta pod „progami świadomości“, wydobywa się ponad jej próg i objawia nam, że Dziewa dzięki intuicji macierzyńskiej była jednak szlachetniejsza w stosunku do swoich obowiązków wobec dzieci, niż ich ojciec, a właściwie tylko rodzic. Bo do rodzicielstwa zdolne są także zwierzęta, a do szlachetnego macierzyństwa i ojcostwa tylko ludzie prawdziwie religijni i oświeceni.



80. Pewnego dnia, w pierwszych tygodniach pożycia małżeńskiego, oświadcza Dziewa mężowi, że nie może dzielić z nim łoża, ani dopuszczać go do najpoufalszych zbliżeń, ponieważ czuje, że byłoby to krzywdą dla ich wspólnego dziecięcia, które się poczęło w jej łonie. W najbliższych dniach urządza sobie nowe legowisko we wschodniej stronie korony drzewa, jako babiniec i zarazem przyszlą dzieciarnię.

81. Alf nie poznaje się na wartości zdrowej macierzyńskiej intuicji żony. Żyży się, bo według jego mniemania nie jest ciąża jej słusznym powodem wstrzymywania się od cielesnych pieszczot małżeńskich.

82. Ale od postanowienia Dziewy biła łuna świętości macierzyństwa, która ją chroniła przed atakami sprośnej lubieżności Alfa. Była to jeszcze epoka, w której nietylko samice, ale i kobiety dopuszczały samców, względnie mężczyzn tak długo w okresach rui do obcowania płciowego, dopóki nie nastąpiło zapłodnienie. Od tej pory zaś, przez cały czas ciąży i karmienia noworodka aż do jego odłączenia od piersi, trwał okres wstrzemięźliwości płciowej aż do następnej rui, która także i u ludzi występowała okresowo.

83. Działo się tak na mocy prawa hodowlanego, jako szczątkowego zabytku z czasów Raju, już zmieszanego z różnymi objawami upadku etyki seksualnej. Intuicja taka matek była zarodem nawrotu do starań o odzyskanie Raju i dyktowała im te, a także inne reguły szlachetnego postępowania, aczkolwiek upadek człowieka zwany grzechem pierworodnym (dziedzicznym) obejmował prócz utraty poczucia i wykonawstwa ideału w dziedzinie seksualnej, także inne błędy natury ludzkiej.

84. Nie były to reguły wyrozumowane, czyli objawy inteligencji świadomej, ale konieczności wewnętrzne, albo odruchy i automatyzmy intuicyjne poczucia ideału, o których pisze Benj. Kidd, dopiero a posteriori uświadamiane, których posiadanie lub nieposiadanie nie zależy od człowieka.

85. Rozróżniamy automatyzmy cielesne, (fizyczne), niezależne od woli i w stanie zdrowia nieświadome, jak np. skurcze i rozkurcze serca, ruch robaczykowy jelit, migawkowego przybłonka; automatyzmy cielesne, które można uruchamiać i zatrzymywać wolą, ale które chwilami znikają z pola świadomości, np. chodzenie, i tylko do pewnego stopnia podległe woli, jak np. oddechanie. Prócz tego znamy automatyzmy wychodzące zawsze z podświadomości, jako objawy pamięci gatunku, instynkty, popędy, np. instynkt ssania, jedzenia, picia, czynności płciowych, a także płciowej abstynencji, ale uświadomialne po wejściu w wykonanie. Te ostatnie mogą być wzmacniane przez znajomość ich celu.

86. Inteligencja wraz z logiką powstaje bezpośrednio z intuicji i wiary w jej słuszność. Intuicja zaś jest nasłanym kompleksem idei. Inteligencja nie ma bezpośredniego wpływu na postępowanie, które zależy od tajemniczych popędów (impulsów) jako bezpośrednich pobudek postępowania. A więc i logika, która jest jednym ze składników inteligencji nie rządzi postępowaniem (czynami). Aby zaś świadectwo zmysłów lub umysłu miało znaczenie, musi budzić wiarę w prawdziwość zmysłowego lub umysłowego spostrzegania. (Mam tu na myśli wiarę jako jedną z władz duszy, a mianowicie „uczucie pewności“, że jakiś sąd, lub jakieś spostrzeżenie, jakieś uświadomienie jest prawdziwe, czyli, że przedmiot tego uświadomienia istnieje. Natomiast wiara katolicka jest darem Bożym, który sprawia, że mamy pewność istnienia przedmiotów treści objawień Bożych, podanych do wierzenia przez Kościół Katolicki). Dziwne: o wartości wszelkiego poznania rozstrzyga wiara, a więc metafizyka, mistyka, irracjonalizm. Nie znamy idei w oddzieleniu od ciała, ale możemy przyjąć, uświadomić sobie ich wolne od materji istnienie. Nie wszyscy możemy sobie uświadomić istnienie materji bez idei, materję poprzedzającej. Są jednak i tacy, którzy przyjmują powstanie i istnienie materji samej z siebie.

Taka jest ich inteligencja i oni wierzą w jej nieomyślność. Więc i tu wiara rozstrzyga.

87. Jako miarę wewnętrznej prawdziwości, względnie fałszywości założeń, rozumowań i działań w stosunku do wartości życiowych, przyjmuję napięcie i trwanie cierpienia. Im bardziej „coś“ obrzydza życie i czyni je beznadziejną, rozpaczliwą szarpaniną na wewnątrz i zewnątrz, tem mniejszy ma stopień wartości, prawdziwości. Jednak rozmyślnie zażywanie narkotyków celem uwalniania się od cierpienia przez utratę wrażliwości, uważam także za fałszywe postępowanie, ponieważ w przerwach między okresami działania narkotyków smak życia staje się wstrętny ponad możność określenia.

88. Dziewa miała zdrowy instynkt i zdrową intuicję macierzyńską, która jej podawała przynajmniej niektóre ważne wskazówki, jak należy chronić dziecko przed życiową szarpaniną.

89. Uświadamiamy sobie, że Najwyższa Władza ustanawia nie tylko prawo coraz wyższych, doskonalszych złożoności fizycznych, ustrojów fizycznopsychicznych, istności metafizycznych i metapsychicznych, ale także prawo coraz większego ich rozkładu aż do najprostszycy elementów. Od ultraelektronowych mgławic do precyzyjnie zorganizowanego wszechświata, od ultradysdemonów do ultraaniołów i z powrotem. Z siebie wyłania Bóg te przesunięcia istności lub je w Siebie włania dla celów Jemu tylko wiadomych, dla człowieka przeciętnego z woli Boga niezrozumiałych. Por. wers. 163, 164.

90. Z woli Boga należę do tych, którzy wierzą w ostateczne udoskonalenie ciał i dusz, w socjalną integrację, przedstawioną w książce Benjamina Kidda p. t. „The science of power“, w powrót do stanu rajskego i którzy są narzędziami przypominania, że najszlachetniejszym uczuciem ludzkim po miłości Boga, jest miłość macierzyńska, mimo jej skażenia, zesłanego na mocy prawa rozkładu.

91. Wiara w przyjscie przewagi prawa coraz szlachetniejszej złożoności nad prawem



coraz większego rozkładu zjawiła się u mnie niespodzianie na łożu śmierci, z którego Bóg mnie dźwignął i natchnął do ogłoszenia tego zdarzenia. A przecież przez kilkadziesiąt lat mojego życia wątpiłem w możliwość oczyszczenia kaźni ludzkiej.

92. Wiara ta w odzyskanie Raju przez Kobiety, wstąpiła we mnie, gdy poznałem szczątki uszlachetniającej energii rajskiej, drzemiące w skarbcu miłości macierzyńskiej, lecz dotychczas w po-rajskiej erze ludzkich dziejów nigdy jeszcze nie uruchomione w wielkim stylu, ponieważ kobiety prawdziwie religijne i prawdziwie oświecone wszystkich ras nie zdobyły się na wszechziemską organizację pracy wychowawczej sub specie aeternitatis (pod hasłami wartości wiecznych).

93. Taką organizację stworzy Harcerstwo Żeńskie przy pomocy Ligi Narodów i poszczególnych ludzi dobrej woli; organizację globalną, jednolitą, spoiłą mimo przynależności do niej kobiet wszystkich ras i narodów, mimo zróżnicowania pracy w interesie części i całości.

94. W epoce Dziewy i Alfa tylko kobiety podtrzymywały honor gniazd rodzinnych wobec potomności, stały na straży ich czystości, starając się przekazać dzieciom zdrową krew. Kierowały się przeczućmi, udzielonym przez Najwyższą Władzę. Nie rozumiały, ale przeczuwały, że dobrą dolę można dzieciom zapewnić przez właściwy dobór rodziców, właściwe zachowanie się matek i warunki ich życia zewnętrzne i wewnętrzne w czasie ciąży, karmienia piersią, właściwe wychowanie od pierwszych dni życia dziecka. Im człowiek starszy, tem trudniej uszlachetniać jego ciało i duszę.

95. Mężczyźni korzystali zawsze ze swobody życia poza domem w sposób nieszlachetny. Zatruli krew swoją truciznami podniecającymi nieszlachetne namiętności, upośledzającymi sprawność i odporność ciała i duszy, wnosili różne rodzaje skażeń w rodzinę, przenosili je na żony i inne kobiety oraz na potomstwo męskie i żeńskie. Ewę „skusił“ on, tajemniczy.

96. Dlatego szczątki szlachtetnego instynktu macierzyńskiego podlegały również zatruciom. Sama zdolność poświęcenia się dla dzieci, a więc i rodu zachowywała znamiona szlachtetne ilościowe, ale traciła szlachtetne jakościowe. Błędy przechodziły w dziedziczność, tradycje i naśladowanie. Kobiety - matki nie umiały się zdobyć na rewizję zwyczajów i planów ich naprawianie. Do nauki i wiedzy mężczyźni nie miały przez tysiące lat dostępu, a zresztą wiedza męska wahała się, chwiała, kaprysiła i błędziła. Prymitywna religijność objawiała się w bezmyślnych obrzędach.

97. W miarę rozwoju wiedzy empirycznej, stosowano ją łatwo do postępu technicznego, ale bardzo trudno do kultury etycznej, a nawet często postęp techniczny zabijał kulturę etyczną. Prócz tego nie umiano rozsądnych zdobyczy postępu technicznego udostępnić dla wszystkich. Błędy etyczne rosły się z naturą ludzką i uzyskały materialne przedstawicielstwo w komórkach mózgowych, a rozkład etyczny wytwarzał przesilenia, przewroty, upadki gospodarcze, socjalne i polityczne. Największe potęgi polityczno-materialne musiały upadać po kolei wskutek wewnętrznego rozkładu, gdy nie miały dostatecznej przeciwwagi zdrowego etycznie materiału ludzkiego. Zdrowa etyka może być wytworem tylko prawdziwej religijności.

98. Może ona być wpojona najłatwiej w dzieciństwie, przed okresem dojrzewania płciowego, które ustala indywidualność na pewnym poziomie, tak, że trudno ją potem przemienić. Dla przyjęcia wychowania prawdziwie religijnego musi być jednak przygotowane podłoże somatyczne i rozrodcze (biofizykochemiczne) przez właściwy dobór rodziców i odpowiednie wychowanie fizyczne w najszerszym znaczeniu (nie to, o którym czytamy w prasie codziennej) od poczęcia.

Takiego zwycięstwa prawa składu i ładu nad prawem rozkładu i chaosu można dokonać tylko przez uszlachtet-

nioną kobietę. Bo tylko taka może wiedzieć, czy sama nadaje się na dobrą matkę, może dobrze wybrać męża, dobrze wynosić, urodzić i wychować dzieci.

99. Zadanie olbrzymie, bo do odrobienia są wszystkie skutki skażeń cielesnych, psychicznych i duchowych w przeszłości. Duch jest czystą ideą, dusza (psyche) zawsze nierozdzielna z ciałem, z materją, która ożywia. Najtrudniej unicestwić skażenia dziedziczne, ale nie należy wątpić, że kiedyś i tego się nauczymy przez metafizyczne opanowanie energo-materji. Zanim się to stanie, powinniśmy korzystać ze znanych sposobów naprawiania skażeń w miarę psychicznej i fizycznej się żności. Gospodarcze zjednoczenie wszystkich państw Ziemi i podniesienie w ten sposób ogólnego poziomu umiarkowanego dobrobytu materialnego, oto najbliższe cele, które po osiągnięciu staną się środkami do celów dalszych.

100. W pewnych warunkach mogą nam szkodzić: mieszkanie, pokarmy, napoje, odzież, pościel, praca, wypoczynek, zabawa itd., muszą szkodzić zawsze: trujące używki, brak lub nadmiar nawet zdrowych zasadniczo pokarmów, stałych, płynnych, gazowych, falisto-promienistych, różne urazy zewnętrzne fizyczne i psychiczne. Wszystkie choroby ciała szkodzą i duszy, ale mogą jej szkodzić także psychiczne i duchowe trucizny lub skaleczenia.

101. Osobny dział wśród znanych skażeń ludzkiego ciała i duszy zajmuje najstraszniejsza z chorób wenerycznych: kiła (syfilis), trudna do wyleczenia, łatwa do nabycia lub odziedziczenia i szeroko rozpowszechniona. Nikt z nas nie wie ile ma w sobie śladów tej choroby po przodkach, w jakiej tkance naszego ciała wybrały one sobie siedzibę, jaki jest stopień ich złośliwości.

Są też jeszcze inne choroby, ryjące ślady swego pochodzenia w ciągu licznych pokoleń. Nie należy jednak wątpić, że znajdują się radykalne metody ich leczenia.

102. Życie należy znać, aby się umieć strzec



przed nadmiarem cierpienia. Umiarkowane cierpienie należy do ostrzeżeń przed jego nadmiarem, więc ze stanowiska religijnego antropocentryzmu pożądane. Nie dlatego jednak znawcy życia ostrzegają przed cierpieniami, aby budzić trwogę przed nimi, lecz aby zachęcać do ostrożności, nie dlatego mówią prawdę o groźnych następstwach pewnych chorób i przykrych objawach, aby wywoływać pogardę dla niektórych chorych, lecz aby podniecać do zapobiegania pewnym chorobom i ich skutkom. Samo atoli ostrzeżenie nie wystarcza zwykle do wyuczenia ostrożności. Nie jest to zrozumiałe ale prawdziwe.

103. Podobnie zjadliwymi truciznami wśród związków chemicznych organicznych, jak zarazek kiły wśród chorobotwórczych drobnoustrojów, są alkohol, opjum, jego przetwór morfina, kokaina, w nieco mniejszym stopniu tytoń, kawa, herbata i inne. Są to straszne a podstępne wrogi zdrowia i życia ludzkiego, albowiem niweczą po pewnym czasie równowagę cząsteczkową i funkcjonalną niektórych komórek ciała, a zwłaszcza komórek nerwowych układu mózgodzeniowego i sympatycznego i wywołują zaburzenia chorobowe w czynnościach ciała i duszy. Podstępniemi można je nazwać dlatego, ponieważ po użyciu ich znika świadomość cierpień, a pojawia się świadomość zadowolenia (euforia). Taki przyjemny stan trwa przez krótki czas po zażyciu, poczem powracają przykre uczucia, cierpiący zażywa nową dawkę narkotyku itd. Trucizny te nie usuwają przyczyn cierpienia, lecz przytłumiają uczucie cierpienia, na pewien krótki czas, niszcząc równocześnie energję życia. Używanie narkotyków i środków podniecających staje się łatwo potrzebą codzienną — nałogiem.

104. Komórki różnych tkanek a zwłaszcza tkanek nerwowych strute temi truciznami, stają się niezdolne do służby wyznaczonej przez prawo ładu. Używki trujące upośledzają trwale komórki rozrodcze, przenosząc swoje „dobrodziejstwa“ z przodków na potomków. Dziedziczne te krzywdy mogą pojawiać

się pod różnemi postaciami upośledzeń i cierpień. Niewiadomo też, w którym pokoleniu ustępują zupełnie wskutek naprawy sposobu życia i domieszki czystszej krwi.

105. Historia jest nauczycielką życia. Zgoda. Ale jest to najniezszczęśliwsza z nauczycielek, jeżeli nauczycielskie szczęście zależy od pojętności uczniów, uczenie i od ich korzystania z nauki.

Takich ludzi, którzy z historii uczą się żyć mądrze, jest bardzo mało, ale przecież bywają. Bo niektórym kobietom i mężczyznom daje Bóg mniejsze lub większe zdolności szlachetnego życia i pracy nad uszlachetnianiem bliźnich.

Tylko na te właśnie typy ludzi można liczyć przy pracy nad wyzwoleniem człowieka z błędów życia i z nadmiaru cierpienia. Bóg działa przez kosmos i Ziemię, ale czasem także przez bezpośrednie rozjaśniania świadomości, czasem przez ludzi.

106. Alf nie miał daru myślenia o dobrej doli swojego dziecka jeszcze przed jego urodzeniem i nie wiedział jakby należało starać się o nią. Przeważna ilość rodziców należy do tego typu. Są oni zawsze gotowi oburzyć się, gdy się im przypomina o obowiązkach szlachetnego ojcostwa, ale nie mogą wybaczyć swoim ojcom, gdy wiedzą, że po nich jakieś „brzydkie“ skłonności, wady, lub choroby odziedziczyli. O żonie nie myślał też Alf nic innego, prócz tego, co się odnosiło do płciowego użycia przy jej wspaniałym.

107. Dziewa czuła i myślała podobnie, ale tylko do chwili, gdy sobie uświadomiła, że jest zapłodniona. Potem jej myśli, uczucia, pragnienia odnosiły się przeważnie do rozwijającego się w jej łonie płodu.

108. Była też pewna dzięki zdrowej intuicji, że wszystkie jej wzruszenia, przyjemne i przykre, wszystkie jej chcenia, myśli i działania udzielają się w jakiś niepojęty sposób jej płodowi i odkładają się w jego naturze. Wystrzegała się gniewu, lenistwa, kłamstwa itp. błędów czy wad, bo przeczuwała, że mogą przejść



na dziecko. Taką samą zdrową intuicją kierowała się po porodzie, podczas karmienia dziecka swoim mlekiem.

109. Tajemnica tworzenia się w jej łonie nowej istoty ludzkiej wydawała się jej bardzo piękną, szanowną, niemal świętą, a czynność, która tę świętość spowodowała wcale brzydką. I trudno jej było te sprzeczności z sobą pogodzić. Doszła wreszcie do przekonania, a raczej przekonanie, objawienie doszło do niej, że tylko dla tak wspaniałej rekompensaty jak dziecko, można się nawet rozmyślnie zdobyć na to wszystko, co przeżyła w łóżnicy małżeńskiej. A przecież nie myślałam wtenczas o dziecku — było jej przez myśl i zarumieniła się wobec siebie samej. Była prototypem szlachetnej niewiasty.

Aforyzm: „gdzie djabeł nie może, tam babę pośle“ odnosi się tylko do wyjątkowo złych kobiet, które przewyższają pojęcie szatańskości w stopniu potworności swoich myśli, uczuć, woli, słów mówionych lub pisanych, pragnień, impulsów i uczynków.

Natomiast mentalność i wykonawczość wyjątkowo dobrych kobiet można identyfikować z pojęciem anielskości.

Między temi skrajnie przeciwstawnymi biegunami mieści się olbrzymia skala pośrednich typów.

110. Każda pospolitka korzysta chętnie z ciąży, aby wyzyskać dobrą konjunkturę dla „bezkarnego“, jak się to mówi, tj. bezpłodnego używania płciowego. Kara spada nie tylko na rodzicielkę, lecz i na niewinne dziecko, ponieważ już w łonie swoim ona sama szczepi mu zarazki sprośnej, bo jałowej lubieżności. Dla wielu pospolitych par ludzkich niema takich obrzydliwości, którychby nie zaryzykowały dla „bezkarnego“ brykania płciowego, przemienionego w sport lub narkomanję swojego rodzaju. Taka „mentalność“ rodziców przechodzi na dzieci, które miały „szczęście“ asystować w łonach rodzicielek przez ich krew ich pieczętom z rodzicielami, albo zgoła z gachami, co nie należy do rzadkich zdarzeń w dziejach pospolitości ludzkiej. Nawet mleko wyprodukowane z krwi



matki rozjuszającej się płciowo w okresie karmienia, musi nastawiać chorobliwie pobudliwość płciową osekska podświadomą. Okazuje się to w zaburzeniach nerwowych, niepokoju, bezsenności, krzykliwości, dyspepsjach i tp. Takie wnioski z moich spostrzeżeń.

111. Nie r z ą d n e m i należy nazwać takie stosunki płciowe. Uprawia się je nawet w „legalnych“ małżeństwach. Gandhi powiedział — jak piszą — że dwadzieścia lat przeżył w prostytutce małżeńskiej. Nie każda żona puściłaby płazem takie oświadczenie mężowi. Pani Gandhi dała zapewne pozwolenie Mahatmie na tę spowiedź publiczną.

Nie uznaję za zdrowo celowe wszystkich wypowiedzi i czynów Gandhiego, ale z tem oświadczeniem jego zgadzam się na podstawie obserwacji moich własnych i cudzych „przeżyć“ seksualnych.

112. Częstość przedwczesnej, nieraz bardzo gwałtownej pobudliwości płciowej pochodzi w znacznej mierze z nierządu matek podczas ciąży i karmienia. Nierządem i rozpustą płciową są myśli, słowa i czynności związane z problemem płciowym, ale nie mające na celu oprócz przyjemności także i rozrodu.

113. Czy omawianie tych intymności wobec szerokich kół Czytelników jest dopuszczalne ze stanowiska uczciwej pedagogji i wogóle antropagogji? Tak, jeżeli się to czyni w celu przedłożenia „niepocziwemu“ człowiekowi zwierciadła przed oczy jego duszy. Każdy podlotek pozna natychmiast, że „Wyzwolenie przez Kobiety“ nie jest literaturą pornograficzną, obliczoną na jego niezdrową ciekawość, lecz jedną z prób rewizji i naprawy obyczajów oraz pouczenia, podyktowaną współczuciem dla smutnej doli człowieka (rodu ludzkiego). Na Ziemi niema spraw osobistych. Każda sprawa osoby jest sprawą społeczeństwa i odwrotnie. Przewaga prawa rozkładu nad prawem składu i ładu jest dlatego możliwa, ponieważ stosunek wzajemny między osobą a społecznością ogólnoludzką jest nieszlachetny.

114. Według moich wywiadów i spostrzeżeń są

wzruszenia płciowe matki w czasie ciąży i karmienia jedną z ważnych przyczyn nietylko patologicznej pobudliwości i wykonawczości płciowej u dzieci i dorosłych, ale także różnych innych chorobliwych objawów.

115. Płód okazuje wtedy duży niepokój w drugiej połowie ciąży, znaczną ruchliwość i uderza często, rzucając się, w ściany macicy rączkami, nóżkami, grzbietem, główką. Czasem składają się na ten objaw także i inne przyczyny, nietylko wzruszenia płciowe matki.

116. Zwykle trwa niepokój dziecka w dalszym ciągu po urodzeniu i objawia się płaczliwością, snem przerywanym, częstym budzeniem się z uczuciem strachu mistyczno - kosmicznego (według mojego określenia), zaburzeniami w narządzie odżywiania, drgawkami, trwogą przed ciemnością, burzą i td. Nadwrażliwość płciowa, utrzymuje się stale, wpływa później na władze psychiczne, już to przytłumiająco, już też rozdrażniająco (dzieci nerwowe), łączy się często z somnambulizmem (lunatyzmem), moczaniem nocnym, wczesną onanią, z lubieżniami lub przerażającymi marzeniami sennymi (na dziecko wałęsają się światy, ciągną je bezdenne otchłanie i tp.) z nieśmiałością, małą wytrzymałością na urazy fizyczne i psychiczne, z dziwaczną twórczością artystyczną etc.

117. Te patologiczne objawy utrzymują się z pewnymi zmianami i w różnych stopniach także u dorosłych. Nie przesadzam, twierdząc, że jest to przeciętny typ kobiety i mężczyzny, typ psychoneuropatyczny nietylko Europy i Ameryki, ale i innych lądów i wysp. Słusznie mówi się w żargonie ulicznym: „każdy ma swego fjoła“.

118. Są jednak, powtarzam, różne stopnie psychopatji. Wyjątkowo zdrowsze typy psychiczne odznaczają się skłonnością do zdrowej kultury estetyczno - etycznej i do czystości ciała i duszy, do krytycznego poznania, postępowania, do prawdziwej, religijnej oświaty.

119. Mała ilość takich typów utrudnia dobór dostatecznej ilości mądrych wychowawców, kierowników społecznych, narodowych, państwowych.

120. Prawo rozkładu przeważa dotychczas, ale obok niego istnieje prawo coraz lepszego składu i ładu i działa bezustannie, a w niem zajmuje najważniejsze miejsce dla losów ludzkich, niewygasająca chociaż zdezorjentowana intuicja macierzyńska. Jest to ten rodzaj energii, którego „przyroda“ niezbędnie potrzebuje do podtrzymania samoobrony człowieka, dopóki potrzebuje i człowieka samego.

121. Tak długo będzie ona podsycala istnienie, prostowała skrzywienia instynktu macierzyńskiego, aż przy pomocy prawdziwej religijności i oświaty przemieni intuicję podświadomą w świadomą celu swego istnienia. Tym celem jest uszlachetnienie rodu ludzkiego, powrót do raj.

122. Różne stopnie chorobliwości pochodzące z nierządu płciowego rodziców zależą od ich dziedzictwa i warunków, w których żyli od dzieciństwa.

123. Komórki rozrodcze rodziców nie są wszystkie jednak o skażone szkodliwościami poprzednich pokoleń. I gdy się łączy w łonie kobiety komórka rozrodcza żeńska z męską, dając początek nowemu osobnikowi, mogą się one dobrać w sposób szczególnie pomyślny, szczególnie niepomyślny, albo pośredni.

124. W zakresie dziedziczności rzuca ojciec tylko raz dla każdego dziecka swoją komórkę (plemnik) na szalę jego losów. Matka zasię dostarcza dziecku swojego materiału budowlanego przez cały czas ciąży i karmienia piersią i może w jakości konstytucji biofizykochemicznej dziecka wiele naprawić lub wiele zepsuć w miarę tego, jaką posiada sama konstytucję biofizykochemiczną, od której jej konstytucja psychiczna a więc i postępowanie zależy. Bóg działa rzadko bezpośrednio przez duchowe posłanki - idee, najczęściej za pośrednictwem materji kosmosu i Ziemi lub przez posłańców ludzkich.

125. Konstytucja psychiczna wyrastająca na pod-



łożu konstytucji biofizykochemicznej, rozwija się dalej przez naśladowanie najbliższych (dostępnych) wzorów, przez sugestje i pokusy z poza gniazda rodzinnego.

126. Według moich badań i spostrzeżeń przeważa wśród wszystkich ras ilość kobiet mających taki układ biofizykochemiczny, który je zmusza, aby pragnęły trwałego powodzenia potomstwa. Pod tym względem nie różnią się od kobiet mężczyźni, ale samo pragnienie nie rozstrzyga o powodzeniu.

127. Większość matek i ojców nie wie nawet w przybliżeniu, jakie powinny być ich wychowawcze postępowanie najkorzystniejsze dla dzieci. Wielu inteligentnych mężczyzn protestuje przeciw stosowaniu znanych już zasad hodowlanych do ludzi (np. G. K. Chesterton), inni również „inteligentni“ (np. A. Forel) domagają się aż kastracji dotkniętych pewnymi dziedzicznymi chorobami, aby ich pozbawić płodności.

128. Gdy wśród kobiet rozpowszechni się prawdziwa wiedza, jak należy wychowywać dzieci przez cały czas trwania ich niesamodzielności życiowej, gdy kobiety uwierzą tej wiedzy, gdy będą miały fizyczną możliwość jej wykonywania, to psychiczną możliwość, a nawet przymus wykonywania uszlachetniającej pracy wychowawczej narzuci im miłość macierzyńska.

129. Ona to wstrzymywała zawsze kobiety szlachetnego typu od używania znikczemniających narkotyków, od uctowania, od gier i porubstwa.

130. Chorobliwy typ upadłego mężczyzny hyperpotenta, czyli tzw. zucha w języku pospolitych kobiet (francuski Roué), lub hypopotenta perwersjonisty wychował sobie osobliwą odmianę kobiet — towarzyszek — narzędzi samobójczych przyjemności. „Potentia coeundi“ u mężczyzny konieczna jest wprawdzie dla umożliwienia pierwszego aktu prawa rozrodu, ma jednak swoje górne i dolne granice, poza którymi wpada w nadużycia, w służbie prawa rozkładu.

131. Typ upadłego mężczyzny kupuje i bezcze-



ści ciała kobiet mniej odpornych z dziedziczności i wychowania na rozkładcze pokusy, a duszą ich gardzi i ciałem nawet się brzydzi, gdy chuć jałową zaspokoi. Mimoto podaż tych ofiar przewagi prawa rozkładu, przewyższa popyt, który wzrasta tam, gdzie są liczne skupienia mężczyzn, jak np. załogi wojskowe, okrętowe, ośrodki robotnicze, wyższe szkoły i tp. Najwyższe stopnie rozkładu tej sorty osiągają ludzie podczas wojen.

132. Dziewa znała niezawodny sposób powstrzymania zapałów męża do uprawiania płciowej sztuki dla sztuki i stałe tego sposobu używała, podobnie jak inne kobiety ówczesne w czasie ciąży i karmienia.

133. Bo „panowie“ już wtenczas chętnie odwiedzali gospody utrzymywane przez karczmarzy i karczmarki z t o t e m u w ęż a, podniecali się tam tajemniczymi eliksirami a wróciwszy do gniazda, kusili żony do grzechów przeciw szlachetnemu ojcostwu i macierzyństwu.

134. Dziewa była szlachetniejsza, niż Alf. Jakim zasię pobudkom zawdzięczała tę wyższość? Tylko miłości macierzyńskiej, która jest światłością Bożą, tęczą, zapowiadającą powrót uśmiechu łaski Boga.

135. W Ewangelji św. Jana czytamy I. 5.: „A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły“.

136. W tem pewność, że rodzaj ludzki będzie kiedyś tak czysty i szlachetny na ciele, duszy i duchu, jak był na początku w biblijnym Raju.

Koniec rozdziału pierwszego.

## ROZDZIAŁ II

### **Trwała ruja i inne osobliwości człowieka.**

137. Narządy i czynności płciowe u roślin służą wyłącznie do celu utrzymania gatunków, aczkolwiek rośliny nie zdają sobie sprawy ze znaczenia narządów płciowych, a czynności płciowe spełniają się u nich automatycznie w pewnych okresach czasu, nie wybranych przez nie, lecz narzuconych przez prawa przyrody ustanowione przez Wszechwładzę. Wtenczas pojawiają się pewne zmiany w narządach płciowych i dokonywa się zapładnianie komórek rozrodczych żeńskich przez męskie.

138. Te okresy zwane kwitnieniem u roślin, a rują u zwierząt ustają na pewien czas po zapłodnieniu u jednych i drugich. Płeć męska różni się od żeńskiej cielesnie i duszecznie. Cieleśne narządy płciowe są zewnętrzne i wewnętrzne. Równoległe ze zmianami w cielesnych narządach płciowych zewnętrznych i wewnętrznych w czasie rui u zwierząt obu płci, pojawiają się zmiany w ich psychice. Bierze w nich udział układ nerwowy: mózgowy i sympatyczny oraz układ gruczołów dokrewnych, czyli oddających bezpośrednio krwi swoje wydzieliny (hormony). Psychika płciowa wywiera w czasie rui i w okresach wolnych od niej przemożny wpływ na ogólną psychikę samców i samic. Głównym składnikiem psychiki płciowej jest popęd do łączenia się osobników różnej płci w pewien szczególny sposób, z którego u zwierząt wynika z reguły zapłodnienie samic przez samców, rozwój płodu w łonie samic, dojście płodu do dojrzałości, do porodu, poród, karmienie noworodka przez matkę lub

oboje rodziców wraz z opieką innego rodzaju i wywód wychowanego potomka do samodzielnego życia. Takie następstwo faktów w życiu płciowym zwierząt uważamy za zdrowe, wszelkie inne za chorobliwe. Niema słusznego powodu do innego oceniania życia płciowego u ludzi. Żaden rozsądny hodowca zwierząt nie podnieca ich sztucznie do jałowych czynności płciowych, bo wyczuwa instynktownie, żeby przez to obniżył jakość gatunku. Ale w stosunku do ludzi uprawiają takie metody niektórzy literaci i „seksuolodzy“.

Prawdopodobnie można jednak nawet u roślin doszukać się objawów chorobliwych w dziedzinie płciowości pod różnemi postaciami, a także i pod postacią kwitnienia i zapylania bez owocowania. Napewno zaś stwierdzamy chorobliwe objawy u zwierząt, pod postaciami poszukiwania odprężenia napięcia płciowego w mechanicznem drażnieniu zewnętrznych części płciowych, oraz używania w tym samym celu innych sposobów jałowych.

Wszelako najbardziej rozpowszechnione i w największej ilości różnych odmian znane są sposoby jałowego zaspokajania żądz (chuci) płciowej wśród ludzi.

Czułość czyli wrażliwość tej części psychiki ludzkiej, która się zajmuje oceną wartości etycznych w dziedzinie seksualnej, bywa podobnie jak w stosunku do innych dziedzin życia, różna u różnych ludzi i oscyluje między maksymalną tępotą, obojętnością, a maksymalną subtelnością, przeczulicą etyczną. Wrażliwość seksualnie etyczną nazywam zmysłem seksetycznym.

Tępe seksetycznie typy ludzkie mogą być wysoce lubieżne płciowo i nie cofać się przed wyrafinowanemi zbrodniami w celu usuwania przeszkód w zaspokajaniu żądz płciowej, lub nawet znajdować to zaspokojenie w okrutnem znęcaniu się nad obiektem żądz i w morderstwie.

Przechuleni seksetycznie popadają zasię niekiedy,



przy względnie nieznacznych przekroczeniach swojej indywidualnej granicy między „dozwolonym“ a „zakazaniem“, w zaburzenia nerwopsychiczne na tle wyrzutów sumienia i przerażenia, które określam jako kosmiczno-mistyczne. Podczas gdy typy seksetycznie nieczułe nie martwią się z powodu ulegania pokusom nawet zbrodniczej lubieżności i drugich gładko rozgrzeszają. Doznają one uczucia nieokreślonego niepokoju, w swoim rodzaju także kosmicznomistycznego, wywierającego magiczny wpływ na wykonawczość. Niepokój ten znika po dokonaniu zbrodniczego czynu, następuje ulga, a często twardy sen. Podobne uspokojenie następuje też po zdrowym t. j. owocnym dokonaniu pierwszego aktu czynności rozrodczej. Atoli owocność, czyli zapłodnienie nie jest samo przez się dla typów seksetycznie subtelnych właściwą miarą wartości postępowania w dziedzinie seksualnej. Wartość tę mierzy się jakością funkcji cielesnych i duszecznych potomstwa.

Osoby seksetycznie nieczułe uważają n. p. za okoliczność łagodzącą dla chorobliwego seksualizmu ludzkiego fakt, że przecież i zwierzęta ulegają autoseksualnym, homoseksualnym, heteroseksualnym, kazirodczym i sodomycznym (w stosunku do człowieka) odstępstwom od właściwego celu płciowych żądź i czynności, t. j. od zdrowego rozrodu. Natomiast typy seksetycznie czułe obejmują chętnie wszystkie odmiany jałowych żądź i czynności płciowych, tembardziej zaś zbrodni na tle płciowym, pojęciem ogólnego upadku całej żywej przyrody ziemskiej, szukają środków fizyczno-chemicznych, metafizycznomistycznych podźwignięcia się, uszlachetnienia, wyzwolenia z brudu, odzyskania — „Raju“.

139. Typy seksetycznie wrażliwe dostrzegają u zwierząt pomimo stwierdzenia i u nich chorobliwych żądź i czynności płciowych, jednak więcej szlachetności, coprawda instynktownej, automatycznej, niż u ludzi. U zwierząt jest okresowe występowanie rui zjawiskiem dominującym nad sporadycznymi przypadkami występowania podrażnień płciowych między te-



mi okresami. Samice nie dopuszczają z reguły w czasie ciąży lub karmienia samców do kopulacji. Jeżeli się zdarzają pod tym względem wyjątki, to bardzo a bardzo rzadko.

140. Ludzie zaś bardzo a bardzo rzadko wstrzymują się od płciowego obcowania podczas ciąży i karmienia, a ruja trwa prócz kilku rodzajów przerw fizjologicznych u kobiet (np. poród, połóg) i ciężkich chorób, około trzydziestu lat, u mężczyzn zwykle znacznie dłużej. Wyjątkowo bywamy zdolni do wyrozumowanej, zamierzonej i rozmyślnej abstynencji płciowej. Spełniamy z reguły czynności płciowe dla przyjemności wyłącznie, a wyjątkowo także i w celach rozrodu, korzystamy ze sposobów zapobiegania zapłodnieniu, z umiejętności usuwania płodów z łona matek i wywoływania sztucznych poronień, oraz z licznych sposobów używania płciowego, wykluczającego zapłodnienie.

Trudno zrozumieć te dopusty Boga, jak wogóle wszystkie Jego wyroki. Ludzie seksualnie czuli zaliczają wszystkie czynności i wzruszenia płciowe nie mające na celu rozrodu i uszlachetnienia natury ludzkiej do nierządu. I nie zmieniają tego przekonania nawet pod wpływem liberalnych seksuologów zajmujących uniwersyteckie katedry.

141. Wszystkie odmiany nadmiernego cierpienia i niezdolności ludzi do zgodnego współżycia a więc i współżycia małżeńskiego mają pierwotną przyczynę w przewadze prawa rozkładu nad prawem składu i ładu, albo raczej dowodzą istnienia i działania takiej przewagi. Por. wers. 163, 164, 165. Owa przewaga polega na istnieniu i działaniu silniejszych bodźców trujących, niż własności obronne osobniczego biofizykochemizmu. Wynika stąd takie nastawienie funkcji gruczołów płciowych i współrzędnych, żeńskich i męskich, że ich skombinowane wydzieliny wewnętrzne czyli dokrewne burzą w mniejszym lub większym stopniu równowagę idealną, która przypuszczalnie istniała niegdyś w epoce zwanej Rajem, między dzia-

łaniami wszystkich wydzielin wewnętrznych ciała ludzkiego i wywołują stany chorobowe nie tylko ciała, ale i duszy. Bo wszystkie bodźce biofizyczne i biochemiczne lub czysto fizyczne i chemiczne, które mogą działać na skażenie mózgu przez skażoną krew, nie zawsze czynią to bezpośrednio, lecz często także za pośrednictwem gruczołów dokrewnych przez ich wydzieliny wprost do krwi oddawane.

Wskutek całej tej zawikłanej akcji wytwarza się psychika czyli nastrój duszy (mentalność) wyrażający się na zewnątrz i wewnątrz niepokojem, drażliwością, odpychaniem, nienawiścią, zaś co najmniej przeczulenie na własne a obojętność na cudze cierpienia. Z tych samych źródeł wypływają tak zwane tragedje małżeńskie.

142. Zaburzenie równowagi (rajskiej) w wewnętrznym wydzielaniu bywa więc często, a może zawsze przyczyną materialną, lub podłożem materialnym powstawania mentalności samobójczej (podświadomie), społecznej, antyspołecznej i wogóle patologiczno-patogenicznej, wskutek zatrucia gruczołów dokrewnych. O ile niektóre trucizny wywołujące te zatrucia znamy, to nie znamy pierwotnego skażenia, które nas w ich niewolę podaje.

143. Ponieważ podatność na zatrucia nie jest u wszystkich jednaka, przeto należało przyjąć istnienie odporności różnej i zmiennej indywidualnie i czasowo, przeciw szkodliwościom fizycznym i psychicznym, atakującym ciało lub duszę. Fakty wskazały na istnienie odporności pierwotnej i wtórnej.

144. Odporność wtórna pojawia się po zadziałaniu szkodliwości, jako odczyn obronny przeciw nim.

Pierwotna odporność powstaje prawdopodobnie w sposób podany w wers. 146-tym, to znaczy przypuszczalnie „rajski“.

145. Oba rodzaje odporności i wszystkie rodzaje szkodliwości są podobnie jak inne zjawiska, przemianami energo-materji kosmicznej, działającej, przez skórę wprost lub za pośrednictwem słońca, ziemi,

księżycy (fale, promienie), przemianami energii pożywek gazowych, płynnych, stałych, wszelakich używek lub leków i przypadkowo do przewodu pokarmowego lub wprost do krwi wprowadzonych substancyj.

146. Pobieranie i przyswajanie energomaterji współmiernej z naszą naturą, a unikanie, względnie wydalanie niewspółmiernej, wytwarza i podtrzymuje odporność pierwotną wzmacniając równocześnie wtórną. Do współmiernych substancyj należą rozsądnie użyte pożywki, do niewspółmiernych liczne „lekarstwa“ i wszystkie używki, jady, trucizny o ile przekraczają pewne granice w ilości i jakości.

147. Szczególnym przywilejem macierzyństwa jest odporność matek przeciw niektórym chorobom podczas ciąży i karmienia piersią. Również u osesków, zresztą bardzo skłonnych do „chorowania“, zauważono względną odporność przeciw działaniu niektórych szkodliwości.

Jeżeli jakość i ilość szkodliwych bodźców przekroczy pewną granicę, odporność matek nie może im sprostać. Czasem zaś pojawiają się u ciężarnych i karmiących szczególne skłonności do ulegania pewnym szkodliwościom.

148. Jeżeli zaś przywilej odporności ciężarnych i karmiących zbadamy dokładniej, okazuje się, że jest on raczej wspomnieniem z przeszłości, a obecnie wymaga skontrolowania przez statystykę wielkich cyfr. Jeżeli był on kiedyś regułą, należy ją przywrócić, jeżeli zaś reklamowano macierzyńską odporność na podstawie nieściśłych obserwacyj, należy dążyć do tego, żeby się stała rzeczywistością. Prawo składu i ładu czeka na szczęśliwe czasy wydobycia na powierzchnię dziejów ludzkich i organizacji tych rozproszonych typów kobiet, które są zdolne do prawdziwego oświecenia, oświecania i prawdziwie religijnego macierzyństwa, bez którego nie może być prawdziwej odporności ciała i duszy na działanie bodźców szkodliwych.

149. Szlachetne kobiety powinny dążyć do macierzyństwa pełnego, dobrawszy sobie odpowie-



dnich mężów, ale mogą także pozostając w panieństwie korzystać z psychicznych przywilejów szlachetnego macierzyństwa, jako wychowawczynie.

150. Szlachetne macierzyństwo pozostaje wprawdzie w bezpośrednim związku przyczynowym z biofizykochemizmem dziedzicznym, nabytym, z funkcjami gruczołów dokrewnych i mózgu, ale poza temi materialnymi stosunkami jest, jak zawsze i wszędzie Idea — Wszechwładza — Bóg. Prawdziwie religijne matki, żony, kochanki, córki, siostry, mogłyby narzucić dzieciom, mężom, oblubieńcom, ojcom, braciom prawdziwie słodkie jarzmo władzy przy pomocy prawdziwej oświaty. Por. wers. 32, 89. Cud szlachetnego macierzyństwa łączy w sobie władztwo z miłością i poświęceniem.

Uczucie ojcowskie zmusza także do władania, miłości i poświęcenia, ale innego rodzaju. Szlachetne ojcostwo umie zakreślać granice do których sięga uczciwość cielesnej miłości płciowej, a poza którymi zaczyna się porubstwo, nieczystość, nierząd.

151. Poglądy, które tu wypowiadam na podstawie sumiennych rozważań i roztrząsań problemu seksualnego, są niewątpliwie słuszne ze stanowiska absolutnej doskonałości i ostatecznego (eschatologicznego) celu, czyli ideału. Absolutna doskonałość wymaga nawet absolutnej czystości, czyli wyrzeczenia się macierzyństwa i ojcostwa cielesnego, materialnego nawet w najlepszym stylu. Rzeczywistość przekonywa nas jednak, że ludzkość znajduje się przeciętnie na przeciwnym biegunie ideału i przeciętny człowiek nurza się mniej lub więcej, głęboko w brudzie. Tylko święci stanowią wyjątek, chociaż od nieczystych pokus nie są wolni.

152. W czasie młodości i „siły wieku“ osądzałem o wiele surowiej u siebie i u innych wszelkie objawy porubstwa. W starości nauczyłem się współczucia dla grzesznej natury ludzkiej, zrozumiawszy do pewnego stopnia boskie znaczenie słów Chrystusa: „Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień“.



153. Ale tęsknota do doskonałości wzrosła u mnie mimoto jeszcze na sile. I zaiste, uważam ją za najpiękniejszy, najlepszy i najmądrzejszy drogowskaz życia.

154. Kto rozumie znaczenie uszlachetnionej miłości macierzyńskiej jako najlepszego środka postępu na drodze ku doskonałości, ten będzie się starał pociągnąć za sobą niedowiarków i zawrócić ludzkich wędrowców bytu z szalonej gonitwy w makabrycznych płasach ślepego toru.

155. Prócz tych, którzy z niezbadanych wyroków Boga mieli matki nawet w stosunku do własnych dzieci dotknięte przewagą prawa rozkładu i tych, którzy z jakichkolwiek powodów nie pamiętają własnych z dobrą wiarą postępujących matek, znają wszyscy czystość i bezinteresowność uczciwej miłości macierzyńskiej z własnego doświadczenia. Nie trudno jednak poznać ten wspaniały dar Boga także przez bezstronną obserwację matek w najbliższej rodzinie i wśród najbliższych znajomych. A przecież nie są to typy doskonałe, często nawet pod wieloma względami pospolite, ale w zakresie macierzyństwa zdolne do ofiar sięgających wysoko ponad poziom pospolitości.

156. Uczciwa miłość macierzyńska jest rodzajem szlachetnego egoizmu, bo pragnie wprowadzić własnej radości, ale przedmiotem tej radości ma być dobra dola dzieci. Nie ja (ego) jestem przedmiotem mojej miłości, lecz inny człowiek (alter), może powiedzieć matka; dlatego taki szlachetny egoizm nazywa się altruizmem. Łatwiej kobiecie przemieścić altruizm na obce dzieci i obcych ludzi wogóle, niż mężczyźnie miłość ojcowską, która jest mieszaniną uczucia i rozumowania ze znaczną przewagą ostatniego, podczas gdy u kobiet przeważa uczucie.

157. Rozum mężczyzny, instynkt i uczucie, nawet macierzyńskie, kobiety, mogą też być fałszywe. Prostować je, jest zadaniem religii i oświaty. Ale mi-

łość sama w sobie, tj. jako pragnienie jak najlepszej doli dla kochanych, nie może być sfałszowana.

158. Dla oznaczenia zespołu uczuć, myśli, woli i uczynków, związanych przyczynowo z płciowością należy raczej używać wyrażen dur płciowy, upojenie płciowe, ale nie miłość, chyba z dodatkiem „płciowa“.

159. Miłość macierzyńska może na szczycie swojego rozwoju stać się uczuciem uniwersalistycznym w przeciwstawieniu do odmian partykularnej miłości np. tylko swoich dzieci, swojej rodziny, swojej ojczyzny, niektórej sztuki, niektórej wiedzy, nauki i td.

160. W postępowaniu pod wpływem choćby tylko względnie udoskonalonego macierzyństwa łączą się piękno, dobro i mądrość.

161. Piękno jest takim złączeniem części w całość, jakie budzi uczucie ich zgodności i świadomość ich zjednoczenia. Dobro jest funkcją niektórych pięknych całości czyli miłością. Mądrość jest takim dobieraniem części składowych i taką miarą podczas ich łączenia w całości jakie są potrzebne, aby całości te były bieżne, a czasem i dobre.

162. Ponieważ wrażliwość ludzka fizyczna i metafizyczna są wartościami względnymi, przeto piękno, dobro i mądrość są w doczesności także wartościami względnymi, ale w granicach tych samych kultur zbliżonemi do siebie u poszczególnych ludzi — prócz wyjątków wykazujących znaczne różnice lub nawet sprzeczności.

163. Benjamin Moore podpatrzył w przyrodzie prawo coraz większej złożoności (Law of Complexity). Ja wolę używać dla tego samego pojęcia nazwy: prawo coraz wyższego składu i ładu.

164. Liczne fakty dowodzą, że w przyrodzie włada także prawo coraz większego rozkładu i chaosu, w zakresie fizyki, fizjologii i psychiki. Por. wers. 11, 12, 13, 14, 95.

165. Piękny i dobry czyli szlachetny rozwój or-

ganizmów ludzkich pod względem cielesnym i duchowym nie jest możliwy, jeżeli którekolwiek z części składowych fizycznych lub psychicznych danego organizmu funkcjonują sprzecznie z prawem składu i ładu.

166. Ustanawianie praw wymienionych w wers. 163, 164, 165 przypisują jedni myśliciele materjoenergji, inni zaś wierzą w istnienie Istoty duchowej, metafizycznej w swoich dziełach tajemniczej, dla człowieka niezrozumiałej i uważają Ją za przyczynę wszystkiego.

167. Ludzie niewierzący w taką Istotę, zwaną przez wierzących Bogiem, uważają takie pojęcie za urojenie. Jest to, jak wszystko tajemnicą Boga, niedostępną dla umysłu człowieka. Człowiek nie rozumie nic.

168. Ludzie mogą wprawdzie jakoś pojmować i odróżniać, ale nawet w tak bliskich sobie zagadnieniach, jak polityka, socjologja, ekonomja, etyka, estetyka, nauki przyrodnicze, nie mogą najwięksi uczeni dotrzeć do istoty rzeczy i do ostatecznego porozumienia się między sobą.

169. W związku z treścią wers. 165-go należy stwierdzić, że sprzeczne działania części składowych jakiegokolwiek całości burzą jej równowagę i mogą doprowadzić do rozkładu, zniszczenia, upadku, bez względu na to, czy tą całością jest elektron, atom, drobina, pierwiastek, połączenie chemiczne, czy też fizyczne nagromadzenie pewnych ilości związków chemicznych (mechaniczne), albo roślina, zwierzę, człowiek, rodzina ludzka, naród, ludzkość.

170. Jeżeli np. w organizmie człowieka nastąpi zaburzenie równowagi anatomicznej lub czynnościowej w komórkach różnych tkanek jakiegoś narządu, wtenczas choruje cały człowiek, słabnie a nawet umrzeć może, bo chore części składowe całości nie spełniają swoich zadań zgodnie z prawem składu i ładu.

171. Prawo składu i ładu jest u istot żywych pra-



wem ich zdrowia, prawo rozkładu i chaosu prawem choroby, która obiektywnie jest sumą wysiłków w celu odzyskania zdrowia, ale subiektywnie cierpieniem i skażeniem. Oba te prawa są stale i równocześnie czynne u wszystkich istot żywych, a ich stan subiektywny i obiektywny zależy od tego, które z tych dwóch praw ma przewagę. W stanie zdrowia ujawnia się radosny nastrój, ochota i zdolność do pracy uczciwej, wytrwałość w niej i pilność, spokój, zgodne współżycie z innymi ludźmi na zasadzie wzajemnej pomocy, jeżeli mowa o zdrowiu człowieka, „szanowanie“ zwierząt, roślin, a nawet martwych przedmiotów. W stanach choroby bywa przeciwnie.

172. Jeżeli pragniemy zdrowia i wiemy, co trzeba czynić, aby jego prawo miało przewagę nad prawem choroby, powinniśmy się do tej naszej wiedzy stosować. Tymczasem rzeczywistość dowodzi, że czynimy to bardzo niedostatecznie, że prawo rozkładu i chaosu jest lepiej zabezpieczone, niemal ustabilizowane przez patogeniczne postępowanie ludzi i działanie niezależnych od człowieka niszczących sił przyrody. Ze stanowiska antropopatyizmu i antropocentryzmu jest to smutna dola gatunku „człowiek“, który jednak mimoto dotychczas nietylko trwa, lecz nawet bezustannie krząta się w poszukiwaniu wyjścia z tego „błédnego koła wszechrzeczy“, jakto Rudyard Kipling każe nazywać stosunek człowieka do człowieka i do reszty bytu lamie indyjskiemu w „Kimie“.

173. Kto wierzy w nieśmiertelność duszy duchowej, ten nie zna wyśszego celu, niż zabezpieczenie jej wiecznej dobrej doli przez miłość Boga i bliźniego, oraz wszelkiego stworzenia, czyli przez uczciwe, szlachetne doczesne życie, żal za błędy, skrucę i pokorę, a bezpośrednio niższym celem jest dla niego jaknajlepsza dola własna i cudza między urodzeniem a śmiercią.

174. Pojęcie tego „optimum“ jest chwiejne, względne, indywidualnie różne, tymczasem zaś nawet dorosła jednostka ludzka, urodzona, wycho-



wana i przebywająca wśród gromady, jest za słaba, aby sobie zdobyć choćby minimum obiektywnych warunków zdrowej egzystencji, stwierdzonych jako takie empirycznie. Wiadomo, że jest to pewna ilość promieni gwiazd, słońca, Ziemi, pewna ilość czystego powietrza, czystej wody, białka, tłuszczu, węglowodanów, soli, witamin, prócz tego stosowny klimat, sen, praca, ruch, a w stanie tzw. kultury także odpowiednie mieszkanie, odzienie, spokój z zewnątrz, możliwość wykształcenia zawodowego, pracy zarobkowej, zapewnienie wypoczynku, opieki w chorobie i starości, obrony przed krzywdą, ucziwej, umiarkowanej i zdrowej rozrywki, sposobności do ćwiczeń ciała i duszy dla doskonalenia się.

Ludzka jednostka dorosła i zdrowa, tembardziej zaś niedorośła, chora lub stara potrzebuje pomocy gromady do osiągnięcia tych warunków pilniej, niż osobnik zwierzęcy lub roślinny.

175. Gromada przeważnie nie umie jednostce nawet zdrowej, dorosłej, zdolnej do pracy zabezpieczyć minimum zdrowej egzystencji (składu i ładu). Człowiek zbiorowy stara się raczej wysysać żywotne soki człowieka jednostki, tj. jego energję, czas i gotowe mienie, ponad rozsądną potrzebę organizacji zbiorowej a wbrew istotnemu celowi każdej organizacji, którym to celem jest zabezpieczenie pewnego cielesnego i duchowego, względnego lecz postępującego dobrobytu jednostek należących do organizacji, teraz i w przyszłości.

176. Ofiara z energii, czasu, mienia, zdrowia a nawet życia jest tylko wtedy względnie usprawiedliwiona, jeżeli się ją ponosi w obronie tychże samych dóbr ludzkich wobec nastających na nie krzywdzicieli lub w obronie innych uznawanych przez jednostki ideałów szlachetnych.

177. Prawdą jest, że im doskonalsze są osoby przynależne do zbiorowości, tem doskonalsza organizacja przez nie utworzona. Stąd wniosek: nie osłabiać ani wyniszczać jednostek, lecz je doskonalić, uszlachetniać. W tym celu należy przygotować podłoże fizyczne,

przez rozsądne wychowanie fizyczne. aby umożliwić skuteczność szlachetnego wychowania intelektualnego, estetycznego i etycznego czyli religijnego jednostek. Rozsądne wychowanie fizyczne obejmuje wszystko czem się uszlachetnia ciało, więc nie tylko ćwiczenie narządu ruchowego.

178. Wszelkie próby uszlachetniania osób i gromad na podstawie doktryn materialistycznych bez religijności, są sprzecznościami z pojęciem szlachetności i udać się nie mogą, ponieważ są przeciwne ludzkiej naturze, muszą doprowadzać jednych do buntu, drugich do używania przemocy i okrucieństwa. Przemoc i okrucieństwo pewnych części gromady wobec innych jej części, nawet rzeczywiście na duszy parazytów tj. antyspołecznych, dowodzi tylko niedość w zapobieganiu „parchom“ i ich leczeniu. Parchy duszy łatwo się szerzą, wskutek czego i gromady ludzkie parazytują. Leczenie duszy z patologicznego materializmu musi się zaczynać we wczesnym dzieciństwie, jeżeli ma być skuteczne. A więc jest przedewszystkiem zadaniem matek.

179. Patrjoci rządzący nie mogliby się lepiej przysłużyć swoim ojczyznom, niż przez wszczepienie w dusze kompatryjotów potęgi rezygnacji z wielkomocarstwowości materialistyczno terytorjalnej na korzyść dostojności estetyczno etycznej. To samo odnosi się do przywódców socjalnych. Taką erę musiałyby jednak zapoczątkować państwowe i socjalne organizacje bandyckie. Dopóki istnieją bandyci i dzikusy niedostępni dla uszlachetniania słowem, muszą się inni przeciw nim zbroić fizycznie.

180. Człowiek żyje pod grozą dwóch rodzajów niebezpieczeństwa: jedno wewnętrzne zagraża mu od strony jego własnej natury, w której przeważa instynkt samobójczy nad samozachowawczym — drugie zewnętrzne czai się w rozlicznych zasadzkach pozaludzkiej przyrody. A może nawet to zewnętrzne jest

pierwszem, wewnętrzne zaś tylko jego skutkiem?! Dla tego też może właśnie tak trudno o wewnętrzną pacyfikację (psychiczną).

181. Pogańskie pojęcia o honorze, sławie, o „miłym“ grzechu, a „nudnej i głupiej“ cnotcie tak zachwyciły duszę ludzką, że nauka Chrystusa nie zdołała ich dotychczas wyplenić. Jest to jedna z wielu tajemnic Boga. Rycerze i dżentelmani chętnie chwala się grzechem a wstydzą się cnoty. Tak samo zachowują się łobuzy młode i stare. Parada, wystawa blichtru i pozorów, kult pustego ceremonjału „idą“ przed dostojnością treści myśli, uczuć, woli, mowy i uczynku. Dopuszczamy do zatruwania dusz nawet na mocy ustaw, a wobec skazań i zbrodni wywołujących uprzywilejowanymi ustawowo truciznami musimy używać przemocy fizycznej i okrucieństwa. Obliczenie strat w energii i czasie z tego powodu dałoby cyfry astronomiczne.

Łatwiej zaiste być miliarderm, genialnym wodzem, uczonym, artystą, niż dobrym wychowawcą.

182. Środki duchowego wychowywania mają taki wpływ na większość dusz pogańskich albo tylko nominalnie chrześcijańskich, jak wzniosłe słowa misjonarza na owego kacyka, który na każde z nich odpowiadał: „a ja mam pałkę“. Nie wierzył we wzniosłość u ludzi. (J. London). Pałka nie wychodzi nawet wśród chrześcijan z użycia, a niekiedy wobec dzikości ludzkiej, jest naprawdę jedynym środkiem skutecznym dla jej poskromienia.

183. Przypominam o dzikości nominalnych chrześcijan — nie żeby uragać, bo to są choroby, a z chorych drwić nie przystoi, ale żeby zachęcić do pospiesznego działania tych, którzy są zdolni i gotowi podjąć się leczenia chorych.

184. Przypomnijmy sobie jeszcze i to, że „utopiści“ uszczęśliwiania ludzi złożyli już kiedyś wyraz „kojnolbologja“ z trzech greckich wyrazów: kojnos = wspólny, olbos = szczęście, logos = słowo. Kojnolbologja znaczy więc: słowo, albo nauka o wspól-



nem szczęściu. Czy wiedzieli, że niema nawet względ-  
nego ludzkowymiarowego szczęścia bez uszlachetnie-  
nia ciał i dusz? Można złożyć wyraz kojnołbogenja  
= praca nad wspólnem szczęściem, albo tworzeniem  
go. Znamy też wyraz eugenetyka = uszlachetnianie  
osobników, rodów, rasy.

185. Są to dawno znane terminy, pojęcia, idee.  
Dotychczas nie wcielone, ponieważ jeszcze nie dosz-  
ło do jednolitej organizacji wszechziemskiej współde-  
owców tego typu. Trudniejsze to, niż konstrukcja  
samolotu lub bomby gazowej. Aleć przecież był nie-  
gdyś czas, gdy za utopję uchodził pomysł sporządze-  
nia zwyczajnej łopaty. Nie wątpię, że łopata do na-  
kładania w głowę ludzką religijnych uczuć, woli i wy-  
konawczości jest jajkiem, które się doczeka swego  
Kolumba. Mogliby wielcy kapitaliści ten czas przybli-  
żyć, gdyby chcieli użyć do tego celu swoich kapita-  
łów i znaleźli odpowiednich ideowców-wykonawców.  
Najbliższa przyszłość pokaże, czy ideowcy kojnołbo-  
genji zdobędą się na wspólną interwencję zapobiegaw-  
czą, zanim dojdzie do światowej katastrofy rozkładu  
i chaosu w polityce, stosunkach socjalnych, gospodar-  
czych, finansowych i obyczajowych — czy zdołają  
nakłonić kapitalistów (także w ich własnym interesie)  
do profilaktycznego współdziałania, czy też jedni i  
drudzy dopuszczą do niebywałego w dziejach świata  
przewrotu ogólnoziemskiego, do zdzierzenia ludzi i  
upadku nawet tych pozorów szlachetnej kultury,  
z których tak jesteśmy dumni.

Dwa czynniki rozstrzygną o przyszłości:

I. Harcerstwo żeńskie przy pomocy  
Ligi Narodów i poparciu władz wyznaniowych,

II. Ogólnoziemski Związek patromatr-  
jarchalny poświęcony uszlachetnieniu  
rodu ludzkiego przez uszlachetnienie Ko-  
biety i macierzyństwa, stosownie do wy-  
magań prawdziwej religijności.

186. Jeżeli dojdzie do akcji zapobiegawczej, bę-  
dzie ona musiała wzmocnić odporność na pokusy



do zażywania trucizn i na same trucizny przez stosowną askezę czyli ćwiczenie ciała i duszy. Rozum ludzki usiłuje napróżno zbadać te tajemnice a w bezsilności swojej próbuje się z nich natrzęsać przy pomocy wystruganego przez się narzędzia, które nazwał rabulistyczną retoryką i dialektyką. Nieporozumienia wynikające z tych niedorozumień są tajemnicami Wszechprzyczyny czyli Boga.

187. Dla zdecydowanych do uszlachetniającej współpracy potrzebna jest też wiadomość, że naukę szlachetności należy podawać łagodnie, bez gniewu i oburzenia, bez szyderstwa, wyśmiewania i urągania, unikać wszelkiego drażnienia, albowiem ci, którzy tej nauki potrzebują, to są właśnie drażliwi, a pospolici to ciężko chorzy i bardzo drażliwi. Można tu zastosować prawo biologiczne Arndta: „słabe podniety pobudzają czynności życiowe, średnie wzmacniają je, silne hamują, a względnie najsilniejsze niweczą“. Tylko łobuzy i błazny urągają chorym i drażnią ich, wzmagając cierpienie. Chorych należy leczyć. Gdy są zaraźliwi wolno ich izolować; i ubezwładniać, gdy szaleją, ale bez okrucieństwa.

188. W zastosowaniu do nauki uszlachetniania będzie prawo Arndta opiewało: życzliwe i łagodne przestrogi przed skutkami błędów, spokojne opowiadania o szlachetności jako o zdrowiu psychicznym, mogą przyjąć się w duszy chorej na pospolitość, obudzić jej uspioną żywotność czyli zdrowie: nieco wyraźniejsze przedstawienie piękna i dobra ciała i duszy, wynikających ze szlachetnego trybu życia, wzmacnia zdrowie duszy i skłania ją do szlachetnego postępowania, jeżeli lekarz zdołał uniknąć podrażnienia pacjenta drwinami z jego choroby; bo pogardliwe drwiny z różnych szczegółów pospolitości intelektualnej, uczuciowej lub wykonawczej, wywołują rozdrażnienie, gniew, zużywają energję na te negatywne uczucia i osłabiają żywotność (odporność — zdrowie) duszy. Użycie słów szyderczych i obelżywych przemienia energję życiową chorego w pospo-

litość, w jad psychiczny, który nie dopuszcza do przyjęcia się nauki leczniczej, ponieważ każde jej nasionko odpycha, a energję życiową chorego poraża jako podniecia za silna.

189. Wszystkie używki, nawet kawa i herbata, trują ciała i dusze. Nauka szlchetnego trybu życia bardzo trudno się przyjmuje, ponieważ używki (podniecające i odurzające) nęcą złudą szczęścia i dlatego bardzo są rozpowszechnione.

190. Wiele lekarstw usuwa chwilowo niektóre objawy chorobowe, ale równocześnie wywołuje szkody trwałe a przynajmniej trwalsze od leczonej choroby. Wiele lekarstw nawet chwilowo cierpień nie uśmierza, a tylko szkody przynosi.

191. Propagandą uszlachetniającego trybu życia zajmowali się dotychczas przeważnie mężczyźni.

192. Apostołki i misjonarki nauki, wiedzy i sztuki oczyszczania rodu ludzkiego ze skutków skażeń dziedzicznych, oraz nabytych, pojawiały się i pojawiają bardzo rzadko, bo kobiety nie umiały zużytkować olbrzymich zapasów potęgi metafizycznej zawartej w szlchetnej miłości macierzyńskiej, do której zdolne są także kobiety bezdzietne. Czeka ją one na odpowiednią chwilę i podniecie.

193. Ta chwila zbliża się szybko. Znaczna ilość kobiet wybranych dojrzewa do apostołstwa wyzwolenia przez wyższe studia i harcerstwo, a napięcie podnieć misjonarskich wzrasta u nich wraz ze wzrostem upadku etycznego pospolitych mas męskich i kobiecych. Większość tych pospolitych, przeciętnych, nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, gdzie są granice między przyzwoitością a niegodziwością.

194. Dla subtelnie czujących a prawdziwie religijnych i oświeconych kobiet, staje się rozpowszechnienie karczemnych nastrojów i obyczajów wśród młodych, starszych i najstarszych obu płci silną podniecią nietylko do gołosłownych protestów, ale także do szukania i wypróbowywania sposobów

leczenia tej tak bardzo zaraźliwej i bogatej w tragiczne następstwa choroby dusz. Są też subtelni mężczyźni. Jeżeli dotychczasowe podniety nie są dość silne do wywołania działalności leczniczej w wielkim stylu, to musi być conajmniej jeszcze jedna wojna ogólnoziemską, aby ogrom cierpień z niej wynikłych uruchomił siły obronne drżemiącego w utajeniu, szlachetnego patromatrjarchatu.

195. Potrzeba nam leczenia dusz, — nie walki z nimi, jak to się zwykle dzieje. Bo w walce dochodzi zawsze do okrucieństwa, a okrucieństwo, wywołuje nowe szkody. Nawet uważanie walki o byt za konieczność, jest słuszne tylko w stosunku do prawa rozkładu. Gdy zaś przewagę uzyskuje prawo zdrowego składu i ładu, przemienia ono konieczność walki o byt w wewnętrzną przymus wzajemnej pomocy dla wzajemnego ułatwiania i uprzyjemniania bytu.

Gdy poszczególne części składowe organizmu walczą przeciw sobie, słabną one i cały organizm.

196. Prócz prawdziwie pokornych, jesteśmy wszyscy we własnym mniemaniu nietykalni i dlatego skłonni do walki z tymi, którzy nas tykają, ale uważamy się przeważnie za uprawnionych do tykania innych nawet bez ich prowokacji i do surowego sądzenia. Duchowych olbrzymów trzeba na wychowawców, gdy każdy wychowanek i każda wychowanka zdaleka krzyczą: „noli me tangere.“

197. Treść moich wersetów będzie dla kobiet pewnego typu zachętą do korzystania z wiedzy przyrodniczej i humanistycznej, zajmowania się badaniem przyrody oraz sztuką wychowywania fizycznego, psychicznego i metafizycznego. Gorąco polecam powtarzanie treści katechizmu rzymskokatolickiego, nawet osobom innych wyznań, bo mogą one opuszczać to, co się odnosi do katolików, a przyswajając sobie zawarte tam prawdy ogólnoludzkie.

198. Treść katechizmu jest miejscami niezrozumiała dla naszych trójwymiarowych władz poznawczych, a nawet dla pozaczasowych i pozaprzestrzen-



nych uczuć metafizyczno-mistycznych. Wtenczas możemy jednak nie gorzej wierzyć, niż wierzymy naszym zmysłom i umysłowi pojmovanemu w potocznem znaczeniu, chociaż nie rozumiemy w sposób istotny ani zmysłów ani umysłu, ani uświadczeń przez nie osobowości dostarczanych.

199. Nie trudnię się nawracaniem, stwierdzam tylko, że szczere stosowanie się do katechizmu katolickiego a niekiedy nawet szczerą chęć stosowania się do jego olbrzymio trudnych wymagań, ratuje człowieka w cierpieniu fizycznym i metafizycznym tak skutecznie, jak nie są zdolne ani wiedza, ani sztuka, ani żadna ludzka moc, — przy utrzymaniu zupełnej przytomności. Bo odurzanie narkotykami nie jest ratunkiem człowieka, lecz jego unicestwianiem. Jeżeli jestem wtedy, gdy myślę, to niema mnie, gdy nie mogę myśleć wskutek odurzenia.

200. W prawdziwej religijności jest wiara w Boga i nadzieja w Bogu, jest roztropność i męstwo lecz nie owo wojenne, jest pokora, szczodroblivość, czystość, miłość człowieka, umiarkowanie w jedzeniu i picciu, cierpliwość, gorliwość w służbie Bożej, poszanowanie zwierząt, roślin, martwych przedmiotów, jest i wiele jeszcze innych wspaniałości.

Któż je ma wszczepiać w duszę człowieka powszechnego czyli katolickiego, jeżeli nie matka lub inna kobieta obdarzona łaską miłości macierzyńskiej? Które zaś tego obowiązku nie dopełnia, uczynią tak, jakgdyby nie pragnęły dobrej i pięknej doli dla swoich i cudzych dzieci.

201. Szlachetne kobiety powinnyby rządzić światem wspólnie ze szlachetnymi mężczyznami. Atoli one i oni właśnie nie ubiegają się o to w skromności swojej, lub bardzo rzadko, podczas gdy żądza władzy u osób pospolitych występuje bardzo często i mocno.

202. Pospolita kobieta ceni wysoko wartość swoją z powodu urody, wiana, stosunków rodzinnych towarzyskich, wykształcenia, sztuki dobrego znalezienia się, dobrego smaku w stroju, urządzeniu mieszka-



nia i t.p. I uważa przymioty tego rodzaju za dostateczne kwalifikacje do rządzenia dziećmi, gospodarstwem domowym i mężem.

203. Wszystkie jakości wymienione w poprzednim wersecie i inne podobne, są pożądane, ale bez uzupełnienia prawdziwą religijnością i prawdziwą oświatą, nie czynią kobiety szlachetną, ani uprawnioną do władzy.

204. Bywa jednak jeszcze smutniej, bo zdarza się, że kobiety nie posiadając nawet takich zalet, jakie wymieniałem w wersecie 202, cenią się bardzo wysoko.

205. Jeżeli zaś kobiecie tego typu zdarzy się zająć w ciążę wbrew woli, a tylko przez nieostrożność męża, donosić płód, urodzić, a wreszcie noworodka wykarmić własną piersią — ha! wtenczas uważa się za tak wysoce zasłużoną, że nie wie, jak ma zadzierać główkę i jak poniewierać sprawcę tej „katastrofy“ rodzinnej.

206. Ponieważ mąż nie umie zająć w ciążę, urodzić ani wykarmić piersią, przeto nie ma w mniemaniu takiej pospolitej żony żadnych praw do dziecka, ma tylko obowiązek dostarczania środków na utrzymanie, na wygody i przyjemności rodziny. „Udział ojca jest tak mały w całym przedsiębiorstwie rozmnażania, że mu żadnych praw do dzieci dawać nie może“.

207. „Tylko ja, matka, jestem uprawniona do władzy nad dziećmi i mężem z racji mojej żeńskości, przykrości ciąży, porodu, karmienia, pielęgnowania. Macierzyński instynkt czyni mnie nieomylną i przed nikim nieodpowiedzialną, dlatego wypraszam sobie wszelką krytykę moich rządów i wszelkie pouczanie“.

208. Gdybyśmy umieli uszlachetniać takie kobiety, mogłyby one przez szlachetne zużytkowanie swojej olbrzymiej energii, oddać wielkie usługi wcieleniu idei wyzwolenia przez kobietę. Bez uszlachetnienia są one zmarnowanym materiałem społecznym, podobnie, jak wielu innych ludzi obu płci z wielką, ale zbłąkaną energią. Takie kobiety marnują mężów, dzieci, a sobie gotują zwykle bardzo smutną przy-

szłość. Boleśnie pomyśleć, że typ pospolitego człowieka stanowi większość wśród kobiet i mężczyzn. Jest to także jedna z niezbadanych tajemnic Boga... Szlachetne kobiety czują, myślą, mówią, postępują sub specie aeternitatis (pod hasłami wartości wiecznych i wzniosłych), pospolite sub specie uterinitatis (pod przymusem chorobliwej płciowości).

209. Pospolitość wschodzi i rozwija się na podłożu biofizykochemizmu dziedzicznego i nabytego, niewątpliwie przy współdziałaniu należących do biofizykochemizmu (jako jego część składowa) skażonych wydzielin wewnętrznych, wywierających wpływ na funkcje mózgu i zwojów układu nerwowego autonomicznego, jest stanem normalnym w znaczeniu przeciętności, lecz nie zdrowotności. Pospolitość jest stanem patologicznym, ale normalnym w znaczeniu przeciętności. Odwrócenie tego stanu rzeczy takie, żeby szlachetność wśród ludzi przeważała, a ilość pospolitych się zmniejszyła, dałoby się według obliczeń ludzkich osiągnąć przy pomocy odpowiedniej diety fizycznej, psychicznej i metafizycznej stosowanej w ciągu pokoleń. Wykonać takie zadanie mogłyby tylko prawdziwie religijne i prawdziwie oświecone matki.

210. Wydzieliny wewnętrzne gruczołów dokrewnych działają także na instynkty i psychikę świadomą w ten sposób, że równowaga w wewnętrznym wydzielaniu wytwarza równowagę funkcji instynktowych, automatycznych czyli trzewiowych i funkcji mózgowo - psychicznych, a zaburzenia równowagi między działaniami poszczególnych wydzielin wewnętrznych (hormonów) wywołują zaburzenia w funkcjach nie tylko fizjologicznych, wegetatywnych, instynktownych, ale także w psychice mózgowej wyższego rzędu. Por. wers. 141 i 142. Władze duchowo-ideowe są jakościami nadrzędnymi w stosunku do wszystkich funkcji dośmiertnych ciała i ich przyczynami.

211. Między zaburzeniami na tle patologicznych

zmian w wydzielaniu wewnętrznym gruczołów dokrewnych a więc także płciowych, korelatywnych i antagonistycznych u mężczyzny a u kobiety są różnice.

212. Niektóre objawy zaburzeń psychofizycznych u kobiet, ukazujące mniejszy lub większy związek z całością płciowości, którą u kobiety reprezentuje materialnie macica wraz z jajnikami, nazwał Hippokrates *histerją* (*hystera* = macica). Ponieważ zaś macica nazywa się w łacinie *uterus*, można ukuć termin *uterinitas* dla oznaczania różnych rodzajów upośledzeń psychicznych u kobiet, związanych przyczynowo z chorobliwymi nastrojami płciowymi, a więc dla oznaczenia patologicznego, pospolitego typu kobiecości. Taka kobieta jest w stosunku do mężczyzny dziwożoną, wiłą, topielicą, nadającą się raczej na towarzyszkę dla satyra, selena, fallotropa, jeżeli jest równocześnie chorobliwie lubieżna i nadmiernie chciwa jałowej męskiej „obsługi“. Może prztem być zdolna do pełnienia cielesnych zadań rodzicielki i karmicielki, ale nie matki, nie wychowawczyni *sub specie aeternitatis*, tj. prawdziwie religijnej i prawdziwie oświeconej, szlachetnej. Pospolita kobieta nie ma też instynktu zdrowego doboru mężczyzny, a o nabycie wiedzy, jak należy go dobrać, nie troszczy się.

213. Najwyższe stopnie pospolitości kobiecej na tle konstytucji ogólnej, a w szczególności seksualnej łączą się niekiedy z objawami parapsychicznymi, metapsychicznymi (nazwy zresztą obojętne — w średniowieczu uważano te przypadłości za czary i djabelskie sztuczki), a nawet z pewnymi postaciami obłądu, przybierającymi na sile w zaburzeniach okresu dojrzewania płciowego, nieprawidłowego perjodu, ciąży, połogu, karmienia piersią, klimakterjum. Są to choroby utrudniające współżycie ludzi, podobnie, jak objawy męskiej pospolitości. Jedne i drugie należą do najbardziej uciążliwych plag rodzaju ludzkiego i mogą być uleczone tylko przez cud uszlachetnionej miłości macierzyńskiej. Znane są mniej lub więcej wyraźne przypadki obłądnej kapryśności, rozdrażnie-



nia, niepokoju, strachu, lub odrętwienia, obojętności, omamów wzrokowych, słuchowych, uporczywego kłamania, oszukiwania, złodziejstwa i tp. w związku przyczynowym z pokwitaniem, menstruacją, ciążą, połogiem, karmieniem i ustaniem czynności gruczołów płciowych.

214. Nawet tak zwane wyższe wykształcenie staje się dopiero wtedy prawdziwym oświeceniem, gdy jest połączone z prawdziwą religijnością (etyką).

215. Kiedy przed laty doszedłem do tego poznania, a nie mogłem uzgodnić mojego rozumienia prawdziwej religijności z całą treścią katechizmu rzymsko-katolickiego, zatrzymała się myśl moja przez pewien czas w zasmuceniu. Bo już pierwszej wiedziałem, że katechizm rzymskokatolicki, który był dla mnie miarą prawdziwości religii w dzieciństwie (— stał się nią znowu w starości —), nakłada na duszę ludzką tak ciężkie zadania, zawiera tyle niezrozumiałości dla ludzkiego umysłu, dusza ludzka jest zasię taka słaba, że bez łaski podolać im nie może, a łaska to cud ducha, który „tchnie kędy chce„; ale nie wiedziałem, dla czego nie chce łaski tchnąć wszędy.

216. Przez pewien czas zdawało mi się, że mój plan wyzwolenia ludzkiej duszy z niewoli błędów i nadmiaru cierpienia przez *Uszlachetnioną Kobietę*, plan nietylko wymarzony w cudnych snach na jawie, nie tylko wykołyszany na falach natrętnych myśli o odzyskaniu „Raju“, ale także na trzeźwo przemyślany i skontrolowany rozumem, że ten najwspanialszy przesącz mojej duszy, który zdobył młodość moją, opróżniał wiek męski — wiek kłęski, a teraz w starości podsyca gasnący płomień mojego życia, nie da się wykonać z powodu braku warunków w ludzko-ziemskim wymiarze.

217. Czyż więc jestem filtrem tajemniczej siły, używanym do przesączania dereistycznych tj. odrzecznych, nieopartych na rzeczywistości doświadczałnej pomysłów? Nie! Wierzę, że źródłem świadomości



osiąganej przy pomocy zmysłów, czyli tak zwanej rzeczywistości doświadczalnej zewnętrznej są idee czyli doświadczenia, rzeczywistości wewnętrzne a właściwie tajemnice, pozazmysłowe tchnienia Pra-Idei -Boga, stwarzające wszelką świadomość. Nie my stwierdzamy rzeczywistości zewnętrzne zapomocą zmysłów, i rzeczywistości wewnętrzne zapomocą umysłu, lecz Pra-Idea stwierdza nas, nasze zmysły, umysł, materję, energję i samą siebie pod różnemi odmianami świadomości. Są to czynności metafizyczne, co jest także objawieniem Pra-Idei, jak wszystko. Materja i energia są funkcjami Pra-Idei więc nie mogą bez niej istnieć, gdy ona bez nich może. Bywają idee syntetyczne i analityczne, czyli składcze i rozkładcze. Czysto materialistyczne światopoglądy są konstrukcjami metafizycznymi i wychodzą z idei ale rozkładczej. Idee wytwarzają w poręczonym sobie zakresie działania przez Pra-Ideę, własności fizyko-chemiczne materji martwej, i biofizykochemiczne materji żywej (plazmy, komórki) albo wchłaniają tchnienia biogeniczne istot żywych, stwarzając zjawiska tak zwanej śmierci. Idee pochodzą od Praidei samotwórczej i są Jej istnieniami stwórczemi, rządzącemi wszechbytem.

Wreszcie... wprawdzie nie zrozumiałem, lecz pojąłem, to jest otrzymałem uświadomienie, że idee dają żywej materji cierpienie i jego nadmiar, że od nich pochodzą też cierpienia duszy i ducha, że idee miłości, dobroci, piękna, mądrości mogą wchłonać cierpienia, a tchnąć radość, zsyłając przymus wyzwolenicznych czynów. Aliści człowiek nie może rozumieć w absolutny sposób ani materji ani Pra-Idei-Ducha -Boga, aczkolwiek może sobie uświadomić przez ideę, że Bóg jednoczy i uzgadnia w sobie wszelkie sprzeczności, że nieskończoność możliwości i ich wykonania jest Bogiem. Z tego też źródła otrzymałem „moje“ plany i pewność, że co raz pojawiło się w idei, stało się już przez to samo rzeczywistością potencjalną. Przemienienie jej w kinetyczną zostawmy Bogu. W chwili wyroczonej wprzęganie On w jarzmo pracy

wyzwolenie wszystkich, których Mu się wybrać spodoba.

218. Dopóki musimy szukać ratunku przed nadmiernym uciskiem cierpienia w materialistycznym racjonalizmie, doznajemy zawodów, dlatego łatwo popadamy w niewiarę w możliwość wyzwolenia. Wiara ta zjawia się zawsze po idei wiary, a idea tam „kiedy Duch tchnie“. Idee rodzą wszystko.

219. Pospolitość jest ciężką chorobą dziedziczną lub nabytą, ale oswajamy się z nią łatwo i często jej nawet nie spostrzegamy.

220. W prawdziwej religijności mieści się prócz innych także cnota uczciwości, uczciwość budzi zaufanie, a zaufanie umożliwia współzycie oparte na wzajemnej pomocy. W pospolitości jest wszystko wprost przeciwnie. Ale pospolici, to chorzy, których szlachetni muszą kochać. Jakże trudno pisać o tych sprawach, aby nie być przez pozbawionych ufności podejrzanym o wywrotową propagandę pod płaszczykiem szerzenia szlachetności. Wszak Pra-Idea dopusza do działania ideowców wywrotowych, do partaczenia najwznioślejszych idei.

221. Przyrodzone współczucie z cierpiącymi spowodowało np. potrzebę służby samarytańskiej. Z czasem służba ta, wzniosła, szlachetna, stała się w swoim pierwotnym charakterze przywilejem tylko ludzi światobliwych, których tak mało. Dla pospolitych sztuka pielęgnowania i leczenia chorych przestała być objawem bezinteresownej miłości, przemieniła się w zarobkowy zawód, często w szablonowe a nawet nieuczciwe rzemiosło. A co się nieraz działo i dzieje z nauką Boga-Człowieka w jej pospolitem, ludzkim wykonaniu ?!

222. Tak pospoliłały stopniowo wszystkie najwznioślejsze idee i człowiek tracił wiarę w uczciwość człowieka. Rozmnażanie się ludzi na oślepek wskutek trwałej rui i nadmiernej pobudliwości płciowej spowodowanej nieszlachetnym trybem życia wywołało przewagę ludzi pospolitych nad szlachetnymi,

walkę bezwzględną o żer i legowisko, o władzę, wygodę i używanie życia według prawa rozkładu. Stosunki śródpaństwowe i międzypaństwowe dowodzą, że jesteśmy zdolniejsi do organizowania związków wzajemnej krzywdy, niż wzajemnej pomocy.

223. Tysiące lat trwa nieopatrna walka ras, narodów, państw, wyznań, klas, grup, jednostek, które nie szczczędzą największych wysiłków, aby sobie wzajemnie życie utrudnić, zatruć, obrzydzić, zohydzić, aby się wzajemnie krzywdzić, osłabiać, wyczerpywać. Niezbadane są wyroki Boga.

224. Pierwotniacze ideały, jak: pogański kult siły fizycznej, fałszywego honoru czyli pychy i megalomanji, egoizmu narodowego, państwowego, klasowego, partyjnego, doprowadzają do walk a walki do krzywd i nadmiernych cierpień.

225. Kierownictwo organizacyj ludzkich wielkich, średnich, małych, prócz bardzo nielicznych najmniejszych, sprawowali dotychczas mężczyźni i nie umieli wprowadzić szlachetnej hodowli człowieka w „modę“, natomiast wielu wybitnych mężczyzn chętnie urąga usiłowaniam entuzjastów takiej mody. Mężczyźni posiadają jednak także wiele cennych własności, których brak przeważnie kobietom, kobiety zaś odznaczają się zaletami, których przeważnie brak mężczyznom. Więc mogą się wzajemnie uzupełniać ku obopólnej korzyści. Tak się też już do pewnego stopnia dzieje, ale pożądane jest udoskonalenie tej współpracy i uwieńczenie jej utrwaleniem szlachetnego p a t r o m a t r j a r c h a t u.

226. Przedstawiam sobie rozwój wyzwalań ludzi z błędów i nadmiaru cierpienia w następujący sposób :

1. Ideowcy uszlachetnienia rodu ludzkiego organizują się na całej Ziemi.
2. Ponieważ już istnieje międzynarodowa organizacja kobiet i mężczyzn dążących do rozpowszechniania szlachetności wśród wszystkich ras i narodów, organizacja nie zdyskredytowana partykularystycznymi i separatystyczno-sekciarskimi restrykcjami

mentalnymi, lojalna wobec ideałów narodowych, państwowych i religijnych, uczciwa i szczerą a dlatego wszędzie uznawana i szanowana, powinna ona włączyć w program swojej działalności wyzwolenie rodu ludzkiego z błędów i nadmiaru cierpienia przez uszlachetnienie Kobiety. Tą organizacją jest skouting męski i żeński.

3. Harcerze prawdziwie religijni i oświeceni opracowują materiał dla stworzenia teorii wyzwolenia — pomagają im harcerki intelektualistycznie „nastawione”. Harcerki prawdziwie religijne i oświecone zakładają uczuciowe i gospodarcze fundamenty pod gmach wyzwolenia — pomagają im mężczyźni — harcerze uczuciowo „nastawieni”. — Wola i czyny wyzwolenicze leżą już w naturze ludzi ideą wyzwolenia natchnionych.
4. Do programu wyzwolenia należy powszechna pacyfikacja, dlatego Liga Narodów powinna dopomóc do zrealizowania tej idei.
5. Jeżeli kapitaliści przekonają się o uczciwości akcji wyzwoleniczej, zechcą ułatwić ją przez stosowne fundacje.
6. Ponieważ zaś najlepszą rękojmią powodzenia i trwałości dzieła wyzwolenia jest miłość macierzyńska, przeto mimo konieczności współdziałania mężczyzn w światowej propagandzie uszlachetniania ludzi, należy zaznaczyć przewagę kobiecości już w nazwie, która by powinna opiewać: sekcja pracy nad uszlachetnianiem rodu ludzkiego przez uszlachetnianie macierzyństwa. Taka sekcja musiałaby być czynna w każdej drużynie harcerskiej żeńskiej i męskiej. Program pracy wśród młodzieży harcerskiej byłby oczywiście inny, niż wśród starszyny.

227. We wszystkich państwach wśród wszystkich narodowości są ludzie, pragnący wyzwolenia siebie i bliźnich z błędów i nadmiaru cierpienia. Ci powinnyby łączyć się w koła narodo-mieszane z zachowaniem pełnej lojalności wobec państw, do których



przynależą, a organizacją takich kół powinnyby się zajmować sekcje wyzwolenia istniejące w ramach harcerskich drużyn na całej kuli ziemskiej. Np. w Polsce istniałyby koła czesko-polskie, estońsko-polskie, francusko-polskie, litewsko-polskie, łotewsko-polskie, niemiecko-polskie, rosyjsko-polskie, rumuńsko-polskie, rusko-polskie, żydowsko-polskie, czysto-polskie.

Wszystkie koła w każdym państwie miałyby wspólne cele i jednaki ustrój oraz państwową reprezentację. Wszystkie reprezentacje państwowe miałyby wspólną reprezentację ogólno-ziemską.

228. Wspólne cele Ogólno-ziemskiego Związku Wyzwolenia przez Kobietę byłyby następujące:

- I. Uszlachetnianie natury ludzkiej przez dążenie do miłości Boga, siebie i bliźniego.
- II. Zaprzyjaźnienie wszystkich ras i narodów Ziemi na zasadzie wzajemnej pomocy,
- III. Zjednoczenie pod względem gospodarczym i walutowym (jedna waluta ogólno-ziemska, między państwowa) wszystkich państw.
- IV. Dążenie lojalnemi sposobami do wprowadzenia we wszystkich szkołach Ziemi, tego samego języka pomocniczego obok ojczystego. Używanie języka pomocniczego w nauce, polityce, handlu i podróżnictwie.

229. Tym werselem zaczynam serję wersełów uzupełniających to, co powiedziałem o trwałej rui na początku II. rozdziału. Stała ruja jest jednym z objawów tajemniczego upadku natury ludzkiej, skażenia instynktu płciowego, i jednym z walnych powodów trwania pospolitości.

Do objawów upadku należy przewaga namiętności rozkładczych nad inteligencją i instynktem samoobrony a więc składu i ładu.

230. Z tego powodu wpadł człowiek w sidła błędów technicznych, w liczne wady urzędzeń życiowych, szukając ochrony przed dokuczliwościami kli-

matu. Znany tzw. szkodliwości domestykacyjne czyli mieszkaniowe: brak światła, oddechanie powietrzem zanieczyszczonym, ustawiczna sposobność do podrażnień wzajemnych różnego rodzaju z powodu ciasnoty itp.

231. Mała ruchomość, a od czasu poznania sposobów wzniesienia ognia także i wyższa ciepłota powietrza mieszkań zamkniętych, obniżyły sprawność nerwów skórnych i naczynioruchowych, regulujących ciepłotę ciała, zmniejszyły odporność na tzw. przeziębienia, ułatwiły rozmnażanie się bakterij drażniących przez krew ośrodki mózgowe i zwoje sympatyczne, zmusiły do używania leków, i odzieży, pościeli miękkiej, przykrycia podczas snu. Wszystko razem podrażniało system nerwowy do wydatniejszych funkcji, lub gromadziło większe zapasy energii (ciepła). Z czasem poczęto używać odzieży i w mieszkaniach, bo skóra dostosowała się do ochrony ciepła przez odzież i traciła owłosienie jako niepotrzebne, a poczęści wycierało się ono przez tarcie odzieżą. W ten sposób ludzie stawali się istotami cieplarnianymi, inspektowymi, podgrzewanymi z zewnątrz nadmiernie.

232. Osiadłość i rolnictwo umożliwiły spożywanie większych ilości białka, węglowodanów, tłuszczów, soli, witamin nie tylko roślinnych lecz i zwierzęcych, potraw gorących i korzennych przypraw, a przez to gromadziły większe zapasy energii, które u osiadłych nie wyładowywały się tak łatwo w ruchu (pracy fizycznej), jak przy wędrownym trybie życia.

233. Poznanie fermentacji alkoholowej i różnych innych środków odurzających mózg lub podniecających czynności gruczołów płciowych i korelatywnych, wywołujących uczucia przyjemnych oszołomień, stało się pokusą do używania środków wzbudzających żądze a zabójczych dla trzeźwej, obronnej inteligencji.

234. Drażnienie zewnętrznych części płciowych przez brud, pasorzyty, odzież, a wewnętrznych przez ucisk większych ilości kału zalegającego z różnych

przyczyn w jelitach, zastoiny krwi żyłnej, należą też do przyczyn stałej rui.

235. Czynniki wymienione w wersetach 230, 231, 232, 233, 234, które jużto przez nagromadzenie nie zużywanej na inne funkcje życiowe (np. zdobywanie pokarmu) energii, już przez mechaniczne i chemiczne, termiczne, drażnienie nerwów czuciowych, już też przez drażnienie wewnętrzne gruczołów płciowych i współrzędnych przez różne trucizny i toksyny bakteryjne, lub obce substancje za pośrednictwem krwi, zwiększały pobudliwość płciową, musiały działając na liczne pokolenia doprowadzić do stałej rui u człowieka i jej dziedziczenia, jeżeli pierwotnie pojawiała się ona okresowo, jak u zwierząt. Wszak zwierzęta a nawet i rośliny zapładniają się i owocują pod wpływem ciepła, obfitej wilgoci, pewnych składników gleby, powietrza, słońca, częściej niż w chłodnym klimacie i na płonej glebie.

Stała ruja wywołała zwiększenie łatwości rozmnażania się wraz z równoczesnym zwiększeniem ilości a upośledzeniem jakości osobników i wszystkie niewygody stąd wynikające. Inteligencja dysgeniczna postarała się o dysgeniczne sposoby chronienia się przed zapładnianiem, lub rodzeniem, stworzyła prostytucję, ułatwiła szerzenie się chorób wenerycznych, dokonała licznych „wynałazków“ metod bezpłodnego używania płciowego. Są to kompromitacje „rozumu“.

236. Dodaję jeszcze, że wszystko, co skłania do wypijania dużych ilości płynów, zwiększa pobudliwość płciową przez przepływanie większych ilości krwi a następnie moczu w narządzie moczopłciowym.

237. Całe zagadnienie wymaga dokładnego zbadania, a jeżeli nawet prawdą jest wbrew teorii ewolucji (Darwin) i prawu biogenetycznemu (Haeckel), że człowiek został stworzony dosłownie tak odrazu, jak podaje Biblia, to jeszcze nie musi być prawdą, że od początku różnił się od zwierząt rują trwałą. Z „Genesis“ możemy pośrednio wywnioskować, że



trwała ruja człowieka jest następstwem jego tajemniczego upadku, a nowoczesna wiedza o życiu (biologia) nie dostarcza nam żadnego argumentu, któryby nas uprawniał do uznania stałej rui za jeden z objawów uszlachetnienia rodu ludzkiego. Zadaniem prawdziwie religijnej wiedzy jest szukanie naukowych sposobów ujęcia instynktu płciowego w karby jego właściwego celu i przeznaczenia. Znalezenie takich sposobów byłoby ogromnym postępem w sztuce leczenia błędów natury ludzkiej, wywołujących nadmiar cierpienia.

238. Pragnę zwrócić szczególną uwagę na ten temat; dlatego zacząłem od niego i kończę na nim ten rozdział, bo zwykle najlepiej pamięta się początek i koniec.

239. Rozpatrzywszy się nieco w zagadnieniu stałej rui, spostrzeżemy łatwo, jak ten osobliwy przywilej człowieka zatruwa stosunki polityczne, socjalne, gospodarcze, rodzinne, oświatowe, obyczajowe. Być może, że dokładne zbadanie jej przyczyn i skutków doprowadzi nas do przywrócenia rui okresowej.

240. Jeżeli upowszechnienie wielostronności inteligencji wskutek upowszechnienia szlachetnej diety psychofizycznej, oraz ćwiczeń (askezy) w szlachetnym myśleniu i niezależności intelektu od afektów i trwogi przed rabulistami pozwoli i przeciętnemu człowiekowi poznawać, że wartość jego wzrasta wraz ze wzrostem tych wartości, a maleje wraz ze wzrostem produkowanego przezeń zbędnego cierpienia, będzie to dopiero jeden z dwóch niezbędnych warunków szlachetnego postępowania. Drugim warunkiem jest poddanie się pod władzę tego prawdziwego poznania, a uwolnienie się z pod władzy rozkładczych uczuć (afektów, żądz, namiętności).

Wiadomości z każdego dnia i nocy, które przynosi codzienna prasa ze wszystkich krajów Ziemi, dowodzą, że władza samobójczych (najczęściej nierozryślnie) żądz przeważa znacznie nad władzą szlachetnej inteligencji, woli i szlachetnych uczuć człowieka.



241. Z takiej przewagi wynika nadmiar cierpienia. Szlachetna inteligencja zмага się od tysięcy lat z pospolitemi władzami duszy bez skutku, a z powodu zasadniczej niewspółmierności między nią a nimi nie może się z nimi porozumieć. Dlatego, niestety, muszą zwolennicy pokoju wewnętrznego i zewnętrznego, wielkiego i małego, używać siły fizycznej i okrucieństwa w obronie partykularnych świętości, których może się wyrzec inteligencja szlachetna dla świętości uniwersalistycznej, ale nie umie wznieść się na tę wyżynę partykularne uczucie.

242. Świętości partykularne są nietykalne ze stanowiska naszych atawistycznych, dziedzicznych i tradycyjnych uczuć.

243. Na tem tle trwają walki bezustanne i ich skutki: nadmiar cierpienia, materialny i moralny upadek, zamiast upragnionych korzyści. Roznamiętnienie do walk każe czcić jako cnoty czyny sprzeczne z dekalgiem i Ewangelią, każe wielbić honor pogański.

244. Z uczuć a priori szlachetnych, ale często skażonych, znam tylko jedno, które po odpowiednim odkażeniu da się użyć skutecznie do uciszenia wzburzonych fal destruktywnych namiętności, równocześnie na całej Ziemi. Tem uczuciem jest miłość macierzyńska. Środkami odkażającymi są prawdziwa religijność i prawdziwa oświata.

Kobieta i mężczyzna, otrzymawszy wychowanie z tych źródeł, muszą kochać Boga, okazywać tę miłość szlachetnem postępowaniem wobec Niego, siebie, wszystkich bliźnich, zwierząt, roślin i martwych przedmiotów.

Koniec rozdziału drugiego.

### ROZDZIAŁ III

#### **Pajdokratofilja seksualna sędziego Ben. B. Lindseya.**

245. Sędzia dla Nieletnich i Spraw Rodzinych w Denver, Kolorado w St. Zjedn. A. P., Ben B. Lindsey, oświadcza we wstępie do swojej książki „Bunt Młodzięzy“, że usiłował w niej przedstawić wierny obraz najbardziej intymnych spraw ludzkich, na podstawie urzędowych badań dokonanych w ciągu lat 25-ciu w Denver, lecz zapewnia, że tak samo dzieje się i w każdym innym mieście Stanów.

246. Lindsey zachwyca się uczciwością i prostotą dzieci, ale dodaje, że dorosłych niema, jesteście rasą „dzieci“, że „samo poznanie społeczeństwa wystarczy do jego uzdrowienia, że walczy o sprawiedliwość dla kobiet i dzieci, że zdziczenie instytucji małżeństwa jest prawdziwym nieszczęściem dla świata, bo ono jest najbardziej podstawową instytucją i narzędziem, które użyte rozumnie mogłyby uzdrowić i odrodzić ludzkość, że niechęć obłudna i dzika nietolerancja, które cechowały nasz stosunek do młodzieży, wywołują nieufność i wrogość z jej strony, że niema innej drogi, jak otwartość, szczerze rozważanie, rada, wskazówka i zrozumienie, że wierzy we wrodzoną dobroć ludzką, w jej ostateczne zwycięstwo i wspaniałą przyszłość“.

247. Zwracam uwagę na niektóre sprzeczności w tych wypowiedziach. Jeżeli dorośli są rasą dzieci, czy nie powinnyby mieć tych samych zalet, które dostrzega u dzieci? Chciał przypuszczalnie stwierdzić niedojrzałość dorosłych nazywając ich dzie-

ćmi, a jeżeli dzieci są niedojrzałe, muszą mieć wady nieodłączne od niedojrzałości; prócz tego mają inne wady pochodzące z zatruc i skażeń dziedzicznych (blastoftorycznych), płodowych (embrjoftorycznych), wyspanych z mlekiem matek, i nabytych po urodzeniu z zewnętrznego środowiska.

Aby wady leczyć, trzeba je nie tylko znać, ale również znać sposoby leczenia i wykonywać je.

„Niechęć obłudna i dzika nietolerancja“ amerykańskich dorosłych w stosunku do młodzieży jest wielkim złem; w Europie dorośli naogół kochają młodych, ale błędy wychowawcze popełniają często, bo sztuka wychowywania jest bardzo trudna i dość zaniedbana. Młodzież błądzi. Błędy należy leczyć nie okrutnymi represjami, lecz środkami działającymi na ciało i duszę bez zranień i męczarni zbyt licznych. Psychologja i nauka prawa uznają, że zdolność rozeznawania postępowania etycznego od nieetycznego jest u dzieci i młodzieży do pewnego wieku zmniejszona a więc i odpowiedzialność mniejsza. Wybaczać należy nie tylko dzieciom, lecz i dorosłym; — tolerować błędów wychowawca nie powinien, ale dzika nietolerancja jest szkodliwa, bo wywołuje nieufność i wrogie nastroje.

Małżeństwo może być narzędziem uzdrowienia ludzkości, jeżeli małżonkowie są zdrowi. W tym celu należy uświadomić kobiety, jak mają dzieci wychowywać i skłaniać je do wykonywania nabytej wiedzy.

248. Wobec coraz doskonalszych środków komunikacji i lokomocji, które muszą rychło spowodować wymięszanie się ras na Ziemi, staje się koniecznością porozumienie międzypaństwowe i międzynarodowe w sprawie globalnego programu wychowania człowieka z uwzględnieniem pewnych różnic lokalno-regionalnych, wymaganych przez uczucia, tradycje narodowe i warunki geograficzno-klimatyczne, przyczem należy pamiętać, że zbyt nagły i radykalny internacjonalizm, jak również zbyt egoistyczny nacjo-

nalizm opóźniają porozumienie i poprawę stosunków polityczno-gospodarczych na globie.

Antropagogja w wielkim stylu musi objąć także „najbardziej intymne“ sprawy ludzkie, tj. płciowe, a może być dokonana tylko przez odpowiednio przygotowane matki.

249. Kobieta uzyskała w wielu państwach równouprawnienie z mężczyzną, ale używa go w tak nierozsądny sposób, jak uczeń, który wyrwał się z pod bezpośredniego nadzoru domu i szkoły, gdy przeszedł na studjum uniwersyteckie. Prócz nielicznych wyjątków, nie dorasta młodzież uniwersytecka do wyżyny swoich wielkich zadań wskutek niewłaściwego wychowania i używa swobody w sposób niemądry.

Pierwsze pokolenie równouprawnionych kobiet nadużywa również względnej wolności, a wielkie swoje obowiązki zaczyna kobieta spełniać dopiero wtedy, gdy weźmie pełny udział w świadomej akcji wychowania rasy dojrzalej do szlchetnego życia, obok mężczyzny, na rozszerzonym świecie, w przeciwstawieniu do separatystycznej, samobójczej, bo ultraegoistycznej polityki państw i narodów.

250. Być może, że w dziejach ludzkich było już naprzemian kilka okresów matryarchatu i patriarchy, ale co oba te systemy wychowawczo-administracyjne działając każdy z osobna i na krótką metę, zepsuły, może naprawić ich zjednoczenie, czyli patromatryarchat szlchetnie teleologiczny.

251. Od czego mamy być zbawieni? Od błędów błazeńskiego życia. Cechą jego jest wyszukiwanie takich przyjemności bieżących, które przemijają o wiele prędzej, niż przykrości z nich wynikające, i nie wytwarzają nowej energii, lecz wyczerpują tę, która jest.

252. Mężczyźni nie przebyli jeszcze epoki błazeństwa, nie zdołali od niego uchronić kobiet, które po równouprawnieniu garną się namiętnie do wszystkich błazeństw męskich, a oto, jak sygnalizuje ze Stanów Zjedn. A. P. sędzia Lindsey, podnosi bunt



tamtejsza młodzież, wrzeszcząc: „my już nie chcemy błaznować po dziecinnemu, my musimy chcieć błaznować, jak dorośli; na razie w dziedzinie seksualnej, potem posuniemy się dalej“.

Młodzieży można wybaczyć, bo nie wie, co czyni, nie wie, że jest chora psychicznie, że jej dusza mocno gorączkuje, że w napadach delirjów nie może się wstrzymać od szaleństw, że na jej błazeństwa, składały się błazeństwa poprzednich pokoleń i złe przykłady dorosłych.

253. Obrońcy młodzieży buntującej się seksualnie zasługują także na przebaczenie, ponieważ na skutek swojego indywidualnego biofizykochemizmu ulegają nieodpierzalnemu przymusowi sympatyzowania z dziewczętami i chłopcami nawiedzonymi nadmierną pobudliwością płciową.

Taka sympatja może się wyrobić u każdego, kto z urzędu musi przez dłuższy czas wysłuchiwać wyznań i zwierzeń młodzieży, i jest usprawiedliwiona, dopóki wynika ze współczucia dla chorobliwych nastrojów dziewczęcych i chłopięcych.

Popęd płciowy pojawiający się w okresie niedojrzałości fizycznej i psychicznej należy uważać za chorobliwy, ponieważ ludzie w tym okresie życia nie są zdolni do płodzenia i rodzenia zdrowych dzieci, tem mniej do ich wyżywienia i wychowania, gdy sami siebie wyżywić i wychować nie umieją, ani obejść się bez opieki i pomocy dorosłych. Chorobliwość popędu płciowego w tych przypadkach polega na jego przedwczesności. Inny rodzaj chorobliwości popędu płciowego objawia się w wykonywaniu czynności płciowych tylko dla przyjemności, bez zamiarów rozrodczych. Jeżeli ktoś darzy szczególną sympatją młodzież z powodu jej przedwczesnej, nadmiernej a więc chorobliwej pobudliwości płciowej, tembardziej zaś, jeżeli się stara ułatwiać młodym i dorosłym jałowe używanie płciowe przez ułatwianie wykluczania zapładniania i rodzenia, czyni to nie na podstawie zdrowego rozumowania, lecz chorobliwego afektu,

wyrośłego na podłożu własnego, chorobliwego w tym kierunku seksualizmu, z którego chorobliwości nie zdaje sobie sprawy.

Jestto podświadoma albo świadoma manja rajfurstwa, stręczycielstwa do nierządu płciowego. (Lindsey, Russell etc.)

Są jednak inne rodzaje nierządu samobójczego i zabójczego dla wszystkich, a więc przeciwspołecznego (przestępczego), który ma także swoich podświadomych stręczycieli, protektorów, kompromisowców. Są tacy wśród pisarzy, dziennikarzy, lekarzy, prawników itd. a nawet wśród policjantów. Psychika nie zależy bowiem od zawodu czy urzędu danego osobnika, lecz od życiowych procesów fizycznych i chemicznych, które się toczą w różnych komórkach i tkankach żywego ciała ludzkiego, czyli od biofizyki i chemizmu indywidualnego.

254. Niezależnie od dawności i rozpowszechnienia nadmiernej i przedwczesnej pobudliwości płciowej, należy ją uważać za chorobliwą, jak każdy nadmiar i każdą przedwczesność, wbrew temu, co mówią i piszą z dobrą wiarą w swoją słuszność podświadome rajfury, którym wystarcza za dowód słuszności ten fakt, że dany stan rzeczy trwa już od dawna, np. od tysięcy lat i jest wśród ludzi bardzo rozpowszechniony.

Według Lindseya jest ilość nadmiernie i przedwcześnie pobudliwych płciowo chłopców i dziewcząt tak znaczna w Stanach Zjednoczonych, że czując swoją siłę liczebną, a mając wiele sposobności, uprawiają między sobą stosunki płciowe różnych stopni i starają się sami, z pominięciem opieki dorosłych kierować swoim postępowaniem w dziedzinie płciowości, choćby sprzecznie z wymaganiami rodziców i innych wychowawców. Jest to dążenie do częściowej pajdokracji czyli rządów młodzieży w społeczeństwie. Są wszelkie podstawy do wniosku, że takie rządy odznaczałyby się większą ilością i jeszcze groźniejszymi błędów, ba nawet szaleństw, niż rządy dorosłych.

Lindsey zaś sprzyja tym dążeniom, ulega im,

poddaje się, chociaż bowiem tu i ówdzie występuje z nieśmiałym jakby protestem, to jednak ostatecznie żąda dla młodzieży ułatwień w używaniu seksualnem. Ze stanowiska jego własnej psychiki seksualnej należy to jego zachowanie się zaliczyć do grupy objawów masochistycznych, jako uległość i podporządkowanie się pod żądania młodzieży skłonnej do chłostania, przynajmniej słowami, osób starszego pokolenia. Dlatego nazwałem pajdokratofilją seksualną ustosunkowanie się Lindseya do młodzieży. Wierzę, że Lindsey był w czasie pisania „Buntu Młodzieży“ przekonany o słuszności swoich zapatrywań i żądań, ale tej słuszności nie dostrzegam i staram się wykazać, że się myli w swoich konkluzjach i postulatach.

Nie zaprzeczam jednak, że zachowanie się wielu purytańskich wychowawców jest tak bezwzględne a niekiedy i okrutne w stosunku do wychowanków, jak to można spostrzegać u osób przynależnych do grupy zбочeńców płciowych zwanych sadystami.

255. Od sędziego dla nieletnich i spraw rodzinnych można słusznie żądać, aby każdy poszczególny przypadek, o ile warunki pozwalają, dokładnie zanalizował i przedstawił klientowi w sposób odpowiadający jego inteligencji, omówił z nim przyczyny, skutki, środki zaradcze przeciw niewłaściwemu postępowaniu, wykazał, dlaczego je uważa za niewłaściwe, aby udzielił pomocy w leczeniu nadmiernej pobudliwości płciowej.

Z rodzicami, opiekunami, wychowawcami szkolnymi powinienby odbywać konferencje i zebrania dyskusyjne w sprawach higieny ciała i duszy, porozumiewać się z lekarzami, z nauczycielstwem duchownem i świeckiem, ale przede wszystkim wystąpić z inicjatywą stworzenia zakładów przeznaczonych do wychowywania wychowawców ze szczególnem uwzględnieniem adeptek macierzyństwa i adeptów ojcostwa, oraz już „gotowych“ matek i ojców.



256. Gdyby tak pamiętano o kształceniu wychowawców, jak n. p. o sprawach sportu i ćwiczeniach ciała, nie potrzebowaliby się „nieletni“ buntować, a sprawy rodzinne i małżeńskie nie byłyby „zdziczałe“. Higiena płciowa powinna być przedmiotem obowiązkowym w szkołach dla młodzieży, która ukończyła 14 lat, jako część składowa higieny ogólnej. Głównym celem higieny płciowej powinno być opamiętanie chuci, zużytkowanie energii płciowej na cele hodowlane, albo przemienianie jej w inne rodzaje energii szlachetnej (sublimacja). Czy się to stanie przy pomocy np. opoterapii, czy przez zastosowanie prostszych elementów energetycznych, jest obojętne, byle tylko tak potężna energia, jak płciowa, nie była w tak błazeński sposób marnowana, jak dotychczas od tysięcy lat, albowiem tylko przez ujęcie jej w karby nadświadomości mogą być usunięte zapory prawdziwej kultury. Moc uszlachetniania energii płciowej może nawiedzać człowieka 1) przez bezpośrednie olśnienie nagłą jasnością, 2) przez stopniowy rozwój prawdziwej religijności, i oświaty. W pierwszym przypadku zmienia się nagle i podłoże cielesne (fizyczne) wraz ze zjawieniem się nadświadomości, w drugim rozwija się nadświadomość stopniowo przez wychowanie religijne.

Ile w tem doskonaleniu się człowieka, jest łaski Boga, a ile zasługi człowieka, wie tylko sam Bóg.

257. Według relacyj Lindseya rozmawiają amerykańskie wyrostki i podlotki często o sprawach płciowych, o małżeństwach na próbę, o tem, w jakim wieku „wolno już“: pić, urządzać wycieczki samochodem we dwójkę w celach erotycznych, całować się, ścisnąć, uprawiać inne „początki“ życia płciowego, o ile nie mają „zbyt“ zdecydowanego charakteru, o różnicach między „zdecydowaną, niedozwoloną rozwiązłością, a dozwolonymi początkami miłości, albo eksperymentalnymi związkami „miłosnemi“.

Podlotki i wyrostki „stwierdzają“, że prawie wszystkie małżeństwa kościelne kończą się rozwodami, że mniej morainie jest żyć w małżeństwie ślubnem



nie kochając się nawzajem, niż współżyć bez ślubu kochając się. Nie podają jednak definicji kochania się. Wszak autoerotomanjacy, narcyści, masturbanci i wszyscy uprawiacze różnych czynności płciowych w celach jałowo hedonistycznych zaspokajają tylko chęć patologicznego kochania siebie. Rozmowy takie odbywają się najczęściej między dziewczętami, ale nierzadko też między chłopcami a dziewczętami.

258. Młodzież tak w Denver, jak w innych miastach Ameryki nie ma zaufania do rodziców ani nauczycieli z powodu ich surowości w karaniu i niewyrozumiałości dla rozbudzenia płciowego.

Lindsey przypisuje wykroczenia płciowe dzieci i młodzieży „nieznajomości faktów“, ale wspomina też o zaniedbaniach w higienie jako przyczynach wykroczeń. Więc pośrednio przyjmuje istnienie chorobliwej pobudliwości płciowej wynikającej z wykroczeń przeciw higienie, ale nie podaje określenia z drów ej pobudliwości płciowej. Nie zastanawia się nad tem, czy i dlaczego są u różnych osób różne stopnie napięcia pobudliwości, nie uwzględnia wpływu skażeń dziedzicznych z powodu używania narkotyków przez przodków, z powodu chorób wenerycznych, błędów matek podczas ciąży i karmienia piersią.

Zachęcanie wychowawców do rozsądnego uświadamiania dzieci jest słuszne, ale w tym celu nawet elita intelektualna powinna odbywać studia w szkołach dla rodziców i wychowawców. Nie zawsze można trafnie odgadnąć, co należy powiedzieć dziecku, a o czem nie mówić, żeby nie dać podniety do drażniących rozmyślań, na które wychowanek nie wpadł samorzutnie, lecz „ćwieka“ zabił mu wychowawca niezręcznem uświadamianiem. Dlatego należy czekać na pytania dziecka, ale od niemowlęctwa tak się z niem obchodzić, aby miało odwagę i ochotę zadawać pytania. Zbywanie dzieci bredniami, uczy je lekceważyć pouczenia starszych i odbiera im ochotę do zadawania pytań. Dzieci „skryte“, nie lubią się zwierzać ani pytać, ale można z pewnych objawów

poznać, że potrzebują (oczywiście rozsądnych) wyjaśnień, i te należy im umiejętnie podać. Tej umiejętności powinna wychowawcom udzielić (obok wielu innych) specjalna szkoła, lub nauka wychowywania jako nowy przedmiot w istniejących typach szkół dla starszej młodzieży. Wspomnienia z własnej młodości pomagają niekiedy do obrania właściwej drogi w uświadamianiu młodych. Lindsey bardzo słusznie przestrzega przed zadawaniem młodym duszom ran przez stosowanie kar, grożenie obłąkaniem, wyschnięciem szpiku, wczesną śmiercią, piekłem itp. ale niepotrzebnie oburza się i miota obelgi przeciw dorosłym, bo taka metoda ich nie zmieni, a także rani. Zresztą w jakiś oględny sposób przestrzec trzeba przed skutkami nadużyć płciowych, których wpływ na zdrowie ludzkie nie jest bynajmniej dokładnie zbadany, jak to zbyt śmiało utrzymują skłonni do kompromisów seksuolodzy. Bo jeżeli np. „na 100 ludzi 99 się onanizuje, a ten setny także tylko kłamie że nie (Berger), jeżeli różne inne zбочenia płciowe razem także 100<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ludzi obciążają, to nie można wiedzieć, czyby właśnie zdrowie dusz i ciał nie było o 200<sup>0</sup>/<sub>0</sub> lepsze, gdyby te obciążenia nie istniały. Dobrych szkół, szkół, szkół dla rodziców i wychowawców!!! wołam ogromnym głosem.

259. Dopuszczeni do „zawodu“ wychowawczego i rodzicielskiego ludziska, bez nauki, egzaminu i patentu, muszą być z konieczności samoukami i „errando discere“ (uczyć się przez omyłki) a doświadczenia tysiącleci są przecież w księgach przechowane, nauka bieżąca przynosi wciąż nowe wiadomości. Bez szkół, bez systemu i ładu w nauczaniu 90 <sup>0</sup>/<sub>0</sub> tej wiedzy nie zużytkowuje się. Zaniedbani rodzice etc. zajmują się niechętnie objaśnianiem dzieci, ponieważ nikt nie lubi poruszać tematów przypominających jego własne konflikty wewnętrzne i wyrzuty sumienia z powodu postępków, do których by się przed dziećmi nie śmiał przyznać.

Liberalni reformatorzy płciowości ludzkiej utrzymują wprawdzie, że to, co nazywamy sumieniem jest

„niewyrozumowanym“ i mniej lub więcej „nieświadomym przejęciem się zasadami wpajaniem w dzieciństwie i młodości; sumienie każe ludziom czuć, że wszystko, czego wzbrania zwyczaj jest złe i uczucie to trwać będzie wbrew rozumowemu przekonaniu, iż jest wprost przeciwnie“ (Bertrand Russel: Małżeństwo a Moralność). Czyż autor ten nie wie, że rozum toleruje wiele szkodliwych, krzywdzących uczynków codziennych, że zwyczaj nie wzbrania ich, a tylko sumienie przeciw nim protestuje? Czy nie sądzi, że rozum taki jest chory i kompromituje się, jak zresztą w wielu innych wypadkach? Czy nie wie, że chory rozum toleruje nawet zbrodnicze zwyczaje? Czy nie wie, że i sumienie może chorować, być osłabione lub porażone?

Z treści stron 241, 242 i 243 wspomnianej książki Russella zrodziło się we mnie przekonanie, że rozumowanie jego mające udowodnić potrzebę „n owej“ moralności płciowej, jest sprzeczne w sobie i błędne, jeżeli przyjmiemy założenie, że praktycznie to jest błędne, co wywołuje nadmiar cierpienia.

Lindsey przedstawia inny typ intelektualny, ale jako demagogdy radykalnego liberalizmu płciowego, żądają obaj wyzwolenia popędu płciowego z więzów konwencjonalnej moralności, acz przecież tylko do pewnego stopnia i pewnej granicy.

260. Na str. 241 u Russella czytamy: „Zasadnicza różnica między nową moralnością a konwencjonalną moralnością purytanów polega na tem, że uważamy, iż instynkt powinien być kształtowany a nie tłumiony. Jeśli instynkt jest wypaczony w dzieciństwie, skrzywienie pozostanie na całe życie, przejawiając się nieraz w najbardziej niepożądany sposób. Moralność, której byłbym zwolennikiem, nie polega bynajmniej na oznajmieniu dorosłym i młodzieży: idźcie za swojemi popędami i róbcie, co wam się podoba. Życie musi mieć jakiś sens (str. 242), musi być stały wysiłek ku osiągnięciu celów nie bezpośrednio korzystnych i nie bezpośrednio przyjemnych;



musi być szacunek dla drugiego człowieka, muszą istnieć pewne zasady prawego postępowania. Nie uważam wprawdzie samoopanowania za cel sam w sobie i pragnąłbym, by nasze instytucje i konwenanse moralne wymagały raczej minimum a nie maksimum samoopanowania. Samoopanowanie, to jakby hamulce w pociągu. Potrzebne są, gdy pociąg toczy się w złym kierunku, lecz stają się poprostu szkodliwe, gdy kierunek jest właściwy..... Potrzeba samoopanowania w życiu zależy od tego, jak zostały pokierowane instynkty we wczesnem dzieciństwie. Instynkt w dziecku może przejawić się zarówno w czynnościach pożytecznych, jak i szkodliwych, podobnie, jak para w lokomotywie może doprowadzić ją do celu i do katastrofy. Zadaniem wychowania jest pokierowanie instynktem tak, by przejawiał się w sposób pożyteczny nie zaś szkodliwy. Jeżeli wychowanie we wczesnem dzieciństwie, stanęło na wysokości zadania, człowiek najczęściej będzie mógł przejść pozytywnie przez życie, nie będąc zmuszony nieustannie panować nad sobą, z wyjątkiem paru przełomowych wypadków w życiu. Jeśli (str. 243) zaś wczesne wychowanie tylko spaczyło popędy, wszelkie późniejsze instynktowne czynności będą często szkodliwe i dlatego wymagające ciągłego samoopanowania.

Te ogólne rozważania stosują się przedewszystkiem do instynktu płciowego, ponieważ z jednej strony jest to instynkt nadzwyczaj potężny, z drugiej zaś moralność konwencjonalna kładzie nań specjalny nacisk. Większość tradycyjnych moralistów uważa widocznie, że popędy płciowe wywołone z więzów staną się pospolite, bezładne i brutalne. Przekonanie to pochodzi mojem zdaniem z obserwacji jednostek, którym wychowanie wpoilo pewne zakazy, a które później usiłowały te zakazy zlekceważyć. Ludzie ci jednak nie wyzbyli się całkowicie wpojonych w dzieciństwie zasad, choć nie kierują się nimi w postępowaniu“.

Oto słowa Russella.

261. Russeil, (podobnie jak Lindsey) pragnie wyświadczyć rodzajowi ludzkiemu jak najlepszą przysługę, ale uzasadnienie „nowej“ moralności nie jest przekonywujące ani ze stanowiska logiki, ani biologii i doświadczenia. Kształtowanie instynktu musi się dokonywać w ciągu wieków przez odpowiednie wychowanie psychiczne i fizyczne.

Instynkt płciowy wzmógł się w czasie minionych tysiącleci wskutek działania różnych trucizn, jądów, błędów w trybie życia i to jego wzmożenie, podniecenie stało się dziedziczne. Człowiek przywykł do używania energii płciowej dla przyjemności i nauczył się zapobiegać zapłodnieniu, albo przerywać ciążę, używać różnych czynności płciowych jałowych. Przerywanie ciąży potępiają „nowi“ moralisci, aczkolwiek nie wszyscy i nie zawsze, ale zapobieganie ciąży uważają za nieszkodliwe i moralne, nie dostrzegają przyczyny wszystkiego złego w dziedzinie płciowości ludzkiej w nadmiernej pobudliwości, w chorobliwej czysto hedonistycznej chuci, rezygnują z poszukiwania n a u k o w y c h metod uszlachetnienia energii płciowej.

Pojęcie moralności zależy od przyjętych założeń. Czy nowa moralność zgadza się z „sensem życia“, z „wysiłkiem ku osiągnięciu wyższych celów“, z „szacunkiem dla drugiego człowieka“, z „prawością“, z minimalnem choćby „samoopanowaniem“, z „właściwym pokierowaniem instynktów“?..

Russel nie wyjaśnia, dlaczego wpajane w dzieciństwie zasady czystości płciowej miałyby być mniej moralne, niż wyzwolenie popędów płciowych z więzów, dlaczego właśnie instynkt płciowy miałby się uszlachetniać przez wyzwolenie go z więzów konwencjonalnej moralności (pewnych nakazów i zakazów.)

Dlaczego nie próbuje się nigdzie wykorzeniać przez wyzwolenie z więzów takich instynktów, jak złodziejstwo, oszustwo, kłamstwo itp.? Według moich spostrzeżeń wyzwolenie instynktu płciowego z wię-

zów przemienia go z reguły w swawolę i nadużywanie, a uszlachetnienie jest identyczne z opanowaniem, powściągliwością, związaniem, jeżeli idzie o instynkty oszłamiające, odurzające przyjemnie, a wskutek tego łatwo przechodzące w stany manjakałne, w roznamiętnienia rozkładcze.

Prawda, że wyparte w stan podświadomości pragnienia, żądze, chuci, mogą niekiedy wywoływać objawy neuro - i psycho - patyczne, (histerja, fobje czyli chorobliwe lękanie się szczegółowe, tak zwane nerwice ogólne i różne zaburzenia w czynnościach komórek, tkanek, narządów, chorobliwe odrazy, antypatje itp.), ale dzieje się to nie wskutek samego „wyparcia“ (Freud), lecz wskutek obciążenia dziedzicznego lub nabytego skażenia układu mózgodzeniowego lub sympatycznego. Wszak nie u wszystkich i nie zawsze w jednakim stopniu występują „freudowskie“ neuro - psychopatje, choć niema chyba ludzi, którzyby nie doznali w dzieciństwie urazów psychicznych, wywołujących według Freuda „neurozy“, którzyby nie starali się wepchnąć w stan zapomnienia pewnych żąd. Skłonność do neuroz czyli zmian czynnościowych zależy od podłoża biofizykochemicznego skażonego przez patogeniczny tryb życia przodków i różne trucizny. Tak wywnioskowałem z mojej analizy przypadków. Człowiek wtedy tylko nie musiałby bezustannie panować nad popędem płciowym, gdyby niepokojące napięcie chuci płciowej trwało zaledwie po kilka dni raz lub dwa razy do roku i ustępowało natychmiast po tym okresie, lub po zapłodnieniu, gdyby nie pojawiało się już nawet w dzieciństwie, i u osób chorych lub starych, gdyby nie zaczynało się w dzieciństwie i nie trwało aż do późnej starości z krótkimi przerwami snu, obłożnej choroby, lub wyczerpania. T a k i e odchutnienie, odnamiętnienie płciowe powinny być celem naukowej, teleologicznej seksuologii. Myśl ta nawiedziła mnie w najostrejszym okresie mojej narkomanji seksualnej. Wiedziałem, że wszyscy (bezmała) ludzie cierpią na nar-



komanję płciową, wiedziałem z własnego i cudzego doświadczenia, ile szkód nam jej następstwa przynoszą, a jednak pomyślawszy o możliwości odchutnienia, doznałem uczucia żalu za chucią na wypadek gdybyśmy się nauczyli uwalniać od niej. Najistotniejszą cechą manjaka i nałogowca jest właśnie to, że nawet mimo wstrętu do swej manji, niema kinetycznej woli pozbycia się jej, chociaż często ma wolę potencjalną.

Olśniła mnie jednak myśl nowa, że przecież byłbym po wyzwoleniu z narkomanji seksualnej o wiele szczęśliwszy, niż pod jej uciskiem i miałem wtenczas sen, że napisałem krótką rozprawę po łacinie pod tytułem: „*Delibidinisatio generis humani*“. Ani Russel, ani Lindsey nie dążą do takiego rozwiązania problemu seksualnego, ani inni liberali płciowi. Praktycznie uprawiają nierząd płciowy wszyscy. Purytanizm istnieje tylko w teorii. Liberali zawarli kompromis z istniejącym stanem rzeczy i uważają nierząd płciowy za obowiązujące prawo przyrody — na nierządzie opierają swoją niby „nową“ moralność płciową. Dla biologa nierząd wywołany nadmierną pobudliwością płciową jest stanem patologicznym, dla człowieka religijnego grzechem nieczystości.

262. Russell ryzykuje atak przeciw sumieniu, usiłuje je zredukować do poziomu przesądów i niedorzecznych pomysłów. Gdyby ono było rzeczywiście w zamierzchłej przeszłości przez ludzi wymyślone należałoby je uważać za pomysł udały, ponieważ jest ono kontrolerem uczuć, woli, myśli, impulsów, czynów, przeciwważnikiem psychicznym chorobliwych skłonności i czynności podobnie jak n.p. w zakresie fizycznym białe ciała krwi są przeciwważnikiem bakteryj. Należałoby też orzec, że znaleziono ten przeciwważnik we właściwej strefie psychiki, bo w strefie uczuć, z której wychodzą decydujące pobudki (impulsy) postępowania, względnie zaniechania, czyli siły popędowe i hamujące. Zdrowy rozum (ewangeliczny)

uznaje autorytet zdrowego (ewangelicznego) sumienia, które jest uczuciowym miernikiem wartości etycznych ; Zasię szlachetna uczuciowość jest jednym ze znamion szlachetnej kobiecości, w wyższym stopniu, niż szlachetnej męskości. Ale jak siła i sprawność białych ciałek krwi, i innych czynników unieszkodliwiania bakteryj, nie zawsze bywa jednakowa, tak i siła sumienia nie zawsze jednako przeciwdziała szkodliwym czynnikom psychicznym. Rozum bywa także nieraz takim szkodnikiem, ponieważ podlega chorobom. Zresztą nawet B. Russell waha się w ocenianiu praktycznej wartości rozumu. W jego książce „Przebudowa Społeczna“ Tow. Wyd. Rój, Warszawa 1932 czytamy na str. 80: „Nie przypisując rozumowi zbyt wielkiej roli w ludzkich sprawach, możemy itd.“ Nie należy się tedy łudzić, że wszystko, co wyrozumowane musi być prawdziwe, słuszne, a co nie, musi być fałszywe. Tak rozum, jak sumienie pochodzą z tego samego źródła, tworzącego wszystkie stany świadomości, przedświadomości i nadświadomości. A dopuszcza ono do różnic w jakości tych stanów, czyli szczegółów bytu. Sumienie uważam za aprioryczną, natchnioną władzę wyższego rzędu niż rozum, i za podstawę szlachetnej kultury etycznej, jeżeli jest zgodne z nauką Chrystusa. Taki sąd wynika z mojego biofizykochemizmu, z mojej konstytucji psychicznej, ona zaś z konstytucji metaficznej ideowej, udzielonej i tworzącej moją indywidualność. Nie nadszedł jeszcze czas cudu sprowadzenia wszystkich osobowości ludzkich do wspólnego mianownika absolutnego porozumienia się. Jesteśmy wyznawcami narzuconych nam przez Tajemniczą Władzę indywidualnie względnych autoautorytetów i ideałów. Bo jeżeli ktoś uznaje cudzy autorytet i przyjmuje cudze ideały za swoje, to tylko dlatego, że mu tak nakazuje jego osobniczy autorytet. Mimoto muszę chcieć wierzyć w wolność woli, ale stwierdzam, że „osoby“ muszą prócz wolności otrzymać także siłę szlachetnej woli i zdolność korzystania z niej, aby się stać szlachetnymi, to znaczy wierzącymi w absolutną prawdę, abs.

dobro, abs. piękno i dążącemi do osiągnięcia tych ideałów. Skłonność do szlachetnego poznawania chcenia, uczucia i działania jest wrodzoną, ale ewolucja tych składników duszy wymaga ćwiczenia w ciągu pokoleń. Wolność jest instrumentem, na którym się gra odpowiednio do otrzymanego od Boga talentu, nie wytworzonego przez człowieka. Z tego samego źródła wychodzi wiara, więc taka jest, jaka być musi. Są to tajemnice Boga, a ludzie nie znają ani pojęć ani wyrazów, przy pomocy których mogliby się między sobą „absolutnie“ porozumieć. Niema ludzi bezwzględnie współmiernych ani fizycznie ani psychicznie, bywają jednak mniej lub więcej podobni.

Liberalne pomysły Lindseya, Russella i innych są koniecznościami ich indywidualnych natur, a mają koniecznością i osób do mnie zbliżonych uczucio-wo, intelektualnie i woluntarycznie, jest przeciwstawianie się pomysłem liberałów z dziedziny płciowości, ale tylko do pewnego stopnia, ponieważ się zgadzamy na te ich poglądy, które się nie sprzeciwiają etyce katolickiej i biologicznemu doświadczeniu. Słabą stroną „nowej“ moralności i liberałów seksualnych jest niewyraźne pouczenie, jak pogodzić wyzwolenie instynktu płciowego z więzów podyktowanych nie-tylko uczuciami religijnymi, ale także sądami rozumowemi na podstawie doświadczenia tysiącleci z sensem życia, z szacunkiem dla drugiego człowieka, z prawością postępowania. Nie podaje też Russel, jak należy kształtować instynkt płciowy w dzieciństwie, ani jak pojmować sens życia, szacunek, prawość.

263. Gdyby u zwierząt ruja była trwała, jak u ludzi, możnaby czynić naukowe eksperymenty. U ludzi musimy przy ocenianiu szczegółów życia seksualnego opierać się na wnioskach wysnutych ze systematycznej obserwacji faktów następujących się samorzutnie. I tu każdy osobnik ludzki korzysta właśnie z tych faktów, które odpowiadają jego indywidualnemu sądowi, im przypisuje decydujące znaczenie, nie przeciwnym.



264. Nie można przewidzieć, czy przed wprowadzeniem globalnego wychowania w wielkim stylu, liberalizm płciowy, już faktycznie w pewnej mierze istniejący, nie doczeka się legalizacji przez tzw. wolnomyślnie rządy, które między innymi i tem się odznaczają, że uznają tylko wolność własnej, rzadko cudzej myśli. Dobrzeby było przedtem zasięgnąć informacji u Hindusów i Chińczyków, jakie doświadczenia poczynili z małżeństwami dzieci i z wpływem narkotyków oraz kiły na pobudliwość płciową, jako też wogóle jej jakość.

265. Jałowa rozkosz płciowa stale używana jako cel sam w sobie nabiera także cech narkotyku, w którym się szuka ratunku przed rzeczywistością, a później przed nim samym i jego skutkami, który jest rozpowszechniony tylko wśród ludzi jako trwała ruja, bardziej rozpowszechniony, niż wszystkie inne narkotyki, trudniejszy do zaniechania, niż one, nawet u zwolenników absolutnej, tembardziej zaś względnej czystości. Manja używania go jest dziedziczna i samoistna. Można ją oznaczyć nazwą *narcomania sexualis*. Inne narkomanje szerzą się przez naśladowanie i zbrodniczą podaż narkotycznych trucizn nawet przez rządy państw, nietylko przez zbrodniczych handlarzy. Zwierzęta bywają odurzone płciowo tylko w związku z funkcją rozrodu powtarzającą się w pewnych odstępach czasu. Wyjątki od tej reguły są rzadkie, a o ile się zdarzają, dowodzą, że i zwierzęta objęte są prawem rozkładu.

Niektóre państwa zabraniają niektórych narkotyków, niektórymi same handlują, reklamują je i propagują. Handel kobietami jako warsztatami narkomanji seksualnej dla mężczyzn jest zdaje się we wszystkich państwach zabroniony, ale Lindsey, Russel et consortes wołają o legalizację czego?... no, narkomanji seksualnej. Ten nastrój pewnych ludzkich dusz szkodzi bardziej, niż obłudna pruderja, bigoterja i dewocja. Są jednak przecież i ludzie prawdziwie nabożni przynajmniej w intencjach. Komuż nieznane jest „*piekło*“

nadmiernej, jałowej chuci z własnego doświadczenia?! Narkomanja seksualna jest w znacznej mierze przyczyną niezdolności ludzi do współżycia na zasadzie wzajemnej pomocy, a stała się naszą drugą naturą. Pierwszą była czystość płciowa, a co najmniej umiarkowane używanie popędu płciowego w instynktownej lub intuicyjnej służbie rozrodu. Powtarzam znowu, że istnienie kiedyś tej pierwszej naszej natury zachowało się w pamięci gatunku pod nazwą Raju.

Wszelkie nieumiarkowane odurzanie się, roznaśmianianie staje się z czasem manjakałnym nałogiem. Znamy narkomanję narodową, państwową, kapitalistyczną, socjalistyczną, wyznaniową itp. Wszystkie te narkomanje mogą być uprawiane w sposób szlachetny, zdrowy i wtenczas są częściami składowymi prawdziwej kultury, lub w sposób chorobliwy, pospolity. Ale są też narkomanje, których nie można uprawiać w sposób szlachetny.

266. Każda nawet niezbędna do życia funkcja fizjologiczna wywołuje szkody dla zdrowia osobnika, lub gatunku, jeżeli bywa rozpoczynana a nie dokończana, szkody bywają tem większe, im częściej się to dzieje. Funkcja narządu rozrodczego nie jest wyjątkiem od tego prawa. Szkody dotyczą zdrowia ciała i duszy. Cokolwiek zaś szkodzi matce brzemiennej lub karmiącej piersią, musi szkodzić jej płodowi lub oskowi. Warunkami dokonania funkcji rozrodu są: copulatio, zapłodnienie, względnie poczęcie, rozwój płodu, poród płodu donoszonego, wykarmienie go piersią matki, wychowanie do samodzielnego życia (dojrzałości.)

267. Jeżeli odrzucimy sumienie jako cenzora płciowej moralności, powinniśmy je odrzucić także jako cenzora wszystkich innych rodzajów moralności. Zarzut, że sumienie nie jest wyrozumowane jest słuszny, bo ono jest uczuciem, a uczucia nie są tworem rozumu. Produkty rozumu bywają też często uświadomieniami fałszywymi i szkodliwymi w stosun-

ku do zdrowego życia. Sądy prawdziwe ze stanowiska logiki, nie muszą być wskaźnikami mądrego życia, którego miarą jest jakość i trwanie cierpienia.

268. Nadmierna pobudliwość płciowa jest bardzo męcząca — trątuje nawet zdrowy rozum, gwałci czyli niewoli wolę, łamie często wszelkie wewnętrzne i zewnętrzne zapory wstydu, wstrętu, strachu przed odpowiedzialnością, zapłodnieniem, zarażeniem wenerycznym itd., ale niema powodu przypuszczać, ażeby nadużycia płciowe zmniejszyły się, gdyby tych hamulców psychicznych nie było. Działanie ich jednak przeciw nadmiernej pobudliwości jest walką, która wyczerpuje energję psychofizyczną. To nie jest ćwiczenie siły woli, rozumu i uczuciowych pobudek zdrowego postępowania, lecz wyniszczająca walka z siłą potężną, ale w fałszywym kierunku czynną i dlatego zabójczą. O ile energia płciowa nie jest potrzebna do rozrodu, może i powinna się przemieniać w energję religijno-etyczną, religijno-intelektualną, religijno-estetyczną. Do takiego celu powinni zmierzać w swoich poszukiwaniach uczeni seksuolodzy. Jeżeli czysto hedonistyczna, jałowa chuć zwycięża sumienie i inne zapory psychiczne, rezultatem jest zawsze tylko niezrząd czy to samotny, czy też w dwójkę heteroseksualnej lub homoseksualnej, czy jeszcze innego rodzaju, a poszukiwanie odmian i finezyj użycia płciowego jest tem silniejsze, im we wcześniejszym wieku rozpoczęło się frustralne używanie i im częściej się odbywało. Uprzykrzają się wtedy po kolei różne sposoby od najpospolitszych począwszy i nie ustaje pogoń za finezjami płciowych rozkoszy. Jeżeli w walce między chucią a sumieniem i innymi zaporami zwycięża chuć, ulega etyka płciowa „zmiażdżeniu“; po zwycięstwie sumienia i hamulców, wychodzi niekiedy etyka płciowa poraniona i poszarpana, a rany jej mogą się jątrzyć przez całe nawet życie, tem łatwiej im więcej skażeń dziedzicznych i nabytych obciąża duszę, jednak mogą się i wygoić. Mówię tu o chuci chorej, jałowej, nadmiernej.



269. Znajomość szkód duszy, które mogą, choć nie muszą następować po zwycięstwach hamulców psychicznych nad płoną chucią zbłąkaną z właściwej drogi (rozrodu), wprowadziła przypuszczalnie w błąd Lindseya, a nawet bystrzejszego od niego Russella. Pomyśleli mylnie: „post hoc, ergo propter hoc“, a przyjąwszy, że pokonanie lub przynajmniej wyparcie, strącenie chuci w otchłań zapomnienia wywołuje niepożądane zaburzenia psychiczne (Freud) uważali za wskazane domagać się uwolnienia człowieka od więzów wstrzymujących działanie chuci i legalizacji tego uwolnienia przez władze wyznaniowe i państwowe. Tak prawdopodobnie urodziła się nowa moralność tych dwóch i wielu innych liberalnych reformatorów. Sowieccy apostołowie szczęścia ludzkiego byli o tyle w „lepszem“ położeniu, że mogli odrazu i w sposób bardziej „postępowy“ zrealizować swoje pomysły, ale motywy ich były inne a mianowicie idiosynkrazja do tradycji społeczeństwa kapitalistycznego.

Są takie czynności ciała, których wstrzymywanie szkodzi zdrowiu a nawet zagraża życiu, ale wstrzymywanie czynności płciowych jałowych, do takich nie należy, i to wstrzymywanie całkowite od początku do końca. Powinniśmy ich więc unikać przy pomocy rozsądnych, nieszkodliwych i skutecznych środków, właśnie dlatego, ponieważ więcej z nich wynika cierpienia, niż radości.

270. Takimi środkami biochemicznymi mogłyby być n.p. wydzieliny niektórych gruczołów dokrewnych czyli oddających część swoich wydzielin wprost do krwi. Wydzieliny te nazwano wewnętrznymi w odróżnieniu od tych, które wydostają się na powierzchnię ciała i dlatego noszą nazwę zewnętrznych. Gdyby jednak pojawiły się w handlu środki znoszące na przeciąg kilku dni jurność płciową u mężczyzn i ochotę czyli tzw. „temperament“ u kobiet — czy znalazłyby nabywców? Może tylko u skłonnych duchowo do względnej przynajmniej czystości, a swia-

domych przekleństwa skażonych popędów duszy trzewiowej. Tak głęboko jest w nas narkomanja seksualna zakorzeniona, że tylko wyjątkowo nastroje- ni psychicznie mieliby odwagę poddać się kuracji na- wet chwilowego odzwyczajenia. Natomiast popyt na środki podniecające chuć u kobiet, a wykonawczość płciową u mężczyzn jest zawsze ogromny. Mimoto rodzice myślą przeważnie z dużą przykrością o płcio- wem podnieceniu i wszelakich czynnościach płciowych swoich dzieci i to z tem większą, im bardziej je kochają.

271. Środki opóźniające pojawianie się chuci płciowej, osłabiające ją w miarę potrzeby lub dopro- wadzające do zaniku okresowego lub trwałego, mog- liby dorośli podawać w stosownych ilościach dzie- ciom podobnie jak się np. szczepi ospę lub gruźlicę, nie pytając dzieci o pozwolenie. Można by też używać u dorosłych środków wzniecających ruję w stosow- nych przypadkach dla celów hodowlanych, zabezpie- czywszy się od nadużyć innemi środkami uszlachet- niającemi rozum, wolę i te uczucia, które są pobud- kami (impulsami) postępowania. Bóg może nauczyć człowieka tych cudów, natchnąć go mocą znajduwa- nia i używania środków fizycznych i metafizycznych, uszlachetniających jego naturę. Są ludzie protestujący przeciw używaniu środków fizycznych w celu uszła- chetniania ciała i dusz, bo chcieliby osiągnąć szłache- tność mocą własnego ducha. Ale te ambicje są także tylko metafizycznym tchnieniem Boga. Z Nie- go też płynie wszelka moc. U kogo funkcjonują sprawnie metafizyczne urządzenia samoobrony przed nie- rzędem płciowym, jak szlachetny rozum, szlachetna wola i szlachetne sumienie, ten nie potrzebuje uciekać się do pomocy środków fizykochemicznych ani bio- fizykochemicznych.

272. Narzekanie na spospolicenie cywilizacji, kultu- ry i rozkład dusz wśród patologicznego antropocentry- zmu niema oczywiście wpływu na zmianę i naprawę tych stosunków, ale nie umiemy się wstrzymać od

biadania i rozwodzenia żalów. Człowiekowi zdaje się, że niczemu nie winien sam, ale musi potępiać innych, a sam doznaje także nieraz wyrzutów sumienia i ponosi następstwa swojego „niezawinionego“ postępowania. Nie należy mówić, że Bóg wszystkiemu winien, chociaż się wierzy, że Bóg wszystko stworzył. Wystarczy stwierdzić, że są to Boskie tajemnice, których my ludzie nie rozumiemy. Wszak w zakresie materji znamy tylko i to zewnątrznie nie w istocie trzy wymiary, a uświadamiamy sobie możliwość istnienia nieskończonej ilości wymiarów jeszcze przed punktem i poza trzecim wymiarem. Cóż to za świat? Któż go tworzy, kto nim włada? Czy nie jest to świat Ducha, pozamaterjalny, metafizyczno-mistyczny a Istota, która go tworzy bez końca i bez końca wchłania w siebie, toć to właśnie Bóg i Absolut. Jakże niedaleko sięga ludzki rozum, który nie zna nawet tak zwanego czwartego wymiaru, jeżeli mu Bóg nie udzieli czasem tej łaski. Wtedy czyni c u d y. Już w czwartym wymiarze cud się zaczyna, a przecież ilość wymiarów jest nieskończona. Tam trwa Bóg sam z Siebie i wiecznie. Uspokój się człowieczku, mówię do siebie i Bóg mnie wyprowadza z myśli o nadświecie i wracam wbrew rozumowi do wiary w istnienie naszych grzechów, w moc Boga ich odpuszczania, gdy się korzę, kajam i błagam o oczyszczenie. Tajemnice Boga mogą być tylko przedmiotem wiary, ale nigdy zrozumienia. Tylko ludzie szczególną łaską Boga obdarzeni mogą wiarę rozumieć. Człowiek wiruje koło udzielonego mu środka (antropocentryzm) ale wraz z nim wiruje koło Boga nawet wtedy, gdy z niezbadanych Jego wyroków używa wolności woli do zaprzeczania Boga i bluźnienia (pozytywny i negatywny teocentryzm).

272. Nie można się pozbyć natrętnych pytań:

1. czym jest byt w swej istocie?
2. skąd pochodzi?
3. dlaczego jest taki nie inny?



Sprzeczne z sobą są ludzkie odpowiedzi na te pytania.

273. Z tych, którzy uznają niezbędną istnienia przyczyny bytu, jedni pojmują ją jako siłę nieosobową, czyli energo-materję, albo materjo-energję, która wytwarza też życie i władze psychiczne, oraz zdolna jest do nieskończonego rozwoju sama z siebie, drudzy pojmują ją jako Ducha osobowego, jako Istotę najdoskonalszą pochodzącą z Siebie samej i nazywają Bogiem. Boga można sobie uświadomić, czyli pojąć jako Istnienie, ale nie można zrozumieć Jego Istoty.

Nauka rzymsko-katolicka otrzymana od Chrystusa i rozwinięta przez ludzi oświeconych przez Ducha Świętego, którzy ją przekazywali i przekazują swoim następcom wraz z władzą oczyszczania duszy z jej brudu, jest dostępna nie dla rozumu, lecz prócz nielicznych wyjątków tylko dla tej odmiany uczucia, którą nazywamy wiarą. Istnienie wiary można sobie na pewnym poziomie rozwoju psychicznego uświadomić „rozumowo“, ale treść całej nauki rzymsko-katolickiej można przyjąć i przyswoić sobie tylko uczuciowo a mianowicie zapomocą uczucia wiary. Można np. wierzyć, albo przynajmniej mocno pragnąć wierzyć, że Bóg nie stwarza zła, chociaż jest Stwórcą wszystkiego, lecz tylko dopuszcza zło w pojmowaniu ludzkim, ale nie można tego rozumieć. Ani też tego zrozumieć nie można, że każde zło na dobro wychodzi i Boskim celom służy.

274. Więc, chociaż nie mogę zrozumieć, jak się to dokonywa, wierzę, że propaganda nierządnego życia płciowego uprawiana przez liberałów płciowych służy tajemniczym celom Boga i chociaż jest złem, musi przemienić się w dobro. Z woli Boga należę do tych, którzy z woli Boga muszą się jednak przeciwstawiać propagandzie nierządu wszystkich odmian, i umiem wybaczać, ale nie umiem pochwalać ani krzewić postępowania, które uważam za złe u innych i u siebie samego.

275. Russell doradza wyrzeczenie się zazdrości

plciowej nawet wtenczas, gdy dwoje ludzi żyje w związku małżeńskim na podstawie dobrowolnej umowy. Doradza więc, żeby małżonkowie pozwalali sobie nawzajem na utrzymywanie stosunków płciowych z innymi osobami. Doradza napróżno, bo zazdrość płciowa 1. jest dowodem, że osoba zazdrosna uważa osobę, o którą jest zazdrosna, za przedmiot swojego pożądania, czyli jak się mówi błędnie za przedmiot swojej „miłości“, 2. zazdrość stoi na straży czystości dziedziczenia własności i własności rodu, 3. zazdrość jest odruchem przeciw zanieczyszczeniu gniazda rodzinnego obcym elementem, którego wprowadzanie w ród budzi obrzydzenie do niewiernej osoby.

Z tych trzech powodów jest zazdrość integralnym składnikiem instynktu rozrodu, brak jej jest jego niedoborem, tolerowanie, a jeszcze bardziej skłonność do wielomęstwa lub wielożeństwa jest objawem chorobliwym, którego u osób zdrowych seksualnie nie spostrzegamy. Są to tzw. odżytki (revival) czyli pokusy cofania się do atawistycznych objawów promiskuitizmu i w dalszych następstwach do kazirodztwa a nawet sodomii, od których zdrowy rozum, zdrowa wola i zdrowe sumienie starają się naturę ludzką uwolnić zgodnie z prawem coraz wyższego składu i ładu dzięki uszlachetnianiu ciała, duszy i ducha.

276. O jakości postępowania ludzi rozstrzygają wewnętrzne „impulsy“. Nie są to produkty rozumowe ani woluntaryczne, lecz uczuciowe, wzruszeniowe, sumieniowe. Lecz i uczucia, wzruszenia, sumienie mogą chorować.

277. Przyjemne uczucia i uczucia stają się pokusami do ich powtarzania, gdy się ich raz doznało. Pokusy powtarzania przyjemności są naogół silniejsze u osób młodych, niż u dorosłych, również odporność przeciw tym pokusom jest mniejsza u niedorośliwych. Znamy to z doświadczenia. Dlatego przypuszczenie, jakoby pozostawianie młodzieży swobody używania jakichkolwiek przyjemności miało wyrabiać powściągliwość i umiarkowanie, nie ma żadnego uzasadnienia.

Przeciwnie, im większa swoboda, tem większe nadużycia. Im mniejsza swoboda, im mniej sposobności do nadużyć, im mniej pokus i wzorów, tem mniej nadużyć, tem są mniejsze, pomimo, że młodzież stara się przełamywać zakazy, wynajdywać sposobności i złe wzory. Nie należy dopuszczać przedwcześnie do pewnych doznań przyjemności, jeżeli nie są do zdrowego życia i rozwoju konieczne. Dotyczy to zwłaszcza wzruszeń płciowych młodzieży. Nie da się tu zastosować korzystnie metoda obrzydzania przez przesyty, jak np. u młodzieży zatrudnionej w handlach łakociami. Jest to inny rodzaj pożądania i pokusy podobny raczej do pożądania odurzających narkotyków, które jakoby wołają o coraz większe i silniejsze dawki.

278. Zwiększenie odporności przeciw pokusom jałowego używania możnaby najskuteczniej osiągnąć przez higieniczną dietę ogólną. Ale nie jest łatwo żyć higienicznie, i na skutek higieny trzeba czasem czekać przez wiele pokoleń. Można oczekiwać dobrych wyników po zastosowaniu pewnych kombinacyj wewnętrznych wydzielin. Są to zadania przyszłości. Gdy będą ostatecznie rozwiązane, zniknie potrzeba udowadniania, że legalizacja nierządu, której się domaga pewien odłam „nowych“ moralistów seksualnych, nie może uleczyć nierządu. Nierządem płciowym zaś ze stanowiska biologji jest każda czynność płciowa wykonywana nie w celu rozrodu. Od tak „maksymalistycznie“ pojętego nierządu wolni są tylko święci, obłożnie chorzy i pozbawieni z jakichkolwiek przyczyn pobudliwości płciowej. Jeżeli projekty Lindseyów i Russellów wejdą w życie, wzmogą się cierpienia rodu ludzkiego.

279. Rodzice i inni wychowawcy doznają trwożgi przed tzw. uświadamianiem płciowem dzieci, ponieważ nie mają w tym zakresie czystego sumienia z powodu własnej pornomanji i pornotropji, z którymi radziby się ukryć przed dziećmi — powtarzam.

280. Lindsey utrzymuje, że młodzież jest przebiegła i mędrkująca, pełna pogardy dla starszych,



spokojnie zdecydowana pójść swoją drogą nie zważając na nic. I dodaje: „nie chcę przez to powiedzieć, że droga tej młodzieży jest zła i prowadzi do zguby“, (Bunt młodzieży str. 50.) stwierdza, że młodzież usiłuje zmienić nasze obyczaje społeczne i zmieni je z pomocą, lub bez pomocy starszych...., że bunt dzisiejszy młodzieży jest inny, ma za sobą poparcie wszystkich zdobyczy nauki i nowego ładu społecznego, który nastaje, że chłopcy i dziewczęta mają dziś więcej mocy, niż kiedykolwiek, mogą żyć podług swoich zasad i nikt im nie zdoła przeszkodzić. Potem Lindsey pyta: „kiedy i do jakiego stopnia opanowanie we w n ę t r z n e oparte na umowie dobrowolnie przyjętej, która jedynie zdoła utrzymać (?) ludzi na właściwej drodze, zajmie miejsce przymusu? Na str. 52. pisze: „biorąc pod uwagę pokusy, z którymi się styka, oraz głupotę starszej połowy ludzkości, uważam, że młodzież dzisiejsza jest najmoralniejszym młodem pokoleniem, jakie istniało w dziejach świata“. Czy nie słusznie nazwałem Lindseya pajdokratofilem seksualnym? Charakter niektórych jego wynurzeń w „Buncie Młodzieży“ przypomina objawy początkowe pewnej formy obłąkania.

Młodzież w Denver ma może poparcie nowego nierządu społecznego, który Lindsey stara się przede wszystkim krzewić, ale napewno nie „wszystkich zdobyczy nauki“. Omawiana tu książka sędziego dla nieletnich powinna by nosić tytuł: **buntowanie młodzieży**.

281. Lindsey (str. 58) żali się na „opłakane wyniki tego, że w młodzież wpaja się od urodzenia pojęcie, iż akt miłosny, nawet wpływający ze szczerą miłości i ekstazy jest czemś haniebnem i niemoralnem“.

Akt płciowy nie jest aktem miłosnym, lecz czynnością instynktowną, właściwą także zwierzętom i częścią składową wielokrotnie złożonej funkcji narządu rozrodczego. Po takiej czynności ludzie są zdolni nieraz bezpośrednio do prostackich kłótni, bójek, zabójstw itp. a w żadnym razie nie stają się wskutek aktu płciowego piękniejsi, lepsi, mądrzejsi. Niema słu-

sznego powodu ani niedoceniać tego aktu jako niezbędnego dla rozrodu, ani zaciętrzewiać się w przecenianiu go jako ekstazy uczuciowej, aktu miłosego itp. Emanuel Kant zrezygnował podobno nawet z powtórzenia tego misterjum duszy trzewiowej, gdy się po jednorazowej próbie przekonał, że przyjemność trwa za krótko, a ruchy niezbędne do jej wywołania były zanadto groteskowe. Akt płciowy sam przez się nie jest ani „haniebny“ ani „niemoralny“, ale staje się takim, jeżeli go właśnie człowiek, ta wspaniała istota, zdolna do wlotów religijnych, naukowych, filozoficznych, artystycznych i technicznych, używa litylko jako narkotyku oszalamiającego wrażeniem sztucznego raju.

282. Absolutną moralnością płciową byłaby oczywiście absolutna czystość płciowa. Ale byłoby już bardzo dobrze, gdyby człowiek zdolny był na podstawie swojego rozumu do tej względnej czystości, do której zdolne są (prócz nielicznych wyjątków) zwierzęta, gdy używają czynności płciowych do rozrodu. Tak, bo zwierzę jest żywym automatem, a człowiek posiada wolną wolę i rozum !!

283. Nie piszę, jak głuchy od urodzenia o muzyce, ani jak istota, któraby spadła nagle z księżyca na ziemię. Przeżyłem różnorakie burze, cyklony, orkany, i ogromem swoim niemal kosmiczne wstrząśnienia właśnie na tle płciowości własnej jeszcze przed małżeńskim niby uporządkowaniem tego chaotycznego instynktu. Korzystałem z doświadczenia bliźnich, z mądrości ksiąg religijnych, naukowych, artystycznych, obserwowałem tysiące: kolegów, krewnych, znajomych, pacjentów, żołnierzy jako lekarz wojskowy, uczenie i uczniów jako lekarz szkolny.

Wielu z tych wszystkich ludzi szukało u mnie porady lub pociechy w różnych ciężkich udręczeniach i niepokojach na tle życia płciowego, wielu zaś śledziłem przy innych sposobnościach; ale śledziłem, badałem i starałem się oceniać także siebie samego, w miarę możności bez zaślepienia. Bo mimo rozumo-

wego determinizmu, sądziłem tylko bliźnich według niego, to znaczy uniewinniałem; siebie jednak oceniałem według religijnego po katolicku pojętego sumienia, czyli według odpowiedzialności przed Bogiem, a dopiero w drugiej „linji“, w pewnych przypadkach przed ludźmi. Jednakże uniewinnianie na podstawie determinizmu osób zachowujących się niemoralnie w myśl pojęć katolickich, a żyjących w ściślejszych zreszezeniach, jak np. szkoły, różne wytwórnie, zakłady itp., nie wydawało mi się dostateczną podstawą do tolerowania tych wykroczeń a czasami i tolerowania wykraczających osób w ramach zreszezeń.

284. Np. wydalanie młodzieży ze szkół z powodu wykrycia u niej niemoralności płciowej pojętej według religii, nie ma znaczenia ani kary (zemsty), ani leczniczego środka psychicznego.

Nawiasem podkreślam zgodność pojmowania moralności płciowej młodzieży przez wszystkie ważniejsze systemy religijne przynajmniej w ogólnych zarysach.

Wydalanie młodzieży ze szkół z wyżej przytoczonego powodu, ma na celu odosobnienie tych jednostek, o których niemoralnem zachowaniu się władze szkolne się przekonały. Władze nie tolerują takiego zachowania się młodzieży, jeżeli o niem wiedzą, ponieważ uważają je za przeciwspołeczne, chorobliwe, i zaraźliwe. Wiadomo, że zwłaszcza młodzież odznacza się wielką skłonnością do naśladowania, a nawet przewyższania wybryków płciowych koleżanek i kolegów, chociaż i dorośli ulegają łatwo złym przykładom innych dorosłych.

Jeżeli się przyjmuje założenie, że instynkt płciowy może chorować i że człowiek nie używający energii płciowej wyłącznie do rozrodu, albo nie umiejący jej przemieniać w inny rodzaj energii życiowej, pięknej, dobrej, szlachetnej, jest właśnie takim chorym, to należy go poddać leczeniu. Ale ponieważ typy z chorym instynktem płciowym marnujące czas i energję nietylko własne, lecz także innych



ludzi na bezowocne używanie płciowe są osobnikami przeciwspołecznymi, przeto jak wszyscy tego rodzaju ludzie, powinny być od reszty społeczeństwa izolowane w lecznicach poprawczych. Jestto jednak tylko w małej części wykonalne ponieważ prócz neurodzonych, umarłych i świętych wszyscy chorujemy na różne choroby instynktu płciowego. Odosabia się tedy i leczy przypadki wykryte i jaskrawe. Ponieważ zaś choroby instynktu płciowego pozostają w stosunku przyczynowym do wielu innych odmian postępowania przeciwspołecznego, a co najmniej do nich nastroją (dysponują), przeto są najgroźniejszym ze skutków skażenia natury ludzkiej.

285. Tak się przedstawiają w świetle mojego krytycyzmu, prócz nielicznych wyjątków „akty miłosne“ sędziego Lindseya. Russell słusznie wzywa, aby instynktu płciowego nie tłumić, lecz go kształtować, tylko nie zgodnie z doświadczeniem pojmuję on to kształtowanie, co najmniej nie całkiem zgodnie. Tłumienie instynktu płciowego jest szkodliwe, ponieważ stłumione i niezaspokojone pragnienia, niewyłaadowana energia, wynurzają się z zakamarków podświadomej osobowości (jaźni), dokąd je wyparły strach, wstyd, jednostronnie oświecone sumienie, albo sugestia ciemnego wychowawcy... i straszą. Objawy są różne i różne mają nazwy: histerja, stany manjakkalne, melancholje, odmiany lęku, paranoia, schizofrenia itd. Oświecony wychowawca powinien mówić wychowancom: macie od Boga energję płciową do płodzenia i rodzenia nowych ludzi, lub do przemieniania jej w inne rodzaje energii szlachetnej. Od tajemniczego zdarzenia, które nazwano grzechem pierworodnym, choruje nie tylko płciowa, ale wszelka inna życiowa energia ludzka, a nawet zwierzęca i roślinna. Natężenie tej choroby nie u wszystkich jest jednakie, są też ludzie obdarzeni zdolnością szukania metod leczenia tej choroby, albo przemieniania chorej energii płciowej w szlachetne rodzaje energii życiowej. Do takich przemian czyli sublimacyj energii płciowej należą: szlachetna praca dla rodziny, dla

ludzkości przez naród przy pomocy nauki, sztuki, zgodnie z prawdziwą religijnością. Z wyżyn prawdziwej religijności wyrastają szczyty ludzkiego rozwoju, na których światło metafizyczne Ducha Bożego oświetla funkcje materji mózgowej. Jednakowoż Duch Boży technie, kędy chce i kiedy chce, a bez Jego technienia wychowawca spraw Jego nie nauczy, ani wychowankowie ich nie pojmą, ba nawet nie przyjmą, nie mówiąc już o istotnem zrozumieniu.

286. Wzruszenia przyjemne wywoływane przez swoiste ruchy elektronów w atomach komórek nerwowych, a więc wzruszenia cielesne, zmysłowe, od stopni najniższych aż do najwyższego ich napięcia, są temi przejawami energomaterji żywej, których ona używa z wyroków Boga, jako przypraw dla opsonizacji czyli usmacznienia czynności koniecznych dla życia osobnika i gatunku. Takie ma znaczenie przyjemność doznawana podczas jedzenia i czynności płciowych. Jest ona środkiem a nie celem.

287. W zamierzchłej epoce dziejów ludzkich następuje przewartościowanie środków na cele. Człowiek rzekł do Boga błuznierczo: Chciałeś Panie, bym jadł i pił, aby żyć, a ja sobie będę żył, aby jeść i pić dla przyjemności; chciałeś Panie, bym płcił, aby gatunek mógł żyć, a ja sobie będę żył, aby płcić dla mojej cielesnej rozkoszy. To samo uczynił człowiek z ruchem, nauką, filozofją, sztuką, nawet z samą religją. Niezbadane są wyroki Boże.

288. Rodzice powinni się stopniowo w miarę postępowania rozwoju umysłowego dzieci przyznawać wobec nich do takich i innych błędów, oraz do skutków tych błędów, których sami na sobie doświadczyli. Powinni też przy nadarzonych sposobnościach wyjaśnić dzieciom, że jeżeli dorośli chcą uchronić je od błędów, to nie dlatego, aby nudzić i dręczyć, lecz aby im w życiu było lepiej, aby się mogły wzniesić na wyższy poziom dobrobytu intelektualnego, etycznego, estetycznego i materialnego, niż poprzednie pokolenie.

289. Ład i karność w stosunkach płciowych pozamażeńskich i małżeńskich, a więc moralność według praw religijnych, zgoda praw świeckich z religijnymi są uzasadnione nie tylko racjami teologicznymi, ale i teleologicznie biologicznymi, ponieważ dobrze wykonane zaoszczędzają wiele sił dla osiągania trwałych i piękniejszych radości, i chronią od nadmiaru cierpień. — Ale potępienie i mściwe karanie człowieka przez człowieka za jego winy nie jest przez religję nakazane, lecz wyraźnie zabronione. Potępienie np. tak zwanych nieślubnych matek, prześladowanie ich jest sprzeczne z miłością chrześcijańską, skłania je do sanobójstw, dzieciobójstw itp. zbrodni. Nie należy pochylać lekkomyślnego macierzyństwa, ani bezładu w sprawach małżeńsko rodzicielskich, ale kobiety, które zaszły w ciążę i ich dzieci należy otaczać miłością i opieką, bez względu na okoliczności poprzedzające i bieżące.

290. Chorobliwe podniecenie płciowe wynika w znacznej mierze także z używania narkotyków, najczęściej alkoholu, który jest jedną z głównych przyczyn skażenia energii płciowej u człowieka. Pożądanie alkoholu stało się u nas dziedzicznym, przetworzyło naszą psychikę, stało się jednym ze znamion naszej drugiej, nieczystej natury. Stąd niepowodzenia propagandy abstynencji i ustaw prohibicyjnych.

⊕ desalkoholizacji natury ludzkiej niezbędna jest delibidinizacja w stosunku do alkoholu, analogiczna z rozbrojeniem moralnym w stosunku do wojny i wszelkich innych rodzajów namiętności. Rządy państw nie cofają się przed zatruciwaniem własnych obywateli alkoholem dla... dochodu. Gdyby rządy wprowadziły monopole domów gry, rozpusty, morfiny, kokainy, opjum, mogłyby z łatwością wydoić resztę gotówki z obywateli, bez używania dotychczasowego skomplikowanego systemu podatkowego. Łatwo przewidzieć coby z tego wynikło. To samo na co obecnie czekamy, tylko znacznie



przedzej. Aby z natury ludzkiej wykorzeńić popęd do alkoholu, należy odpowiednio nastawić stosunek wydzielin wewnętrznych, względnie wytworzyć w jakiś sposób idiosynkrazję do tej trucizny. W r. 1892 odzwyczailem od niej psa „alkoholika“ zastrzykami surowicy krwi innego psa, u którego wywołałem stan ostrego zatrucia alkoholowego, któremu towarzyszy jak wiadomo wytworzenie jakiegoś czynnika w krwi wywołującego wstręt do alkoholu („katzenjammer“, „kociokwik“). Pierwszego psa przyzwyczailem do alkoholu pewien oficer honwedów dla „zabawy“. Bez delibidinizacji alkoholowej czyli bez uwolnienia od żądzy alkoholu nie może się udać uwolnienie od używania alkoholu. Wiadomo też, że psychiczne metody delibidinizacji zawiodły (kasznodziejstwo, literatura abstynencka, stowarzyszenia, statystyka skutków alkoholu, demonstracja preparatów anatomicznych z alkoholików, trochę propagandy prasowej przeciw alkoholowi). Moje usiłowania zainteresowania tą sprawą uczonych i b. prezydenta Stanów Zj. A. P. Hoovera speszły na niczem.

Skontrolowanie mojej jednorazowej udałej próby i dokładne badania w tej dziedzinie na większą skalę możeby doprowadziły do wykrycia naukowej metody wzbudzania trwałego wstrętu do alkoholu i innych narkotyków.

291. Miłość nie może się pojawiać u zwierząt, lecz tylko u ludzi. Jest ona uczuciem uświadomionem nie automatycznym instynktem, jak u zwierząt. Miłość jest wewnętrzną potrzebą czynienia dobrze, zmniejszania cierpień bliźnich i chronienia ich przed cierpieniami, przysparzania im radości, dla bojaźni i czci Boga. Taką miłość nazywam ewangeliczną. Miłość może istnieć jako odrębne uczucie bez zwierzęcego przywiązania z nawyknięcia, bez cielesnych pieszczot, ale może też oczywiście tylko u człowieka istnieć obok tych uczuć niższego rzędu tylko na zmysłach opartych. Człowiek może się wznieść do wyżyn miłowania nawet wrogów — zwierzę nie. Tymczasem używa się gołego wyrazu

„miłość“ tak dla oznaczania wzniosłych uczuć ewangelicznych, jak pospolitych popędów duszy trzewiowej, co choćby dla dokładności wypowiedzenia się być nie powinno.

292. Motorem wszelkiego szlachetnego postępu, rozwoju ku wielkości i prawdziwej tj. duchowej potędze, może być tylko taka miłość, jaką nam Chrystus zalecał. Rezygnacja z dążenia do szlachetnego ideału dlatego, że uważamy go za nieosiągalny, jest jedną ze zwykłych a wielkich wad wychowawców i wychowanków. Uspokajanie chorobliwych żądz przez ich zaspokajanie z wyrzeczeniem się ich sublimowania (uszlachetniania) prowadzi zwykle do nałogowego powtarzania zaspokojień. Wynika stąd osłabienie nerwów, serca, nierzadko mózgu, wzmożenie lub osłabienie wrażliwości, niepokój, lenistwo, niezadowolenie z życia itp. Wprawdzie nadużywanie przyjemności płciowych uważają niektórzy seksuolodzy za nieszkodliwe przy zachowaniu pewnej miary, ale ja ośmielam się temu zaprzeczyć na podstawie moich spostrzeżeń, pomijając nawet zgodnych ze mną autorów.

293. Stabilizacja małżeństwa potrzebna jest dla wychowania dzieci, ponieważ jest równocześnie stabilizacją opieki macierzyńskiej i ojcowskiej. Dziecku potrzeba autentycznego gniazda i autentycznej rodziny. W szlachetnym gnieździe rodzinnym nie powinno być ani śladu pozamałżeńskiego, pozagniezdnego zalotnictwa, nawet tak zwanego platonicznego (aczkolwiek tzw. platoniczna miłość miała właściwie być identyczna z homoseksualizmem wogóle lub z homoseksualną a może i heteroseksualną pajoofilją i gerontofilją) umizgania się „na boki“. Bo gdy mąż i żona pogrążeni są w „ekstazie uczuciowej“ według terminologii Lindseya a jedno z nich lub oboje myślą w tej chwili o kim innym, powstają warunki poczynania się bastardów psychicznych. Gdy się w rodzinach pojawiają zagadkowe dzieci, niepodobne ani do ojca

ani do matki, pochodzi to nie zawsze z odległych przodków, lecz czasem też w taki psychiczny, choć nie metafizyczny sposób. Tak mi mówi moja intuicja. Oboje rodzice chcą mieć w dziecku własną nie cudzą prolongatę, a ta wola objawia się jako zazdrość płciowo - rozrodcza. Zazdrość jest zewnętrznym znakiem psychicznym obrony nieskazitelnej autentyczności rodu bez domieszek nie tylko fizycznych, lecz i psychicznych.

294. Ani Lindsey ani nawet Russel nie starają się poznać, jakie są wpływy na psychikę płciową zakazań gruźlicą i kiłą, oraz skażeń alkoholem, innymi narkotykami i lekarstwami. Gdyby poznali, że te skażenia rodziców wyciskają swoje patologiczne piętno na instynkcie płciowym potomstwa, nie byłoby może tak pochopni do „przeciwdziałania“ nadmiernej pobudliwości płciowej przez wyzwalanie nadmiernego popędu płciowego z więzów sumienia, wstydu, i purytańskiej moralności. Wśród obciążonych skażeniami dziedzicznymi i nabytymi, jest rzeczywiście wielu zuchwiałych i krnąbrnych buntowników nie tylko w dziedzinie seksualnej. Jest też w nich wiele materiału na przyszłych wichrzycieli, wywrotowców, przewrotowców, autokratów, tyranów. Niektórzy z nich zajmą wybitne stanowiska w dziejach ludzkich, i spowodują może podobne wstrząsy, jak np. Napoleon albo Lenin i inni.

295. Są to neuropatyczne i psychopatyczne stany genialności w swoim rodzaju, które jednak świadczą, że sztuka wychowania i kultura psychiczna dążą często fałszywymi szlakami. Osiągnęliśmy znaczny stopień niezdolności do współżycia na zasadzie miłości i wzajemnej pomocy. Przyczyną są przedrażnienia układów nerwowych: mózgodzeniowego i sympatycznego przez nadmiar wrażeń, trucizn uprzywilejowanych, i nadużywania lekarstw.

296. Np. niezdolność do szlachetnej symbiozy w małżeństwie. Wielu liberałów seksualnych uważa zasadę nierozzerwalności małżeństwa za przyczynę li-



cznych tragedji małżeńskich i żąda łatwych rozwodów. Tymczasem tą przyczyną są różne odmiany skazeń instynktów, popędów, intelektu, uczuć, woli wskutek działania trucizn używanych przez przodków i každoczesne pokolenie. Rozwody są paljatywami, ale nie radykalnemi środkami leczniczemi. Statystyka losów i powodzenia osób rozwiedzionych nie jest znana. Na 32 osób rozwiedzionych, które prosiłem o szczere wyznania (pod ścisłą dyskrecją), czy są zadowolone, 11 powiedziało „tak“, 9 czuło się gorzej po rozwodzie, a 12 nie mogło się zdobyć na zdecydowaną odpowiedź. Ale cóż znaczy taka chuda ankieta. Należałoby zebrać dziesiątki tysięcy odpowiedzi. Nie znamy też psychotechnicznych metod dobierania małżonków. I dopóki nie nauczymy się leczyć już istniejących skazeń naszych ciał i dusz, oraz zapobiegać nowym skazeniom, będziemy w poszukiwaniu przyczyn czepiali się różnych pozorów, uważając je za przyczyny. I tak: 1. nie jest prawdą, jakoby wymieniane przez Freuda i jego szkołę zaburzenia psychiczne i nerwowe były zawsze skutkami podawanych przez tę szkołę przyczyn; — dzieje się to tylko u osób dysponowanych przez skazenia psychofizyczne a nie rozporządzających wystarczającą odpornością. I o skuteczności psychoanalitycznych metod leczenia tych przypadków więcej się czyni hałasu, niż rzeczywistość pozwala. Mam na myśli ilość wyleczonych przypadków, i radykalność wyleczeń (uchronienie przed nawrotami objawów).

2. nie prohibicja w Stanach Zjednoczonych wywołała demoralizację w wielkich rozmiarach, lecz skazenia dziedziczne psychiki obywateli nie wyłączając sądów i policji, spowodowane zatruciem alkoholowem licznych pokoleń. 3. Nie celibat winien, że księża katoliccy niekiedy nie są zdolni dochować ślubu czystości, lecz również skazenia natury ludzkiej różnemi truciznami. Czy bowiem moralność księży żonatych grekokatolickich, prawosławnych, pastorów ewangelickich, no i wszystkich innych nie duchownych żonko-

siów stoi wyżej, niż księży katolickich? Hm! któż to zbada? Ja myślę, że nie. 4. O właściwych przyczynach tragedji małżeńskich wypowiedziałem się na początku tego wersetu.

Każdy człowiek ma taką konstytucję biofizykochemiczną, jaką z Najwyższych wyroków otrzymał. Z tych samych wyroków odpowiada każdej indywidualnej konstytucji biofizykochemicznej, indywidualna konstytucja psychiczna. (E. Kretschmer).

Jak dwa ciała martwe nie posiadające powinowactwa wzajemnego, nie mogą wejść z sobą w związek chemiczny i utworzyć nowego ciała złożonego, tak też i dwie istoty żywe nie posiadające wzajemnego powinowactwa biofizykochemicznego i psychicznego nie mogą utworzyć nowego „składnego i ładnego“ związku psychofizycznego. Prawo to obejmuje związki przyjacielskie i małżeńskie. Jeżeli kiedyś badania naukowe wykażą, że między dwojgiem ludzi niema powinowactwa biofizykochemicznego, ani psychicznego, będzie już wiadomo, że ani dzieci takim niedobranym małżonkom udać się nie mogą w sensie eugenetyki psychofizycznej, ani oni sami nie będą się mogli miłować istotnie (obok cielesnego pożądania) i zgodnie współżyć fizycznie, psychofizycznie i metafizycznie. Nie będą też mogli na podstawie takich testów naukowych otrzymać ślubu ani kościelnego, ani cywilnego, dopóki nie będą przez odpowiednie zabiegi eugenetyzujące, do siebie i do prawa składu i ładu adaptowani.

„Kto może, niechaj pojmuje!“

Znalezienie takiej metody badania i eugenetyzowania czyli uszlachetniania człowieka jest zadaniem szlachetnych biologów.

297. Jeżeli nam pozytywistyczni psychologowie powiedzą, że pojęcia grzechu pierwotnego i raju powstały z marzeń ludzkich na jawie, odpowiedzmy im, że wszystkie fakty fizyczne i psychiczne wraz z logiką, psychologią, energią, materją, naukowością i wiedzą pozytywistyczną, są także marzeniami na ja-

wie, są wiarą człowieka w siebie samego, w swoje wrażenia zmysłowe, wyobrażenia, przedstawienia, pojęcia w założenia, intuicje i sądy. Jeżeli utrzymuję, że Bóg poruczył te jakości każdemu człowiekowi w pewnym zakresie, który nazywamy indywidualną jakością człowieka, mogą się spotkać z uwagą, że to sprawiła zróżniczkowana materia żywa, a Bóg jest znowu mojem marzeniem na jawie. Równem prawem można i taką uwagę „uważać” za marzenie na jawie, ale ja wolę tak odpowiedzieć: na tem polega właśnie moja konieczność bytowa, że muszę uznawać Ducha - Boga samotwórczego jako suwerenną władzę stwórczą, ponad wszelką materję martwą, żywą, ponad wszelką energję psychiczną i fizyczną, a więc także ponad marzeniami człowieka na jawie i we śnie. Ja także zmysłami i rozumem moim muszę się zatrzymać u granic materji, ale wiarą — marzeniem wznoszę się w mistycznie metafizyczną nieskończoność Ducha - Boga.

298. Z mojej konieczności wierzenia w Boga, wynika konieczność wierzenia w naukę Chrystusa w wykładzie Kościoła rzymsko - katolickiego, chociaż... nie jestem zdolny do jej rozumienia i doskonałego wykonywania. Wszak nikt nie jest zdolny do absolutnego zrozumienia materji, energji, życia i jego funkcji, ani do doskonałego wykonywania higieny nerwów i mózgu, ani reszty ciała, chociaż ją poleca nietylko religja, ale na wet nauka i wiedza pozytywistyczno-materjalistyczno-racjonalistyczna.

Wszak nie rozumiemy również istoty śmierci, ani istoty moralności ogólnej, ani różnych moralności poszczególnych, — w tem i płciowej.

299. Ale wiemy z doświadczenia, że używanie płciowe, zwłaszcza jałowe przynosi nam więcej cierpień, niż radości. Wiemy też, chociaż nie wszyscy, że to, co liberali seksualni, jak Lindsey i Russell nazywają nową moralnością płciową, jest od tysięcy lat znanym nierządem płciowym, że gra o legalizację nierządu nie jest nowością. Wszystko już było. Fakt, że



czystość płciowa ma mało zręcznych a wielu niezdarnych obrońców (może i ja do nich należę), podczas gdy nierząd rozporządza najświetniejszymi feljetonistami i twórcami literatury „pięknej“, jako swoimi opiekunami i krzewicielami, był zawsze i jest jednym z licznych dowodów, że wśród ludzi objawia się prawo rozkładu o wiele potężniej, niż wśród roślin i zwierząt.

Nic to! Czuwają harcerki i harcerze nad tem, aby prawo składu i ładu uzyskało przewagę.

Koniec rozdziału trzeciego

## ROZDZIAŁ IV

### **Jatra vatra bhavat trishna samsaram vidhi tatra vai.**

300. Treść nagłówka tej tu czwartej części opiewa w polskim języku: „Gdziekolwiek o wiedzcież wszyscy, namiętność wstaje, tam jest zaprawdę jeno złudy świat“. I nietylko złudy. Z namiętności wyłania się także cierpienie, i to cierpienie niepożądane, bo nieplodne w piękne, dobre i mądre czyny.

301. A przecież nie pragniemy zwłaszcza takiej złudy, lecz wspaniałej rzeczywistości, nie szukamy rozmyślnie cierpienia jałowego lub rodzącego nowe cierpienia, lecz przyjemności i radości w dobro płodnej.

302. Namiętnością nazywamy nietylko natrętne afekty, mocne chęci do pewnych czynności, nietylko uporczywe ich powtarzanie, ale także wielką trudność wstrzymywania się od zaspokajania tych chęci i skłonności.

303. Nie jest przypadkiem, że namiętność nazywa się w języku łacińskim „passio“, a więc tak samo, jak cierpienie, męka. Nietylko ludy romańskie, ale także słowiańskie, germańskie i inne posługują się wyrazem „passio“ w obu tych znaczeniach. Rdzennie po niemiecku nazywa się namiętność „Leidenschaft“, a leiden znaczy cierpieć. Grecki wyraz  $\pi\alpha\sigma\chi\omega$  znaczy czuć, cierpieć, (doznawać złej doli, krzywdy, katuszy, zelzenia, klęski, nieszczęścia, męki, zgryzoty, porażki, wyrzutów sumienia, zmartwienia, strapienia, wzburzenia, smutku) i albo był wzorem dla łacińskiego „patior“, albo ma wspólne z nim pochodzenie. Może też i ten sam związek da się odnaleźć w innych językach.

Zwykle namiętność bywa przyczyną cierpień, ale zdarza się, że cierpienia stają się powodami namiętnego postępowania, które wywołuje nowe cierpienia. Wiemy przecież, że głód, nędza, choroby mogą podniecać nietylko do czynów przeciwspołecznych, ale także do narkomanij, jak alkoholizm, opiumizm, itd.

305. Bardzo często występują namiętności w zespołach. Najczęstszym w Europie i Ameryce jest zespoł: alkohol, karty, porubstwo, tytoń.

306. Wyjątkowo zdarzają się namiętności szlachetne, sublimowane. I one wywołują często cierpienia psychiczne, ale bez wyrzutów sumienia, nie są złudą, a często się nawet chętnie płaci za nie cierpieniami.

307. Jaka jest geneza namiętności? Według Ewangelji św. Jana I. 3. należałoby uważać je za twory idej zesłanych przez Boga. Ale to mogłoby dotyczyć tylko namiętności szlachetnych, bo nieszlachetne są grzechami, a więc złem, które może pochodzić tylko z wolnej woli człowieka, a przez Boga bywa dopuszczane, aby nie była zniweczona wolna wola dana człowiekowi przy jego stworzeniu. Złe namiętności wychodzą jednak za sprawą Boga na dobre i służą Jego przedwiecznym celom. Mimoto rozmyślnie hołdowanie złym namiętnościom jest grzechem. Są to nauki, których zrozumieć nie można, tak samo, jak nie można zrozumieć wszystkich faktów z dziejów materji martwej i żywej, ale przed którymi musi się wierzący katolik z nie mniejszej racji ukorzyć, jak się korzy nie wierzący w Boga materialista przed niezrozumiałem w swej istocie świadectwem zmysłów i umysłu w sprawach materji. Więc aczkolwiek ostatecznie grzeszne namiętności mogą być wraz z człowiekiem tylko przez Boga stworzone, to jednak człowiek nie jest przez Boga zmuszony do ulegania im, lecz posiada wolność ich wyboru lub odrzucenia. Wszak Bóg stworzył wszystkie sposobności do wyrządzania sobie krzywd przez człowieka, ale nie zmusza go, aby z tych sposobności korzystał. Jeżeli zaś „zsyła nań



chłostę cierpień i nieszczęść, to dla Swoich przedwiecznych celów.“ Nie rozumiemy tego, podobnie, jak nie rozumiemy życia, śmierci i całego bytu. Przychodzi myśl, że przecież takimi być musimy, jakimi nas Bóg stworzył i z Jego dopustu nie umiemy mądrze korzystać z wolności woli, ani nie wiemy dlaczego do tego dopuszcza. Dawno to już wiedzieli niektórzy ludzie, że nic nie wiedzą. Ale tylko tyle i mimo to wierzyli w Boga.

308. Nie umiemy ani policzyć ilości odmian namiętności ludzkich, ani ułożyć skali ich rozpowszechnienia i siły napięcia. Nie jest to też potrzebne do celów wychowawczych czyli do determinowania jakości ludzi przy pomocy wolnej woli wychowawców i wychowanków.

309. Wychowawca straszy, gdy mówi, że nic nas nie uratuje od nadmiaru cierpienia, i wten czas błądzi. Ale czyni słusznie, gdy ostrzega przed haniebną niewolą w samobójczych dybach rozkładczych namiętności i gdy radzi, abyśmy przez dobrowolne nałożenie sobie niewoli lżejszej i zaszczytnej, uwolnili się od cięższej i poniżającej naszą godność. Są też fałszywi nauczyciele, rabuliści, czyli dyalektycy i mistrze mactwa, którzy zachęcają do kultu namiętności rozkładczych a sumienie nazywają przesądem i kompromitacją rozumu. Ale Bóg wie na co są tacy potrzebni.

310. Instykt fizycznego obrzydzenia ostrzega nas przed szkodliwością kału, ropy, błota, piwocin itp. Dzieci się wprawdzie nie brzydzą, ale to jest właśnie jednym z dowodów ich niskiego uświadomienia i braku instyktu samozachowawczego w zakresie materialnym. Dlatego też dzieci pozostawione bez opieki osób uświadomionych o źródłach niebezpieczeństw, giną w krótkim czasie. Więc uświadomienie o niebezpieczeństwie musi być udzielane przez osoby wyżej rozwinięte osobom niżej rozwiniętym, albo nabywane przez nie kosztem własnego cierpienia. Podobnie sprawa się przedstawia w dziedzinie obyczaj-

jowej. Uczucie zwane zdrowym sumieniem jest odrazą do nieczystości z tej dziedziny. Wiemy z doświadczenia, że są takie myśli, żądze i uczynki, które wywołują ból duszy tj. różne przykre uczucia wymienione w wersecie 303. Sumienie jest uczuciową nadbudową, objawem nadświadomości, której niema na niskim poziomie rozwoju energii psychicznej, jest narządem jaźni, który zwraca jej uwagę na jakość władz duszy i namiętności, może też skuteczniej przeciwdziałać rozkładczym namiętnościom, niż rozum. Mędrzec hinduski, który przekazał przyszłym pokoleniom werset: „Jatra vatra etc.“ znał snąc dobrze znaczenie namiętności w życiu ludzkim, a Karol Gjellerup wiedział, dlaczego, te słowa przytoczył w powieści: „Wędrowcy Świata“. Ja zasię powtarzając je tutaj, pragnę, aby budziły czujność sumienia w działaniu obronnym przed atakami namiętności i pobudek (impulsów) rozkładczych na ciało a zwłaszcza na duszę ludzi, o czym dokładnie poucza katechizm katolicki.

311. Powtarzam, że najbardziej rozpowszechnionymi nieszlachetnymi namiętnościami są: nierząd płciowy różnego rodzaju, palenie tytoniu, picie alkoholu i gra w karty. Znany jest w Polsce dowcip, podobno Stefana Żeromskiego: „całe szczęście, że bridża można grać w pięć osób, bo ta piąta wychodząca z gry, może w tym czasie zdziałać coś pożytecznego dla ojczyzny, rodziny i siebie. To jedyna sposobność“.

Do rzadszych namiętności nieszlachetnych należą: morfinizm, kokainizm, opiumizm, absyntyzm, haszyszczym, betelizm, kofeinizm z teinizmem, nawet cacaoizm (teobrominizm) i jeszcze inne mniej znane. Ci, którzy próbowali lukutate i peyotl utrzymują, że są to pośród narkotyków materialnych (znanych) jedyne szlachetne, ponieważ pomagają do odzwyczajania się od innych szkodliwych a same nie szkodzą. O działaniu peyotlu można się dowiedzieć prócz z książek naukowych także z „dziełka“, (jak pisze sam autor) Stanisława Ig. Witkiewicza p. t.: „Nikotyna, alkohol, kokaina, peyotl, morfina, eter + appendix“.

Lukatate wywołuje podobno wysoki stopień euforji. Do obu ostatnio tu wymienionych narkotyków nie można rzekomo przyzwyczaić się. Należy jednak wstrzymać się z wydaniem ostatecznej opinji o peyotlu i lukatate, bo na podstawie dotychczasowych badań nie można wykluczyć wrodzonej lub nabytej idiosynkrazji do tych narkotyków u niektórych osób, a nieszkodliwość ich także nie jest jeszcze udowodniona. Ja uważam je za szkodliwe. Innego rodzaju namiętnościami rozkładczymi są obżarstwo, różne odmiany sportu, tańca itp., jeżeli się w nich przekracza pewną miarę.

Znamiona rozkładczych namiętności przybierają też często polityka, socjalizm, kapitalizm, różne rodzaje pracy umysłowej i uczuć.

312. Przyjęło się mniemanie, jakoby namiętności niezakazane wyraźnie ustawami, albo dobrze ukrywane, były obojętne dla społeczeństwa, czyli jak się zwykło mówić: czysto osobiste, a więc jakoby nie mogły mieć znaczenia przeciwspołecznego. Sędzia Lindsey wspomina o jakiejś zadziwnej dziewczynie pozbawionej subtelnego poczucia odpowiedzialności wobec własnego sumienia, społeczeństwa i Boga. Oświadczyła ona: „Myślę, że mam prawo popełniać moje własne błędy“. Tak nie jest, ponieważ błędy człowieka przebywającego wśród innych ludzi stają się dla nich szkodliwe przez to, że jemu szkodzą, czynią go chorym, a każdy chory jest co najmniej ciężarem, jeżeli nie czynnym szkodnikiem w społeczeństwie. Dzieje się też zwykle, że krewni, znajomi, sąsiedzi, a nawet dalsi ludzie kontrolują gorliwie zachowanie się współobywateli, osądzają je, pochwalają (rzadko), lub potępiają (często). Jest to instynkt obrony zbiorowości przed jednostką, wrodzona skłonność do wtrącania się w sprawy pozornie nawet najbardziej osobiste. Jestto skłonność często chorobliwa, bo nie ogranicza się do kontroli, ale rości sobie prawa do wychowywania. Gdyby wychowywanie było sprowadzaniem do wspólnego, powszechnie ważnego mianownika



fizycznego, psychicznego i metafizycznego, byłoby idealnym rozwiązaniem stosunków międzyludzkich, — niestety, każda jednostka, grupa społeczna, narodowa, państwowa, starają się sprowadzać inne jednostki i grupy do swoich własnych mianowników. Na tem tle powstają i trwają spory-walki. W dobrze zorganizowanym społeczeństwie ogólnoludzkim musiałyby być „złe“ i „niskie“ namiętności właściwymi metodami leczone, a etyczny wspólny mianownik na całym globie ustalony i przyjęty jako zasada wzajemnego wychowywania się ludzi. Ustawy prohibycyjne miałyby wielkie znaczenie dopiero przy użyciu równoczesnym skutecznych metod leczenia namiętności rozkładczych a wpajania namiętności szlachetnych, czystych, właściwych naszej pierwszej, rajskiej naturze. „Goła“ prohibicja wywołuje spory, walki, represje lub przekupstwa itp.

313. Do największych przeszkód w uszlachetnianiu natury ludzkiej należą: dziedziczność i tradycje rozkładczych skłonności, obfitość złych przykładów i pokus, a wreszcie większa wrodzona skłonność człowieka upadłego do naśladowania właśnie złych, niż dobrych przykładów i niezdolność do znalezienia wspólnego mianownika etycznego wskutek odwiecznego skażenia ciała i duszy. (Wieża Babel).

Sledząc za przyczynami złych i dobrych skłonności u siebie samego, u mojego rodzeństwa, u najbliższych krewnych, dobrych znajomych, kolegów, u moich dzieci, u żołnierzy jako lekarz wojskowy, u innych pacjentów, u uczenie i uczniów jako lekarz szkolny, odnajdywałem je zawsze w dziedziczności i we wpływach wychowawczych środowiska. Są to prawdy oklepane, a jednak mało uwzględniane w praktyce wychowawczej. Zdarzało się, że rodzice uczniów lub uczenie zrazu wydziwić się nie mogli, skąd się wzięła w dziecku taka lub inna wada, gdy jej rzekomo niema ani u matki ani u ojca, a jednak przecież często przyznawali mi, że po pewnych wysiłkach odzyskali w dzieciach własne błędy, albo dalszych przod-

ków i krewnych. Wady uczenic i uczniów, o których członkowie Rad Pedagogicznych nieraz tak namiętnie w czasie posiedzeń rozprawiają, są często powtórzeniem ich własnych wad, nietylko z czasów młodości, ale i z czasów rzekomej dojrzałości. Nierzadko młodzi o wadach swoich wychowawców wie i rozmawia, a gdyby mogła przysłuchać się i przyjrzeć zachowaniu się nauczycielstwa podczas konferencji, znalazłaby w niem wiele podobieństwa do przygodnych obrad swojej własnej klasy.

314. Piszę o tem właśnie dlatego, że nauczycielstwu i niektórym rodzicom sprawy te są znane, ale znajomość ich nie wywarła dotychczas żadnego wpływu na szukanie i znalezienie skutecznej metody leczenia namiętności złych u osób dorosłych, wskutek czego każde następujące pokolenie dziedziczy lub przejmuje po każdym poprzedzającym wielkie „bogactwa“ rozkładczych skłonności i znajduje zawsze wielką obfitość złych przykładów wśród rodziców, wychowawców zawodowych i nauczycieli. Jestto plaga ogólnoludzka, oszczędzająca tylko nieliczne wyjątki. Walka typów katońskich z katylinarnemi trwa. Ale jest też i wielu pseudokatończyków. Nie walki jednak potrzeba, lecz rozważnej i spokojnej rewizji rzeczywistości w celu znalezienia leczniczych sposobów wychowawczych. Walka w łonie tego samego gatunku, w tym wypadku ludzkiego, jest zawsze samobójstwem. Leczenie należy rozpocząć od elity społecznej. I w tem właśnie największa trudność, bo wśród elity za wielu jest „Bolesławów Śmiałych“ a za mało „Stanisławów Szczępanowskich“.

315. I to nietylko w Europie. Nawet stara mądrość Chińczyków, Żydów, wspaniałość Indyj marnieją pod klątwą złych namiętności. Najgorzej się dzieje w Ameryce. Gigantyzm materialny w Stanach Zjednoczonych A. P. można sobie wytłumaczyć nietylko pomyslnemi warunkami geograficznemi, ale i napływem wyjątkowo aktywnego materiału ludzkiego z Europy. Był to jednak żywioł przeważnie etycznie po-

śledni, przesiąknięty rozkładczymi namiętnościami, którego energia wyładowywała się w bardziej zaludnionej Europie w działalności zbrodniczej i w walce z klasą wyżej uspołecznioną. Na rozległych obszarach Nowego Świata, zmagając się z przyrodą i między sobą, zmuszeni byli osadnicy wprowadzić pewien ład zewnętrzny i organizację pracy techniczno-mechanicznej z pobudek nieumiarkowanie materialistycznych. (Materializm umiarkowany i rozsądnie celowy jest niezbędny do radosnego życia). Za mało bowiem było w tych ludziach kultury idealistycznej, dlatego rozwinął się tam także gigantyzm w zbrodniczości wszelkiego rodzaju. Patologiczny przerost dobrobytu materialnego stał się słoniowaczną psychiczną, która analogicznie do choroby zwanej „elephantiasis“ w stosunku do ciała, przygniata dobrobyt moralny, nie sprzyja uszlachetnieniu sumienia ani innych uczuć; cywilizacja techniczna nie wystarcza sama do wyuczenia ludzi sztuki współżycia na zasadzie wzajemnej pomocy.

316. Jeżeli co budzi otuchę, że Stany Zjedn. wydzwigną się z kryzysu materialnego i moralnego, to pewnie nie gigantyzm polityki wielkomocarstwowej, kapitału, nieruchomości i towaru ruchomego, organizacji warsztatów przemysłowych, środków komunikacyjnych, armji i flot wojennych — nie! lecz te wspaniałe kwiaty humanitaryzmu, które Bóg posiał gdzieś na amerykańskiej ziemi wśród gąszczy materialnego przesytu. Na ten to materiał ludzki można liczyć przy poszukiwaniu właściwych wychowawców narodu. A jakąż olbrzymią pracą trzeba będzie włożyć w systematyczne przekształcanie namiętności nikkzemnych w szlachetne! Po prostu nazywa się taka akcja nawracaniem ludzi do życia religijnego, albo uczciwą pracą obywatelską. Uczciwi, religijni, spokojni a roztropni ludzie w Stanach Zjednoczonych muszą się rażno uwijać, aby wyleczyć, wykorzenić, rozpanoszone tam bandytyzm kapitalistyczny, rabunkowy, przemytniczy, przekupczy i inne rodzaje nikkzemnych namiętności, które się wzajemnie



plodzą, rodzą i popierają. Bo są to ciężkie choroby dusz. Gdyby nie było chorobliwej żądzy alkoholu, nie byłoby przemytników, ani tajnych wytwórców tej trucizny, ani przekupstwa policji. Gdyby rozum i wola nie były alkoholem osłabione a pożądanie podniecone, byłoby łatwo obronić się przed pokusami do innych namiętności, jak porubstwo, nikotynizm, kofeinizm, teinizm, gry hazardowe, zwykłe niby niewinne karciarstwo, patologiczne sprzeczne z mądrym wychowaniem fizycznym sporciarstwo, zawodnictwo i gapiostwo na boiskach, torach itd. (thaumadzomania). A ta polityka! Któryż z narodów dąży do wielkomocarstwowości z ducha?! Jeżeli jacyś marzyciele roją o takiej potędze, boją się ze swojemi marzeniami publicznie występować, aby się nie narazić na pośmiewisko błaznów, oczywiście nie tych wyjątkowych, którzy niegdys tyranów rozumu uczyli, lecz tych, którzy wszystko wydrwić gotowi, byle zyskać poklask i podziw chorej na niewybredność, pospolitej gawiedzi i groszy nałowić do nastawionej czapki z dzwonekami reklamowemi. A jednak i te pospolite błazny i ich wielbiciele — pozłotnicy są Bogu do czegoś potrzebni, a leczyć ich potrzeba miłością i przebaczeniem, ale nie rozzuchwalać pochwałami. Wystarczy powiedzieć, czem są.

317. Ażeby uregulować strumień ludzki należy uregulować wychowanie młodzieży, do czego niezbędne jest dostarczenie odpowiedniego podłoża dziedzictwa i wzorów, to znaczy odpowiednich rodziców, nauczycieli, wychowawców narodu.

318. Taki komunał, taki truizm: „właściwy człowiek na właściwym miejscu“. Dawno wiadomo, że tak być powinno. Na razie tylko tyle, że wiadomo, bo przeważnie jest tak, jak być nie powinno. Chyba, że to jest dobrze, gdy życie jest młynem, który ma człowieka zetrzeć na bezwartościowy „proch“ i wczesnie mu obrzydnąć. Tyłu jest niewłaściwych ludzi na niewłaściwych miejscach, że trudno jest znaleźć człowieka, któremuby inni życia nie obrzydzali i któryby go nie obrzydzał innym.

319. A jednak, — gdy raz zjawiła się idea, że właściwi ludzie powinni być na wszystkich miejscach, musi nastąpić kiedyś jej spełnienie. Kiedy??... Tem martwią się nasze mózgi, nasze dusze, ale nie nasze duchy, które są identyczne z ideami. Dla idei samolotu np. nie miało to żadnego znaczenia, że od jej objawienia do wcielenia upłynęło wiele czasu ziemskiego, duszowego, mózgowego. Dla ducha -idei jest takie objawienie rzeczywistością, istotnością.

320. Tu wtrącam uzupełnienie wersetu 311: Dopóki poszczególne osoby są częściami składowymi organizmów społecznych, muszą się stosować do praw całości i całościom służyć, podobnie, jak komórki organizmów żywych istot muszą służyć życiu tych organizmów pod grozą własnej śmierci, bo jeżeli się wyłączą ze związku całości, obumierają. I odwrotnie: całość musi spełniać sprawiedliwie swoje obowiązki wobec części swoich, tj. narządów tkanek, komórek, aby zachować równowagę organiczną czyli zdrowie oraz życie części i własne. Niema spraw całości bez wpływu na części, — niema spraw części bez wpływu na całość. Takie jest prawo bytu. Jest ono zarazem prawem życia i współżycia. Gdy żywe istoty łamią prawo współżycia (symbiozy), muszą mieć życie złe, z przewagą cierpienia nad radością.

321. Ojcowie, matki, nauczyciele, wychowawcy, którzy umieją płodzić, rodzić, uczyć, wychowywać do współżycia są najważniejsi pośród właściwych. Jeżeli niema wykwalifikowanych do tego absolutnie, lub z natury uzdolnionych, to są przynajmniej względnie uzdolnieni. Od nich może się rozpocząć nowa era rozwoju w celu odzyskania utraconego Raju, i nawet w pewnej mierze już dawno się rozpoczęła.

322. Prócz tego znane są już psychotechniczne metody wyszukiwania właściwych ludzi do wykonywania pewnych zawodów lub czynności. Muszą one być rozszerzone na badanie poczucia etycznego i ety-

cznej wykonawczości, muszą też być udoskonalone. Do wykonywania tak ważnych zawodów, jak macierzyństwo, ojcostwo, nauczycielstwo, wychowawstwo, zarząd Państwa, dyplomacja, żołnierstwo i t.d. dopuszczają się ludzie wzajemnie bez należytego zbadania, czy posiadają potrzebne zdolności. Dlatego tyle jest ludzkiego balastu na wszystkich ludzkich placówkach. W czasie wojny światowej (1914 - 1918) nie było prawdopodobnie ani dziesięciu takich na stu, którzyby się do tego „biznesu“ istotnie nadawali, chociaż w nim udział brali. Przeszło 90% było do żołnierstwa przymuszonych jakimś tajemniczym fatalizmem, któremu wszyscy ulegamy, a który w tym wypadku nazywa się racją państwową. Znane też są przykłady (fakty) potwornego partactwa wojennego nie tylko u zniewolonych do wojny cywilów, ale także u zawodowo wykształconych żołnierzy wszelkich stopni. To jest przykład jaskrawy, ale nie ulega wątpliwości, że więcej jest niewłaściwych niż właściwych ludzi na wszystkich „posadach“, we wszystkich zawodach. Do zawodów, w których kwitnie partactwo z powodu braku kwalifikacyj, należy też ojcostwo i macierzyństwo. Zawdzięczamy to przeważającemu wszędzie i zawsze wpływowi oszołomienia namiętnościami, od poczęcia aż do śmierci. Wiedzy jest dużo w książkach i głowach, nabożeństwa niemało w świątyniach, ale jednej i drugiego bardzo niewiele w codziennym trybie życia.

Na razie piękno, dobro i mądrość trwają w idei, brzydota, zło i głupota w rzeczywistości. Jest cała wieczność czasu na odwrócenie tego stosunku.

323. Gdy się spełnią „dotyczące“ wyroki, pojawiają się zdolności ojcowskie i macierzyńskie w zarodzie, pojawiają się nauczyciele, którzy je rozwiną przez kształcenie i wychowywanie już dzieci na przyszłych ojców i przyszłe matki. Ideę, że należy coś czynić dla uszlachetnienia naszego rodu, mamy już za sobą. Postanowienie wytępienia namiętności także już nie jest nowością. Przyjdzie czas i na wykonanie. Nie znajdują się szlachetne matki, któreby miały od-



wagę hodować niszczące namiętności u siebie, jeżeli otrzymają dość jasne wczesne i dość głębokie pouczenia, czem nieszlachetne namiętności rodziców grożą dzieciom.

324. George H. Green pisze w XI rozdziale pracy swojej p.t. „Psychanalysis in the classroom“: „Jest w psychice dziecka pewna część, która zatrzymuje się w stadium wczesnego dzieciństwa i poszukuje tylko doraźnych przyjemności. Ta część psychiki dziecięcej nie lubi pracy szkolnej. Prócz tego jest inna część, psychika świadoma sobie, która już osiągnęła ten rozwój, że szanuje pracę szkolną, może dla samej pracy, może dla przyszłej korzyści, może dla zdobycia pochwały starszych“. Jest w tem przedstawieniu psychiki dziecięcej pewna analogja do psychiki osób dorosłych, ale w tej chwili interesuje mnie przedewszystkiem psychika matek. Wiele z nich czuje w mniejszym lub większym stopniu dziecięcą niechęć do poważnych, ale uciążliwych zajęć macierzyńskich. Radeby nieco pobawić się własnem dzieckiem, jakby z łaŝki, a potem spieszą się do innej zabawy w domu, a zwłaszcza poza domem, niecierpliwą się pracą pielęgniarską, wymagającą większego nakładu dokładności i dłuższego czasu. Nęcą je namiętności jak: karty, taniec, teatr, kino, koncerty, zawody, popisy, mecze, puste skrzeczenie w rojnym i gwarnem towarzystwie, mizdrzenie się do mężczyzn i ekshibicja czyli wystawianie wdzięków na widok publiczny, czasem czynny udział w sporcie, lub inne płytkie zajęcia odpowiadające niższej psychice dziecięcej. Dlatego powierzają chętnie karmienie dzieci piersią najmitkom, (pozbywając ich dzieci opieki macierzyńskiej), a pielęgnowanie nie nadającym się nieraz pod żadnym względem do tego osobom. W każdej sferze społecznej dzieją się w tej dziedzinie wielkie nadużycia.

Pragnienie zabawy jest wrodzone, ale psychika świadoma sobie, jak mówi Green, pozwala na wybór stosownej zabawy i w stosownym czasie,

po spełnieniu obowiązków wobec Boga, siebie, bliźniego, a więc i dziecka. Niestety organizacje społeczne nie wzniosły się jeszcze na te wyżyny, aby w rozsądny sposób uprzyjemnić matkom osobiste zajmowanie się dziećmi i dostarczyć uczciwej, właściwej zabawy dla duszy i ciała.

325. Istnienie psychiki naiwnej, pierwotniaczej, małostkowo samolubnej, pilnej do przyjemności, leniwej do pracy poważnej, może łatwo każdy człowiek stwierdzić u samego siebie i to w każdym wieku aż do najpóźniejszej starości. Pod wpływem tej psychiki zaniedbujemy nieraz obowiązki szlachetne dla rozkładczych, pospolitych namiętności, albo co najmniej dla pustej, jałowej przyjemności i zabawy. Jest to psychika uporczywa i trudna do opanowania cudzym i własnym zdrowym rozumem, zdrowem uczuciem i zdrową wolą, co razem obejmują pojęciem *n a d ś w i a d o m o ś c i*.

326. Nadświadomość (w mojem określeniu) jest właśnie identyczna z ową inną psychiką, którą *Green* nazywa świadomą, która funkcjonuje w ludzkiej osobowości równocześnie z psychiką naiwną, niższą i nierzadko ją zwycięża, a raczej uspokaja i skłania do wyrzeczenia się swoich wymagań, nawet u dzieci. Istnienie dwóch a nawet większej ilości „psychik“ sprzecznych w tym samym człowieku jest jedną z tajemnic Boga.

Ta druga nadświadoma psychika bierze górę nad psychiką naiwną u matek, gdy mimo wszelkich pokus odwodzących, idą za głosem macierzyńskiego obowiązku. Nie jest to automatyczny instynkt, ale świadome celu wnioskowanie, władające impulsami postępowania. Tę psychikę poczucia obowiązku łatwiej obudzić na tle uczucia macierzyńskiego, jeżeli ono jej samo nie obudziło i łatwiej ją na tem tle rozwinąć, niż na jakimkolwiek innym, jeżeli się zdoła uniknąć podrażnienia pychy matek, którym się często zdaje, że stosunek ich do dzieci jest ich sprawą wyłącznie osobistą i że nikt nie ma prawa wtrącać się między nie a ich dzieci.

Zanim poznamy naukowe metody leczenia biofizykochemicznego, psychicznego, i metafizyczno-duchowego chorych afektów, pożądań, impulsów, wywoływania namiętności szlachetnych, musimy się posługiwać metodami pseudonaukowymi czyli przekonywaniem o istnieniu psychiki nadświadomej i zachęcaniem do jej wzbudzania w sobie, przy pomocy argumentacji słownej i przykładów. Taka taktyka wychowawcza osiąga cel zamierzony, jeżeli skażenie krwi truciznami używanymi przez dzikich i cywilizowanych, jadami różnych chorób, nie przekroczyło pewnych granic. Gdy te granice są przekroczone, trzeba już cudu.

327. Psychika mała, naiwna, prymitywna streszcza się w zdaniu: „Ja chcę przedewszystkiem bawić się“. Siła kobiecej duszy, która wytwarza przewagę psychiki nadświadomej nad wegetatywnymi i zwierzęcymi instynktami, popędami wyolbrzymionymi przez rozum skażony, zależy od stosunku tchnienia ducha macierzyństwa do jej całej istoty tj. istoty kobiecości.

Tak! duch macierzyństwa!

Nie wiemy, co jest dusza, duch, istota człowieka, ale wszystkie te jakości przeczuwamy, domyślamy się ich, odgadujemy tak, jak energię i najmniejszą cząstkę materji, jak punkt, linię, płaszczyznę i różne abstrakcje. Mówimy o duchu gór, wód, lasów, pól, jezior, puszczy, sklepów, o duchu Ziemi, powietrza, przestrzeni, czasu, wszechświata.

Ty trzeźwy i rzekomo ściśle rozumujący mędrce, który uznajesz tylko materjoenergję, nie wiesz nie tylko, czym jest materjoenergja, ale nawet czym jest wiatr, chociaż umiesz o nim wiele mówić. Ale nie trzeba wiedzieć, czym jest wiatr, żeby go czuć, gdy wieje, nie trzeba też wiedzieć, czym jest duch, gdy się nam uświadamia przez swoje tchnienie. Duch macierzyństwa, to właśnie pojęcie, którego potrzebuje wychowawca, pojęcie, które się zjawia podobnie, jak „trzeźwym“ przyrodnikom zjawiała się w pewnej chwili potrzeba pojęć eteru, materji, energii. Duch



macierzyństwa unosi się nad kobietą, owiewa ją, mieszka w niej od chwili, gdy ją matka w swem łonie poczęła. Czasem ją opuszcza, to znowu nawiedza, a niekiedy całą jej istotę na wskrós przenika.

328. Więc zastanów się Kobieto! Nęcą Cię uroki niszczycielskich namiętności. Nie posiadasz się z niecierpliwości. Tam, w pewnem oddaleniu, rozlega się rozkoszny gwar, zgiełk, szum, tam czekają jacyś ludzie na wzruszenia zabawy, albo już są w niej pogrążeni — może podziwiają, gapiąc się na innych, może sami są przedmiotem podziwu, może biorą udział w rozmowie, lub słuchają cudzych głosów, muzyki, może śledzą ruchy cieniów na ekranie, albo tańczą przy czarujących dźwiękach znakomitego zespołu artystów. Światła świecą, służba się uwija, twarze płoną, oczy goreją, serca tętnią, zapach dymu tytoniowego, potu ludzkiego, zmieszany z wonią kwiatów, perfum, napojów i potraw, łechce powonienie, słyhać brzęk szkła, naczynia stołowego i śmiechy. Tę i tamtą kibić obejmuje gorąca dłoń dansera, jego wzrok pożądliwy błąka się i ślizga lubieżnie po rozmyślnie odsłoniętych wdziękach. Część osób wypoczywa przy stolikach, potrawy krzepią, napoje podniecają... potem karty, czasem inne wzruszenia! Dręczy Cię bez ustanku natrętna myśl: tam się bawią a mnie tam niema. Nie wytrzymam — muszę wraz z innymi zrywać życia kwiaty (?). I zbierasz się na gwałt, gorączkowo szykujesz urodę Twoją — włosy, brwi, rzęsy, powieki, nos, wargi, cerę, paznokcie — z takim pośpiechem, jakgdyby tam czekało na Cię prawdziwe szczęście, a obecna chwila była ostatnią, w której je można osiągnąć.

329. Cóż się dzieje? Jesteś schwytna w sieć namiętności niszczycielskich, omotana, opętana, zniewolona — ofiara podpsychiki prymitywnej, infantylnej. W takich chwilach duch macierzyństwa bardzo daleki jest od Twojej istoty. Wtenczas nie masz odwagi jasno uświadomić sobie, że podświadomie oceniasz się sprawiedliwie, to znaczy... nisko. Ale to wystarcza, aby wzbudzić w Tobie wstręt do rodze-

nia potomstwa, który jest wyrazem utajonej niewiary w wartość własnej duszy i własnego ciała. W otchłani podświadomości zjawia się rozkaz: niech się marnota mojej indywidualności skończy wraz ze mną, niech się ta klątwa nie wlecze w przyszłe pokolenia, niechaj będę ostatnią z mojego rodu. Mężczyźni zrodzeni z takich kobiet mają wstręt do płodzenia. Więc pary nawiedzone tym wstrętem już przed ślubem ślubują sobie i już świadomie... bezdzietność dozogonną, ale bez czystości. Ziemia drży od zgodnego „unisono“ szaleńców:

Użyjmy dziś żywota, potem niech zwali się świat. Więc świat się też i wali już od tysięcy lat.

Niewiasto! czy wierzysz w to, że ten głos wewnętrzny, który Cię czasem woła do zespolenia Twojego ciała z ciałem mężczyzny, to tylko wrodzony instynkt niezbędnej dla zdrowia zabawy płciowej, że więc jedynym jego celem jest właśnie ta chwila rozkoszy cielesnej? Czy nie wiesz, że są brednie dziedziczne, atawistyczne, którym dlatego wierzymy, że są odwieczne?

Niewiasto! czy nie umiesz odróżnić prawdziwego piękna i dobra, prawdziwej miłości i mądrości od pozorów i złudzeń? Czy nie wiesz, że możesz być miłą, kochaną, ponętną i pociągającą, ale w granicach etycznej dostojałości, że wolno Ci kochać, tęcić, pociągać ku sobie, ale nie przestając być czystą, nie wciągając i nie pozwalając się wciągać w sieci fałszywej gry, uprawianej przez oszustów i kawalarzy (tak wychowanych przez matki!!!), świetnie ukrywających pod maskami dowcipu, anegdoty itp. swoje właściwe intencje porubstwa i nierządu. Oni tak muszą czynić, wiedzą li, czy nie wiedzą, co czynią, bo tak ich nastroiły: krew, mleko matek, dziedzictwo po przodkach męskich i żeńskich i błędy w trybie życia (już od dzieciństwa, którem matki kierują). Czy Ty także z tych samych powodów musisz ulegać hypnozie ich przymusowo - szalbierego stylu, aczkolwiek wiesz, że przeniesiesz te wszystkie „osobliwości“ ludzkie na

Twoje potomstwo? Czy nie czujesz, że mogłabyś się bawić wzniosłe i wspaniale, nie ulegając błazeńskim pokusom, że mogłabyś być „aniołem“ ziemskim bez śmiesznej pozy, bigoterji i pruderyj?

Twoje szlachetne uczucia, myśli, pragnienia, pozwoliły się rozproszyć i zbłąkać nieszczęsnym, choć miłym nieraz łobuzom i błaznom, wychowanym przez pomyłone matki. Tajemnicze są wyroki Boże! Któż odgadnie do czego im są potrzebne sympatycznie kuszące wisusy, hultaje, łobuzy, błazny i pomyłone matki, tak zarozumiałe na swoją „nieomylną“ intuicję macierzyńską. Była ona nieomylna w Raju, pozostały jeszcze jej szczątki w epoce Dziewy i Alfa, ale nieomylność zanikała stopniowo, aż wreszcie pozostała jeszcze mętna pamięć jej istnienia, objawiająca się w fałszywym „honorze“ matek, łatwo obrażających się na tych, którym się zdaje, że przez iluministyczną nadświadomość olśnieni, mają obowiązek zwracania uwagi na błędy.

Tylko naduświadomiona kobieta może sprawić odzyskanie Raju, bo wszyscy ludzie sprawujący rządy wyznaniowe i państwowe, kierujący oświatą i wychowaniem poczynają się w Jej łonie, karmią się Jej krwią, potem mlekiem, a więc składnikami Jej ciała. Ona kieruje wychowaniem dziewcząt i chłopców, a więc przyszłych matek i ojców, kapłanów, nauczycieli... itd., a sama jest wychowanką swojej matki od poczęcia. Niewiasto! przyszłość rodu ludzkiego zależy od tego, czy duch szlachetnego macierzyństwa obejmie na stałe kierownictwo Twojej istoty, czy Cię opuści na zawsze. Pod Jego tchnieniem poznasz, że wszystkie wzruszenia pospolite, których czasem tak gorąco pragniesz, są tylko spartaczonemi wstępami obrzędami lub dekoracjami pierwszego aktu w dramacie rozrodu. Pojmiesz, że pierwszy akt dramatu rozrodu nie jest tylko cielesną grą dla przyjemności, lecz także obrzędem przyrodniczo-religijnym, do którego wprowadzić nie trzeba się stroić, warg malować, ani glansować paznokci, ale ciało należy o-



czyścić dokładniej, niż to czynisz przed pospolitą zabawą, prócz tego koniecznie i duszę.

330. Tego poznania nie nabywa się jednak w tłumie owianym atmosferą karczmę w myśli, mowie i uczynku, bo jeżeli duch macierzyństwa objawia się w atmosferze karczemnej, to tylko po to, aby stamtąd tę lub ową ze zbląkanych kobiet wyciągnąć. Nie się on bowiem w sobie tę drugą nadświadomą psychikę dostojności i obowiązku.

331. Poecie wolno żartować, gdy pisze: „odkąd na ciebie zawołają żono, to tak, jakby cię żywcem pogrzebiono“. Odnosi się to tylko do kobiet, które życie piękne i dobre pojmują jako zabawę nieumiarkowaną, nieszlachetną, nieczystą materjalnie i moralnie, o ile możliwości poza gniazdem rodzinnem. Godziwa zabawa lub praca w gnieździe i gronie rodzinnem, do czego niewątpliwie mają prawo, wydaje się takim kobietom pogrzebaniem za życia. Ale i poza gniazdem rodzinnem mają kobiety prawo bawić się godziwie, nawet tańcem i sportem.

332. Wobec kobiet, którym godziwość zabawy wydaje się pogrzebaniem za życia, musi wychowawca użyć czaru, który objawia tehnienie ducha macierzyństwa. Psychiczna aura, którą ten duch wytwarza, jest dla Kobiety nieomylną wskazówką, jakiego należy wybrać mężczyznę na towarzysza życia i na ojca przyszłych dzieci.

Zespolenie cielesne małżonków, czyli I. akt rozrodu, może mieć tylko jedną scenę, jeżeli ona wystarczyła do zapłodnienia komórki rozrodczej żeńskiej przez męską w łonie kobiety i do poczęcia się nowego wcielenia życia, co razem jest II. aktem rozrodu.

333. Gdybyśmy mieli dostatecznie oczyszczać ciało i duszę do cielesnych zespołów ze sprośnej lubieżności, byłyby akty płciowe zapłodnienia i poczęcia niepokalane. Idea niepokalania płciowego była ludziom znana przed wieloma tysiącami lat i łączyła się z poczęciem, narodzeniem i życiem wielkich wtajemniczonych. W kościele katolickim idea niepokalaności

jest również znana. Rozumieć tych tajemnic nie możemy, ale możemy w nie wierzyć, co tylko dla tych jest niemożliwe, których wiara nie sięga poza samo-poczęcie się materjoenergji.

Niepokalaność w nauce katolickiej ma jednak czysto duchowe znaczenie, dlatego nie można jej identyfikować z takim niepokalaniem w granicach pojmowania ludzkiego, o jakim mówię na początku tego wersetu.

334. Tak rozpowszechnione wśród ludzi, czysto hedonistyczne obcowanie cielesne, z rozmyślnem zapobieganiem zapłodnieniu, albo podczas ciąży, wynika z chorobliwie wykolejonego instynktu płciowego wskutek owego tajemniczego upadku człowieka, zwanego grzechem pierworodnym i dziedzicznym. To samo źródło mają wszystkie nieszlachetne namiętności. Wśród nas, ludzi pospolitych, niema takich, którzyby posiadali siłę abstynencji płciowej w małżeństwie, w okresie między poczęciem a porodem potomka. Ale idea takiej abstynencji jest dawno znana. Zdolność do niej jest jednym z objawów niepospolitości.

335. III cim aktem rozrodu jest ciąża, podczas której płód rozwija się w łonie matki z materiału zawartego w jej krwi, co trwa około 280 dni.

Dobór właściwych mężczyzn jest utrudniony, ponieważ kobiety utraciły instynkt doboru, o wiedzę doboru się nie troszczą, a gdyby ją posiadały nie znalazłyby wielu właściwych, — same też często nie nadają się ani na żony ani na matki.

336. IV tym aktem dramatu rozrodu jest poród płodu. Położenie jest wypoczynkiem matki po czynności porodowej, początkiem powrotu części rodnych do stanu, w jakim były przed poczęciem, przygotowaniem gruczołów mlecznych do czynności karmienia noworodka i razem z tą czynnością należy do V go aktu rozrodu. Namiętności, którym kobieta może ulegać podczas czynności porodowej i położenia, szkodzą podobnie jak namiętności w czasie ciąży nie tylko jej lecz i dziecku, np. gniew, alkohol, tytoń, niektóre „lekarstwa“ itp.

Okres karmienia noworodka mlekiem matki należy do rozrodu, ponieważ bez opieki i karmienia noworodek musiałby zginąć.

Jeżeli matce zależy na czystości gniazda rodzinnego i rodu, nie powinna doń dopuszczać ani obcego mężczyzny, ani obcej kobiety mamki nawet w myślach. Myśli matki (żony) o obcym mężczyźnie, tem bardziej zaś czułości lub obcowanie cielesne z nim w wyobraźni, stają się przyczyną bastardyizmu psychicznego, kalają ród, wprowadzając tajemniczym (jak wszystko w bycie) sposobem obcy element psychiczny przez komórki rozrodcze i krew matki. To samo dotyczy wpływu myśli ojca.

Karmienie dziecka w pierwszych miesiącach po urodzeniu przez obcą kobietę, lub jakąś zwierzęcą samicę, staje się przyczyną bastardyizmu cielesnego i psychicznego (Romulus i Remus, Mowglie.)

Wskazania dla matek w V tym akcie rozrodu są jasne a tem łatwiej zastosują się one do nich, im lepiej są naukowo przygotowane do macierzyństwa, i im lepiej umięją się wychowawcy matek posługiwać duchem macierzyństwa, który daje odporność przeciw pokusom nieszlachetnych namiętności.

337. Karmienie po odłączeniu od piersi, pielęgnowanie ciała, kształtowanie i ćwiczenie władz psychicznych i duchowych dziecka (intelektu, pamięci, uczuć, woli, postępowania) piętrzy przed rodzicami a zwłaszcza przed matką coraz większe trudności. Jestto VI. akt rozrodu, który trwa aż do osiągnięcia zdolności do samodzielnego życia. Kierowanie wychowaniem w tym okresie, gdy córka lub syn wydalają się coraz częściej z gniazda, gdy stykają się z coraz większą ilością innych ludzi, pokus, przykładów kuszących do naśladowania, wymaga ogromnego nakładu środków materialnych, moralnych, intelektualnych i staje się zadaniem przekraczającym siły matek i ojców, zmusza do organizacji wychowania publicznego.

338. Ponieważ rodzice bardzo często nie posiadają warunków cielesnych, psychicznych, majątkowych



do eugenetycznego płodzenia, rodzenia, karmienia i całej reszty wychowywania dzieci, a nie są zdolni do abstynencji płciowej, wskutek czego rodzi się wiele dzieci chorych, chowa się w nędzy materialnej, moralnej, intelektualnej, dlatego wielu lekarzy, ekonomistów, społeczników stara się w takich wypadkach o ułatwienie ograniczania ilości zapłodnień, a nawet porodów, gdy ciąża już nastąpiła, przez jej przerywanie, a wskutek tego i przerywanie życia płodów. Takie postępowanie wywołuje konflikty z temi osobami, które na podstawie religji albo i osobistych przekonań opartych na obserwacji faktów uważają zapobieganie zapłodnieniu (ciąży), i przerywanie ciąży za niedopuszczalne ze względów etycznych. Rygorysty uważają płodzenie i rodzenie chorych, nędzarzy, zbrodniarzy za mniejsze naruszenie moralności, niż zapobieganie poczęciu i przerywanie życia płodów. Liberali przeciwnie. Jedni i drudzy rozporządzają argumentami, ale spór pozostaje nierozstrzygalny dla ludzkiego rozumu. Wiara w naukę Jezusa Chrystusa spór ten rozstrzyga bezapelacyjnie, ale tylko dla wierzących; gdzie jest grzech, upadek, tam niema słuszności w przekonaniu tych, którzy uznają Chrystusową definicję grzechu w interpretacji Kościoła rzymskokatolickiego. Z tą interpretacją zgadza się filozofia tych, którzy przyjmują założenie, że pobudliwość płciowa może być zdrowa albo chora, i którzy jej zdrowie rozpoznają w opóźnieniu, w obliczonem jakościowo i ilościowo płodzeniu i rodzeniu coraz doskonalszych osobników, a chorobliwość w namiętej skłonności do wzruszeń i czynności płciowych tylko dla cielesnej rozkoszy. W stanie zdrowia jest szlachetny rozród celem głównym, rozkosz płciowa ubocznym, a abstynencja względnie aktywność zależą od tego, czy rozród jest przeciwwskazany czy wskazany ze względu na prawdopodobny los potomstwa, rodziców, i stosunek nowonarodzonych do społeczeństwa. W stanie zdrowia seksualnego zapobiega się więc w razie potrzeby zapłodnieniom tylko przez płciową abstynencję, podległą rozumowi i woli. Wiemy, że ludzi obdarzonych zdro-

wiem seksualnem w tem znaczeniu zaliczamy do świętych. Idealnem rozwiązaniem problemu seksualnego byłaby absolutna czystość. Potem następowałaby na skali klasyfikacyjnej zdolność posługiwania się instynktem płciowym tylko do celów szlachetnego rozrodu (eugenetyka fizyczna, psychiczna i duchowa) w związkach małżeńskich religijnie uświęconych, przez wiedzę biologiczną zatwierdzonych, a moralnie i materialnie zabezpieczonych. Wszelkie inne korzystanie z energii płciowej jest w przekonaniu tak pojmujących zdrowie seksualne, jak właśnie przedstawiłem, objawem chorobliwości. Za chorobliwe uważają oni także wszelkie i n n e zapobieganie rozrodowi, niż przez abstynencję płciową.

Wiadomo jednak, że my ludzie pospolici kręcimy się biernie w błędnem kole wszechrzeczy, niby próchna w przereźbli Bytu zwanej życiem, i że tylko cud może nas z błędów wyzwolić. Dla Boga niema niemożliwości. Ale tylko On sam zna właściwą porę cudów, a czyni je też i przez ludzi. Atoli dopóki nie stanie się cud nieszkodliwego zapobiegania nadmiernej pobudliwości płciowej, czyli dopóki dusza duchowa człowieka nie osiągnie tego stopnia rozwoju, na którym opanuje instynkty i popędy ludzkiej duszy wegetatywnej i zwierzęcej w dziedzinie płciowości zgodnie ze wskazaniami eugenetycznymi i ekonomicznymi, tak długo będziemy musieli tolerować środki zapobiegania ciąży a nawet niekiedy przerywania jej, jako wprawdzie zło, ale mniejsze, niż ślepa rozrodność dostarczająca nowych osobników z nadmierną pobudliwością płciową, albo zbrodniarzy, grzeszników i niedołęgów z dziedziczności.

339. Z osiągnięciem zdolności do samodzielnego życia wychowanka, kończy się VI ty i ostatni akt rozrodu w jednym pokoleniu, i pokazuje się wartość nasienia, gleby i uprawy, to znaczy wartość hodowlana rodziców, a zwłaszcza matki, która dostarcza więcej niż połowę nasienia i całą glebę dla płodu, a wreszcie pokazuje się wartość tego pokarmu dla ciała i duszy, który pochodzi z bliższego i dalszego środo-

wiska materialnego i psychicznego. Im mniejszy był udział namiętności rozkładczej w pierwszych aktach dramatu rozrodczego, tem łatwiejsze wychowywanie uszlachetniające w aktach następnych.

340. Gdy osiągniemy organizację wychowania rodziców, nauczycieli i innych wychowawców na podstawach religijno-naukowych, będzie wiele sposobności do zużytkowania szlachetnych natchnień macierzyńskich. Przypuszczam, że stałe wykłady dla matek, ojców, nauczycieli itd. o sztuce wychowania człowieka, przyniosłyby więcej pożytku, niż te obchody, które się dotychczas urządzało dla młodzieży ku czci matek, wieszczów, bohaterów narodowych. Za dużo w tem wszystkim kultu gapiostwa, aktorstwa i pajacerii, a za mało wartości uszlachetniających; młodzież nie ceni uroczystości nakazanych, a często z nich podrwiwa i fałszywie je rozumie.

Tymczasem w wykształceniu matek, ojców, nauczycieli jako wychowawców są luki ogromne.

341. Wychowanie rodzinne, społeczne, państwowe wtłacza zbyt często wychowanki dorosłe, i dorosłych wychowanków w tak zwane położenie bez wyjścia, to znaczy w fizyczną i psychiczną niemożność uczciwego spełniania obowiązków wobec siebie, rodziny, społeczeństwa, narodu, państwa i ludzkości. O ile przeciętny człowiek nie zawsze jest dla człowieka wilkiem, szakalem, hieną, sępem, wężem jadowitym, wszą, pluskwą, bakterją albo muchą utrapioną, to na pewno zawsze jest złym nauczycielem i wychowawcą, lub spartaczonym uczniem i wychowankiem. Taki sam jest stosunek między narodami.

Z tej smutnej rzeczywistości może ludzkość wyzwolić Kobieta natchniona przez Ducha nadświadomego macierzyństwa.

342. Zbliżając się ku końcowi czwartego i ostatniego rozdziału rzucam kilka wersetów uzupełniających, aczkolwiek wiem, że wszystko można uzupełnić bez końca. Jeżeli popełniłem błędy, sprostujcie je.



343. Niektóre myśli powtarzam wielokrotnie a rozmyślnie w różnych wersjach tej książki i nie mam zamiaru odzwyczajać się od tego w przyszłości.

344. Są w tekście sprzeczności wewnętrzne i w stosunku do innych autorów. O ile są rozmyślne, niech mi będzie wolno zamilczeć o celach, dla których to czynię. Inne sprzeczności wynikają z niedoskonałości mojego umysłu. W Bogu wszystko się uzgodni. Był przedstawia mi się jako splot fał sprzecznych.

345. Gdy mówię o uwolnieniu od chuci, namiętności, pożądań, impulsów czyli popędów, mam na myśli nieszlachetne, rozkładcze, nierządne. Szlachetne są niezbędne do wzniosłego, pięknego, dobrego, mądrego i radosnego życia.

346. O ile Kościół katolicki godzi się na regulowanie urodzeń w legalnych małżeństwach przez wybór takich dni na obcowanie cielesne, w których zapłodnienie jest najmniej prawdopodobne, o ile obcowania cielesnego podczas ciąży nie uważa za grzech, czyni to, jak przypuszczam, dla „twardości“ serc ludzkich, podobnie jak Mojżesz, gdy pozwalał Żydom na rozwody. Mat. XIX. 8. Twardość serc oznacza chyba w tym wypadku patologiczną, nadmierną pobudliwość płciową i niezdolność do abstynencji. Ale taką odznaczają się wszyscy beżmała ludzie. Wyraźnie jednak mówi Jezus: „lecz od początku nie było tak“. Kościół ma prawo udzielać koncesyj wyżej wspomnianych, ponieważ ma władzę odpuszczania grzechów i oceniania wartości uczynków człowieka.

Rozpiętość kompromisowości niektórych liberałów w stosunku do jałowego używania płciowego przekracza granice wniosków wysnutych z rzeczywistości. Dlatego udzielają oni „iure caduco“ szerokich koncesyj na tem polu.

Zasię biolog, higienista, eugenetyk opierający się w wydawaniu sądów na zaobserwowanych faktach jako przesłankach, nie czuje się uprawnionym do usprawiedliwiania małych i krótkich rozkoszy wywołu-

jących wielkie i długotrwałe cierpienia współczesnych i potomnych. Uważa je za błędy popełniane w służbie prawa zamętu, nierządu i rozkładu, piętnuje je jako takie, aczkolwiek wszystko przebacza.

W Ew. św. Mat. XIX. 11. i 12. mówi Jezus o ludziach żyjących w czystości płciowej, ale dodaje, że „nie wszyscy słowa tego pojmują, ale (ci), którym jest dano“.

347. Często ludzie chcący uchodzić za postępowych i trzeźwych wstydzą się Imienia, pojęcia Boga i wiary w Niego. Czy nie są temu winni w znacznej mierze także ci, którzy wierząc w Boga, mają Go za wiele w słowach, za mało w uczynkach?!

Niema bardziej trzeźwych i postępowych ludzi, niż prawdziwie religijni nie tylko w słowach, lecz i w czynach.

348. Szlachetne życie jest tak trudne, jak wykonywanie nauk zawartych w rzymskokatolickim katechizmie. Może ktoś powie, że wymagać od ludzi takiego życia to znaczy być manjakiem idei niewykonalnych. Taki sąd nie zgadza się z nauką Chrystusa. Trudno to wyjaśnić nawet poważnym myślicielom, a cóż dopiero pospolitym kawalarzom! Bóg nie wydaje wyroków według ludzkiej miary.

349. Pojęcie normalności jest dwojaki: 1. albo uważamy za normalne to, co przeważa ilościowo, co jest najczęstsze,

2. albo to, co według naszego przekonania powinno być najczęstsze z powodu swojej absolutnej, albo przynajmniej względnej doskonałości.

Od tajemniczego upadku Bytu stworzonego zaczyna się era ułomności i błędów, ich przewaga ilościowa, a więc normalność w pierwszym znaczeniu.

350. Wiele argumentów przemawiających za naturalnem powołaniem Kobiet szlachetnych do wywalania gatunku ludzkiego z błędów i ich skutków

można znaleźć w pismach religijnych, naukowych, artystycznych i filozoficznych. Do takich książek należą np. J. Ruskina „Sezam i Lilje“ i Benjamina Kidda „The Science of Power“. Obie te książki polecił mi prof. U. J. Dr Witold Rubczyński, gdy rękopis wyzwolenia był już gotów. Jestem Mu za to wdzięczny i radzę kobietom zajmującym się temi sprawami, a nie znającym tych książek, przestudjować je dokładnie.

Argumentowanie należy do najpowszedniejszych czynności umysłu ludzkiego, ale nawet najlepsze przekonywa tylko odpowiednio dysponowanych przez dziedziczność i wychowanie.

Dopóki nie stanie się cud wszechziemskiej organizacji kobiet w celu uszlachetniającej akcji wychowawczej w wielkim stylu, dopóki kobiety nie uświadomią sobie istotnej potęgi zawartej w ich naturze, ale często przywalonej gruzem i wszelakim pośladem pospolitości, dopóki przy pomocy mężczyzn dorastających do tego zadania nie nauczą się wszczepiać idei wyzwolenicznych w dzieci, w kochanków, mężów, braci i w inne kobiety, nie zapanuje prawo składu i ładu nad prawem zamętu, nierządu i rozkładu. Przewaga prawa składu i ładu jest równa pojęciu Królestwa Bożego na Ziemi, przewaga prawa chaosu i rozkładu równa pojęciu królestwa upadłych aniołów.

Z tajemniczego dopustu Boga umieją dotychczas optanci i wotanci „Szatana“ lepiej organizować się i służyć jego sprawom, niż Bogu. Jego optanci i wotanci, których słowa tak często nie zgadzają się z ich uczynkami, że aż musiało stąd „wziąć się“ przysłowie: „modli się pod figurą a djabła ma za skórą.“

351. Mężczyzna gotów w chwilach rozjuszenia seksualnego udowodniać, że kobieta nie powinna się wstydić. Jako mężczyzna znający nie źle mężczyzn, mogą zapewnić kobiety, że mężczyzna potrzebuje bezwstydnich kobiet tylko w chwilach rozjuszenia seksualnego a w „gruncie rzeczy“ gardzi niemi.



352. Każdy z wersetów tej książki może być, powinien być i będzie rozwinięty przez mądrzejszych i zręczniejszych odemnie — nie dla mnie, lecz dla bliźnich.

353. Kobiety spółdzone, poczęte, wynoszone, wykarmione i wychowane „in odore uterinitatis“ są psychopatycznie obciążone, co objawia się pod różnymi postaciami psychopatji, jak np. kwerulancji, przesadnych wymagań, nienawiści, zwalania na partnerów seksualnych winy rzeczywistych lub urojonych niepowodzeń itp.

Mężczyźni urodzeni z histeryczek są także psychopatami.

354. Wiem, że Kościół rzymskokatolicki nie zgadza się zasadniczo na biofizykochemiczną delibidinizację człowieka. Korzę się przed orzeczeniami Kościoła, ale śmiem prosić o udzielenie mi wyjaśnień przez odpowiedzi na kilka pytań: 1. Czy Kościół nie uznaje faktów zmniejszonej lub zniesionej rozeznawczości między złem, a dobrem i zmniejszonej lub zniesionej wykonawczości dobrego, a wzmożonej wykonawczości złego wskutek choroby ciała? 2) Czy Kościół nie zgadza się na leczenie fizjogenicznych chorób duszy umysłowej środkami fizykochemicznymi lub biofizykochemicznymi, jeżeli lekarzowi nie są dostępne metody czysto duchowego leczenia (cudy)? 3) Czy nadmiernej pobudliwości płciowej nie należy zaliczyć do chorób duszy wskutek zatrucia ciała? 4) Czy moc lecznicza środków biofizykochemicznych nie jest równie jak moc czynienia cudów dziełem Ducha Bożego? 5) czy można czynić człowieka odpowiedzialnym za czyny popełnione w stanie choroby jego duszy roślinnej i zwierzęcej? 6) Czy choroby tych dusz ciała żywego nie wywołują chorób duszy umysłowej, rozumowej, duchowej? 7) Czy są żądze (chuci) nieodpieralne, nieprzewycięzalne przez władze duszy umysłowej (rozumowej) i jeżeli są takie, czy nie wolno dla ich przewyciężenia używać środków fizykochemicznych lub biofizykochemicznych?

8) Czy chora dusza rozumowa nie traci siły oporu przeciw chuciom szkodliwym? 9) Czy nie wolno jej wtedy wzmacniać środkami biofizykochemicznymi, leczyć jej? Znane są przecież psychopatyczne objawy spowodowane działaniem jądów bakteryjnych lub związków fizykochemicznych, a uleczalne środkami materialnymi, dzięki zawartej w nich mocy Ducha Bożego. Można przecież upodabniać psychikę samców do samiczej, lub samiczą do samczej przez podawanie hormonów; można w ten sam sposób podniecać wykonawczość płciową u samców i ochotę u samic. Można też przy podawaniu hormonów przeciwstawnych poskramiać pobudliwość płciową. Czy to grzech umożliwiać człowiekowi środkami materialnymi odporność przeciw pokusom do grzechów? Wszak samo wzbudzenie w ten sposób u człowieka wstrętu do alkoholu musiałyby obniżyć ilość zachorowań wenerycznych i zapłodnień przez ograniczenie chuci.

355. Przez pryzmaty różnych partykularnych egoizmów rozszcza się idea wszechziemskiego scalaćwania socjalnego (integracji) na poszczególne idejki i ideałki indywidualne, które czynią współpracę dla współżycia ogólnoludzkiego niemożliwą, podniecają do eksterminacyjnej walki i wschodzącego na pobożowiskach cierpienia. Są to błędy spowodowane zastruciami poszczególnych osobników.

Według mojej intuicji ci tylko postępują sprawnie i mądrze, którzy się stosują do rady św. Augustyna „occidite errores, diligite personas“ (zabijajcie błędy, kochajcie osoby). Dlatego proszę Boga o łaskę miłowania także i tych, którzyby drwili z przydzielonych mi idej i ideałów.

356. Z tajemniczych wyroków przeważa jeszcze prawo rozkładu i chaosu nad prawem składu i ładu, ale czuwa Święty Kościół Powszechny i nie ustaje potężny ruch w obozach harcerek żeńskich i męskich.... noc się zaczyna rozwiewać... stają do tytanicznej pracy wszystkie drużyny całego naszego Glo-

bu, gdy straże wyciągają na szczyty masztów sztandary świtania.... rozlega się komenda:

Czuwaj! w górę wzrok!... przestrzeń między Ziemią a Niebem wypełnia pieśń z miljonów piersi zjednoczonych:

*„Idzie dzień, blaski zórz  
zeszły z gór, zeszły z pól, zeszły z mórz,  
płosząc cień, zbudź się już!  
Bóg jest tuż, Bóg jest tuż!”*



Koniec rozdziału czwartego.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63



### Dostrzeżone błędy :

str.	10	wiersz	15	z góry	zamiast	wypruchniałego	ma być	wypróchniałego
"	13	"	10	z dołu	"	dziewa	" "	Dziewa
"	15	"	4	z góry	"	fiołkami	" "	fiołkami
"	20	"	7	z dołu	"	science of power	" "	Science of Power
"	23	"	8	z góry	"	która	" "	którą
"	28	"	7	z dołu	"	fioła	" "	fioła
"	30	"	10	z dołu	"	hyperpotenta	" "	hiperpotenta
"	30	"	8	z dołu	"	hypopotenta	" "	hipopotenta
"	35	"	20	z dołu	"	seksualnie	" "	seksetycznie
"	40	"	18	z dołu	"	biękne	" "	piękne
"	55	"	18 i 17	z dołu	"	istnieniami	" "	tchnieniami
"	56	"	20	z dołu	"	dopusza	" "	dopuszcza
"	59	"	7	z góry	"	skouting	" "	scouting
"	87	"	18	z góry	"	zdrowych	" "	zdrowszych
"	94	"	10	z góry	"	potępienie	" "	potępianie
"	97	"	2	z góry	po wyrazie „też“	brakuje	wyraz „powstaje“	
"	115	"	13	z dołu	zamiast	„sklepów“	ma być	„stepów“
"	121	"	17	z góry	"	Mowglie	" "	Mowgli

















F

18.455